

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Narodowa lista zmartwień, czyli czego obawiamy się w 2026 roku
 - Sztuczna inteligencja nie ma emocji ● Tragedie w pracy, sefowie oskarżeni ● Operacja na sercu 3-latka
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Express BYDGOSKI

Piątek
9.01.2026

Nr 6 (11194)
Rok XXXVII

www.expressbydgoski.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Smog znów daje popalić mieszkańcom regionu. „Oddychać tutaj to koszmar!”
str. 3

Kronika bydgoska.
Dziś smutno i mroźno.
Jutro cieplej i raźniej?
str. 2

Nr ISSN 1230-9192

Nr indeksu 350680



Bydgoszcz (niedalekiej) przyszłości



Tak na wizualizacji wygląda przebudowana Filharmonia Pomorska. Na podstawie zakończonych inwestycji można wyobrazić sobie obraz Bydgoszczy za 5 - 10 lat **str. 16-17**

W mieście jest problem z odbiorem śmieci bio.
Wszystko przez mróz str. 4

Czy to koniec fordońskiej Fundacji „Wiatrak”?
Nie działa już strona internetowa
str. 5

Jest za głośno przy trasie S5.
Marszałek apeluje do GDDKiA o zajęcie się tym problemem
str. 6

Spotkanie prezydenta Nawrockiego z premierem Tuskiem. Będzie przełom? **str. 8**

Na Wielkiej Krokwi w Zakopanem kibice skoków narciarskich podziękują **Kamilowi Stochowi**
str. 31

TYDZIEŃ Z „EXPRESSEM”

SOBOTA

● Paulina Chylewska - prezenca, wiedza, błyskotliwość

PONIEDZIAŁEK

● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Jak zrobić domowy syrop na kaszel za grosze

CZWARTEK

● Peaky Blinders: czas bruli w kaszkietach

PIĄTEK

● Już nie panie do sprzątan! Wkracza neutralność piciowa

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.expressbydgoski.pl

Tadeusz Płatek
publicysta

FORTEPIAN W GALERII

Każdy, kto kiedykolwiek grał na fortepianie, zna to uczucie. Czy to w knajpie, czy w hotelu - ogólnodostępny fortepian nie daje spokoju, dopóki się przy nim nie usiądzie i czegoś nie zagra. Oczywiście dotyczy to tylko ludzi młodych lub starych, ale niedojrzałych.

Taki instrument, dla młodego/niedojrzałego, to wyzwanie: skoro tyle lat ćwiczyłem Bachy, Mozarty, to teraz pokażę, udowodnię. Nie im - sobie pokażę, że mam odwagę nieproszony, wykonać co nieco. A jeśli przy okazji zwróci na mnie uwagę piękna nieznajoma, no to trudno. Piszę „nieznajoma” nie bez powodu - do otwartych fortepianów siadają prawie wyłącznie mężczyźni, ponieważ od kobiet są mniej dojrzały z zasady.

Schemat zawsze ten sam. Ktoś dostrzega, nieśmiało się zbliża, siada i bardzo długo zastanawia co by tu zagrać. Nie ma na to ochoty, zanim więc uderzy akord, nieśmiało wciska jeden klawisz w nadziei, że będzie rozstrojony. Niestety - stroi. Następny więc - cholera też, nie ma wymówki. Dotknąłeś, musisz zjeść cały utwór, bo już ludzie patrzą.

Taki fortepian stoi w Krakowie w Galerii Bronowice, którą zresztą lubię, bo nigdy nie jest zatłoczona. Na tym fortepianie prawie zawsze ktoś gra.

Ja też chciałem, nawet już wiedziałem, że będzie to nokturn Chopina, bo jakoś do galerii mi pasował. Tak się jednak złożyło, że podsiadła mnie osoba w kryzysie bezdomności, rodzaju najprawdopodobniej męskiego. Zaczął grać, ludzie się bardzo wzruszyli, że niby menel, a taki wrażliwy, jakie to życie niesprawiedliwe. Ja natomiast musiałem salwować się ucieczką, znalazłem się w sytuacji turbo-niekomfortowej. Bezdomny grał niestety fatalnie, co z mniejszą wykluczyło u mnie wzruszenie, wzmogło natomiast złość. Że można sobie nie ćwiczyć, brzdąkać byle co, nie w tej oktawie, w układzie skupionym w basie, co brzmi karygodnie - a efekt wzruszenia i tak murowany. Tiktok się zrobił, wzruszająca rolka na Instagramie nastąpiła, a on sobie nawet rąk nie umył. Choć mógł.

Odtąd przechodzę koło fortepianu zwolniony z obowiązku. Wczoraj jakiś student czy uczeń przetał klawiaturę, balladę Chopina zaczął, As-dur - nawet ładnie. A potem nokturn, co go chciałem zagrać - już tak sobie.

KRONIKA BYDGOSKA

Dziś smutno i mroźno, jutro cieplej i raźniej?

Ewa Czarnowska-Woźniak
ewa.czarnowska-wozniak@polskapress.pl

Strony gazet i portali, także tych lokalnych, nie napawają w tych dniach otuchą. Niestety.

Nowy rok przyniósł Bydgoszcz kilka smutnych pożegnań. Można by rzec trochę gruboskórnie - medialnych, bo przecież każda śmierć, każda strata kogoś bliskiego to morze rozpaczy, a nie o wszystkich Zmarłych mówi się równie głośno. Z szacunkiem dla każdego, wspomnijmy tu jednak raz jeszcze o stycynowym pogrzebie prof. dr.hab. Jacka Woźnego, byłego rektora UKW. O odejściu Małgorzaty Winter, historyczki sztuki, byłej dyrektorki Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy. O śmierci Heleny Feldheim, twórczyni kapitałnych Warsztatów Terapii Zajęciowej. I Felicji Orsztynowicz-Murzyn, lekkoatletki, reprezentantki Polski, nestorki bydgoskiego sportu, przyjaciółki bydgoskich dziennikarzy, nie tylko tych skupionych niegdyś wokół kół przy Markwarta.

Każda z tych osób miała imponujące cv, media - zwłaszcza społecznościowe - przepełnione były więc w tych dniach ciepłymi, osobistymi wspomnieniami osób, które miały okazję je poznać. Panią Helenę pamiętam z lat 90., gdy powstawały WTZ



Na zdjęciu z 1979 roku - (pochylona) autorka „walcząca” z zimą stulecia

„Modrzew” i z pewnego uporu, z którym próbowała - skutecznie - przedrzeć się do tradycyjnych jeszcze wtedy mediów z ideą „uspołeczniania” osób niepełnosprawnych. Jeśli słyszą Państwo dziś, po kilkudziesięciu latach, o twórczych efektach zajęć osób z niepełnosprawnościami, o realnych postępach uczestników takich spotkań, o tym, że ich miejsc jest w naszym województwie coraz więcej, Pani Helena ma pełne prawo być zadawalona z siebie tam na górze...

Dużo pewnie można opowiadać też o życiu Małgorzaty Winter. Na pewno nie można jej odmówić tego, że była osobą barwną (jakby na przekór image'owi spowitemu zwykle

w czerni). Od naszego muzeum okręgowego, od współzarządzania Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, od współtworzenia Narodowego Programu Kolekcji Sztuki Współczesnej „Znaki Czasu” po niedużą kanciapkę w Starym Fordonie, gdzie można było ją spotkać na warsztatach ceramicznych albo przy dzierganiu kolejnych czapek i mitenek. Odszukałam naszą ostatnią zawodową konwersację - to już dwa lata od czasu, kiedy omawialiśmy zbórkę książek dla osadzonych w pobliskim zakładzie karnym.

Jakby obok tych smutnych informacji, przypominałam sobie rozmowę, dawno temu, ze znanym psychiatrą o potwierdzonym (zdaje się?) naukowo zjawisku wzrostu liczby zgonów w miesiącach późnojesiennych i zimowych. Tak jakby nasze ciała poddawały się w walce z chorobami zwłaszcza wtedy, gdy za oknem przynębiający konglomerat zimna i mroku...

Trzeba przyznać, że w tym roku, po raz pierwszy od wielu lat, mamy okazję faktycznie do-

Media pełne są opisów ekstremalnych doświadczeń. Lubimy cytować, że „jak jest zima, to jest zimno”, ale żeby aż minus kilkanaście?...

świadczą silnego uderzenia zimy z jego wielorakimi konsekwencjami. Media pełne są opisów ekstremalnych doświadczeń rodaków z nieoczekiwanym doświadczeniem (lubimy cytować, że „jak jest zima, to jest zimno”, ale żeby aż minus kilkanaście?...). W tych - nomen omen - mrozących krew w żyłach sytuacjach pocieszeniem są też doniesienia o inicjatywach ratowania ludzi i zwierząt przed zamarznięciem. Podnoszą na duchu informacje takie jak z Oławy, gdzie udało się umieścić w domach tymczasowych wszystkie zwierzęta z tamtejszego, dysponującego głównie kochanymi zewnętrznymi, przytuliska. Ogólnopolską „sławę” dzięki telewizji zyskała też bydgoska, bazylikowa Ogrzewalnia „U Miecia”, gdzie systemowo, choć siłami wolontariuszy, pomaga się mężczyznom w kryzysie bezdomności. O tym, ile teraz znaczą taka opieka i takie możliwości, nie trzeba nikogo przekonywać.

Starzy ludzie - tacy jak ja - często przywołują teraz wspomnienie tych „prawdziwych” zim, jak z sylwestra 1979, kiedy twardym trzeba było być i się przedzierać przez zasypy wyższe od człowieka. Pozostaje mieć tylko nadzieję, że odwilż i wiosna coraz bliżej. Dodadzą otuchy i pozwolą urodzić się radośniej myślom. ©©

POGODA W BYDGOSZCZY

Piątek

-7°C
-13°C

Wiatr
płn.-wsch., 11 km/h
Ciśnienie
1008 hPa
Biom
niekorzystny

Sobota

-7°C
-14°C

Niedziela

-1°C
-9°C

Imieniny dziś obchodzą Adrian, Antoni, Alicja, Julian, Marcelina

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”



Kazimierz Rudzki to dla wielu po prostu ojciec Pawła z „Wojny domowej”. Ponadczasowy serial bawi do dziś, chociaż sam Rudzki nie przywiązywał do tej roli wielkiej uwagi. Ostatnią rolą, jaką Kazimierz Rudzki za-

grał, był epizod w „Czterdziestolatku” - w pierwszym odcinku pojawił się we wspomnieniach Stefana Karwowskiego jako jego profesor Zmarł dwa lata później, pochowano go na Powązkach Wojskowych.

Ponadto:

- Portret Pauliny Chylewskiej, która znakomicie sprawdziła się w roli konferansjerki ważnych festiwali i koncertów
- Najczęściej w naszych domach gości kasza jęczmienna, ale coraz częściej sięgamy też po jagłą
- Krótkowzroczność to choroba cywilizacyjna XXI wieku



Dominik Strzelec,
ogrodnik

”

Nie mam żywopłotów z tui wokół działki. Uważam, że jest to passe. Nie pamiętam, kiedy ostatnio w swoich aranżacjach wystawiłem tuje.

Puls, 24-25

Ważni goście i niecodzienne licytacje na balu

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Marszałkowski Bal Dobroczynny to jedno z największych wydarzeń charytatywnych w województwie kujawsko-pomorskim. Za tydzień odbędzie się jego XIV edycja.

Dotychczasowe trzynaście edycji Marszałkowskiego Balu Dobroczynnego przyniosło imponujące efekty. Dzięki hojności uczestników udało się zebrać łącznie blisko 4 miliony złotych, które trafiły do ponad dwudziestu instytucji pomocowych. Rekordowy okazał się Bal w 2025 roku - tylko podczas jednej edycji zgromadzono 860 tysięcy złotych.

Trzech nowych beneficjentów

Środki z Marszałkowskiego Balu Dobroczynnego wspierają m.in. hospicja, domy pomocy społecznej, ośrodki wychowawcze oraz placówki działające na rzecz osób z niepełnosprawnościami. Pieniądze przeznaczone są na remonty, zakup specjalistycznego sprzętu, rehabilitację czy zajęcia terapeutyczne. Od kilku lat część dochodu trafia również do pol-

skich misji humanitarnych w Afryce, Azji i Ameryce Południowej.

Wśród tegorocznych beneficjentów balu znalazły się trzy instytucje z województwa kujawsko-pomorskiego: Stowarzyszenie Serce Torunia, pomagające osobom w kryzysie bezdomności i zagrożonym wykluczeniem społecznym, Fundacja Trisomiaki z Łochowa, działająca na rzecz dzieci, młodzieży i dorosłych z niepełnosprawnościami oraz Specjalny Ośrodek Wychowawczy sióstr orionistek we Włocławku, zapewniający opiekę i wychowanie dzieciom oraz młodzieży z różnymi rodzajami niepełnosprawności.

- Wszystkie organizacje zajmują się działaniami na rzecz osób z niepełnosprawnościami, pomagają osobom wykluczonym. Są to organizacje, które zasługują nie tylko na wsparcie, ale przede wszystkim na słowa uznania za to, co robią. Chcemy w ten sposób im nie tylko pomóc, ale także popularyzować ich działalność wśród mieszkańców naszego regionu. Jak zwykle przyświeca nam szczytny cel i mamy ogromną nadzieję, że zeszłoroczny rekord, czyli ponad 860



Marszałkowski Bal Dobroczynny to jedno z największych wydarzeń charytatywnych w województwie kujawsko-pomorskim. Zbliża się XIV edycja

tysięcy uda się pobić - mówił marszałek województwa kujawsko-pomorskiego, Piotr Całbecki.

Zgodnie z przyjętą zasadą, część środków trafi również do beneficjentów z poprzednich lat, co pozwala zachować ciągłość i długofalowy charakter wsparcia. Trafi do nich około 30-40 tysięcy złotych.

Co w tym roku trafi na licytację?

Ważną częścią Marszałkowskiego Balu Dobroczynnego są aukcje charytatywne, podczas których regularnie pa-

dają rekordowe kwoty. Licytowane są dzieła sztuki, unikatowe pamiątki, biżuteria znanych osób, książki z autografami czy gadżety filmowe. W 2025 roku sama licytacja główna przyniosła 518 tysięcy złotych. W tym roku nie będzie inaczej. Licytatorzy podczas licytacji cichej będą mieli okazję przyjrzeć się bliżej ponad 250 przedmiotom od najróżniejszych darczyńców.

- Na licytację trafią m.in. koszulka i czapki od Roberta Lewandowskiego, dzień na planie filmowym Wojciecha Smarzowskiego, bluza przekazana

przez Cezarego Łukaszewicza związana z filmem „Furioza”. Magdalena Czerwińska natomiast zaprasza do licytacji spotkania z nią oraz wybrania się na spektakl. Ponownie na licytację trafił także osiołek z limitowanej edycji Jerzego Skolimowskiego. Osoba, która wylicytowała w zeszłym roku, postanowiła zwrócić go na tegoroczną licytację. Tradycyjnie odbędzie się także loteria, a nagrodą główną jest wyjazd do Hiszpanii - mówiła Edyta Maciej-Morzuch, koordynatorka Marszałkowskiego Balu Dobroczynnego.

Oprócz tego fanty przekazali m.in. Donald Tusk, marszałkowie różnych województw, sportowcy z Anwilu Włocławek czy KS Toruń. Fanty na licytację przekazały także ośrodki kulturalne z całego województwa. Naprawdę jest więc w czym wybierać. A wśród zaproszonych prawie 500 gości zobaczymy Katarzynę Łukę, Ewę Kasprzyk, Cezary Figurszewicz, Magdalenę Czerwińską, Otylię Jędrzejczak, Piotra Liska czy Magdalenę Fularczyk-Kozłowską.

Bal tradycyjnie rozpocznie się uroczystym polonezem w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca „Ziemia Bydgoska” oraz Orkiestry Wojskowej z Bydgoszczy, występujących w strojach z epoki Księstwa Warszawskiego. Przy stołach i na parkiecie spotkają się przedstawiciele świata nauki, kultury, biznesu, sportu, a także politycy i samorządowcy.

Tegoroczną oprawę artystyczną zapewnią m.in. Eliaż Orchestra, Kwintet Smyczkowy Filharmonii Pomorskiej, a także gwiazdy wieczoru - Kuba Badach oraz zespół Carnival Stars. Konferansjerami wydarzenia będą Grażyna Nita i Maciej Puto, a licytację główną poprowadzi Rafał Rykowski. ©

Smog daje popalić. „Oddychać tutaj to koszmar!”

Iwona Góralczyk
iwona.goralczyk@polskapress.pl

- Wieczorem musiałam wyjść z psem. Nie dało się oddychać - opowiada pani Elżbieta z bydgoskiego Okola. Chwilę później na pasku w telewizji zobaczyła, że powietrze tego dnia było fatalne.

Kujawsko-Pomorskie znalazło się we wtorek, 6 stycznia, na niechlubnej liście lokalizacji z najgorszą jakością powietrza w Polsce. Nie tylko bowiem w mieście nad Brdą, jak doniosła nasza Czytelniczka, nie dało się oddychać.

- Wyszliśmy z żoną, około godziny 21, na spacer w okolice starego miasta w Żninie. Z rynku zeszliśmy do parku. Nic to nie dało. Smród nadal się utrzymywał. I tak było właściwie do końca, wszędzie. Na Dworcowej, Janickiego i dalej także - opowiada pan Roman, mieszkaniec osiedla górskiego. Bieżące dane pomiarowe, jeśli chodzi o jakość powietrza, znajdziemy na stronie powietrze.gios.gov.pl

We wspomniany wtorek bardzo zła jakość powietrza była w Bydgoszczy, Toruniu i Włocławku, ale też na przykład w Nakle nad Notecią, czy Gru-



Kujawsko-Pomorskie znalazło się na niechlubnej liście lokalizacji z najgorszą jakością powietrza w całej Polsce

dziańdu. W środę, 7 stycznia - w sprawie przekroczonych norm oraz aktualnej prognozowanej jakości powietrza w Polsce - GIOŚ wydał specjalny komunikat.

Jak się okazuje, średniodobowe przekroczenia wystąpiły w kilku województwach, w tym w Kujawsko-Pomorskiem. - Jak więc widać, to nie w Bydgoszczy było najgorzej, a we Włocławku i Grudziądzu -

mówią nam w bydgoskim Regionalnym Wydziale Monitoringu Środowiska.

Monitorują na stacjach

W Kujawsko-Pomorskiem jest 20 stacji pomiarów jakości powietrza, które są częścią Państwowego Monitoringu Środowiska (PMŚ). Trzy z nich znajdują się w Bydgoszczy, to znaczy na ulicy Warszawskiej, Placu Pożnańskim i w Fordonie. Poda-

wana jest z nich średnia dobowa. GIOŚ analizuje jakość powietrza wyłącznie z tych stacji, zamontowanych zgodnie z wymogami. Zachęca też do zainstalowania swojej aplikacji.

- Inne czujniki, jak choćby Airly, są różnie montowane. Dlatego my czasem patrzymy na pomiary z nich z przymrużeniem oka. Chyba że są zakupione przez samorządy, a montowane przez urzędników, którzy wcześniej zgłębili temat, wiedzą, że nie instaluje się ich przy kominach i blisko parkingów, a w miejscach reprezentatywnych dla danego obszaru - wyjaśnia nam GIOŚ w Bydgoszczy.

Skąd ten smog?

Zanieczyszczenie w naszych miastach i powstanie tak zwanej czapy przy ziemi spowodowała tzw. inwersja temperatury. Akurat tego dnia zabrakło wiatru, śniegu i deszczu, więc dymy z kominów zawiesiły się nisko przy powierzchni.

Wyjaśnijmy, (za zpe.gov.pl) że inwersja temperatury to zjawisko, w którym temperatura powietrza rośnie wraz z wysokością. Zjawisko inwersji temperatury jest niekorzystne dla człowieka, ponieważ towarzyszą mu przymrozki wierzchniej

warstwy gruntów, mgły oraz wysokie stężenie zanieczyszczeń powietrza. Inwersja ma duże znaczenie przy tworzeniu się smogu. Podczas mroźnych i bezchmurnych nocy przy powierzchni ziemi utrzymuje się niska temperatura, a w tym samym czasie - na wysokości kilku lub kilkuset metrów - temperatura jest znacznie wyższa. Dochodzi do zalegania cieplejszego powietrza nad chłodnym podłożem, co uniemożliwia ruch mas w niższych warstwach, a to prowadzi może do „uwięzienia” zanieczyszczeń.

Miejmy go pod kontrolą

Temat smogu nie umknął też Pawłowi Sikorze, szefowi wydziału środowiska Urzędu Miejskiego w Żninie. - Warunki 6 stycznia, były dość specyficzne - brak ruchów powietrza i wysokie ciśnienie spowodowały, że spaliny z kominów utrzymywały się blisko gruntu. Powstał smog, który opanował nie tylko Żnin, ale i wiele miast w Polsce, w tym Kujawsko-Pomorskie - relacjonował. Dodał, że gmina ma sześć czujników powietrza, a on sam korzysta z aplikacji Airly. - Zachęcam, aby taką zainstalować. Dzięki temu możemy monitorować warunki powietrza na bieżąco.

Poco to robić? - Chodzi o nasze zdrowie. Każdy z nas powinien mieć świadomość, że oddychamy powietrzem, które składa się z tego, czym palimy. Jeśli mamy stary piec, to możemy używać dobrej jakości paliwa stałego - wysuszonego drewna i dobrej jakości węgla, ale nie daj boże, jak jest to plastik, resztki płyt - tam są farby, lakiery i to ma ogromny wpływ na to, jak ta jakość powietrza wygląda.

Prof. Ewa Czarnobilska, jak podaje smoglab.pl, mówi, co smog robi ze zdrowiem i radzi, jak się przed nim chronić: - Smog szczególnie szkodzi małym dzieciom, ludziom w podeszłym wieku i cierpiącym na dodatkowe choroby, takie jak astma, i inne choroby alergiczne czy POChP, ale nie pozostaje obojętny nawet dla tych o kośmim zdrowiu. Dlatego jazda na rowerze, bieganie, zabawy na zewnątrz w dni, kiedy normy są przekroczone, mogą zaszkodzić najzdrowszym. Podczas ruchu dochodzi do głębokiej wentylacji i cząsteczki smogu wnikają do oskrzeli, a nawet do pęcherzyków płucnych. Stamtąd przechodzą do organizmu i działają toksycznie na układ krążenia i system nerwowy. ©

Bydgoszcz

MZK w Bydgoszczy na dużych zakupach. Mercedesy już na trasach

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Miejskie Zakłady Komunikacyjne w Bydgoszczy intensywnie rozbudowują swoją flotę autobusową, a efekty tych działań są już widoczne na ulicach miasta. W tym roku do ruchu wprowadzono 12 nowych autobusów marki Mercedes. Spółka planuje dalsze inwestycje, w tym zamówienie 32 dodatkowych pojazdów oraz wprowadzenie elektrobusesów w przyszłym roku.

W tym roku spółka zaczęła użytkować między innymi 12 przegubowych mercedesów Conecto G. Wszystkie wyjechały już na ulice. Zakup pozwolił poprawić komfort i obniżyć wiek floty. Pojazdy zostały wyposażone w niską podłogę, klimatyzację, porty USB i monitoring. Realizacja zamówienia pochłonięła prawie 31 mln zł.

W ostatnich tygodniach spółka ogłosiła też postępowania przetargowe na leasing kolejnych pojazdów.

MZK zamawia w dwóch transzach:

- 10 nowych autobusów przegubowych i jednoczęłonowych,

- 22 nowych autobusów przegubowych i jednoczęłonowych (+opcja na dodatkowe 8 pojazdów).

Wiosną 2026 roku spółka otrzyma też 11 autobusów elektrycznych (7 przegubowych i 4 krótkie). Wartość tego kontraktu to 56,2 mln złotych. Zadanie jest finansowane z wykorzystaniem środków europejskich z III edycji programu „Zielony Transport Publiczny. Zakup wspiera też miasto dokapitalizowując spółkę kwotą 11,75 mln złotych.

Częścią zamówienia jest zaprojektowanie i wykonanie robót budowlanych polegających na:

- wybudowaniu infrastruktury ładowania dla autobusów elektrycznych w postaci 14 punktów ładowania (12 stacjonarnych i 2 mobilnych), dwóch wiat (zadaszonych parkingów dla autobusów) wraz z niezbędną infrastrukturą techniczną na terenie zajezdni,
- wybudowaniu elektrowni fotowoltaicznej o mocy do 1 MWp wraz z magazynem energii o pojemności do 4 MWh oraz niezbędną infrastrukturą techniczną.

©P



Wiosną 2026 roku spółka otrzyma też 11 autobusów elektrycznych (7 przegubowych i 4 krótkie)

KRÓTKO

JARMARK Niedzielne zakupy

W najbliższą niedzielę odbędzie się kolejny Frymark, czyli jarmark z produktami ekologicznymi, regionalnymi i rękodziełem, gdzie można skorzy-

stać z licznymi degustacji oraz zrobić zakupy u lokalnych gospodarzy i twórców. Frymark odbywa się w godz. 10-14 na ul. Gdańskiej 47A w budynku na tyłach Rywała. Wejście po lewej stronie schodów.

Kłopot z wywozem bioodpadów. Przyczyną jest oczywiście mróz

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Zaczęły się kłopoty z wywozem bioodpadów. Po prostu zamarzają w kubłach. Były też przypadki, że pojemniki wpadają do śmieciarek. Mamy rady, jak uniknąć takich sytuacji.

Oto komunikat miejskiej spółki ProNatura z 7.01.:

„Dziś podczas odbioru bioodpadów wystąpiły problemy z opróżnianiem pojemników - część odpadów zamarza w środku i nie wypada w całości.

Między godz. 6:00 a 10:30 odnotowano 24 przypadki wpadnięcia pojemników do śmieciarek, dlatego czasowo wyłączono system wstrząsający, aby uniknąć ich uszkodzeń. Wszystkie pojemniki, które trafiły do pojazdów, zostaną zwrócone właścicielom. Jeśli pojemnik nie został opróżniony w pełni, prosimy o zgłoszenia - zostaną zrealizowane.” - zapewnia spółka. ProNatura.

Tak małe, jak i duże pojemniki

- Potwierdzamy, że obecnie z powodu ujemnych temperatur występują trudności z opróżnianiem pojemników na bioodpady. Problemy dotyczą zarówno małych pojemników stosowanych przy indywidualnych posesjach, jak i większych pojemników ustawio-



Kłopoty z opróżnianiem kubłów na bioodpady. Są zamarznięte i... wpadają do śmieciarek

nych przy nieruchomościach wielorodzinnych. Zamarzanie odpadów powoduje, że podczas próby opróżnienia i wstrząsania pojemnika przez systemy w śmieciarkach, pojemniki mogą pękać lub odpady pozostają w środku, co utrudnia ich odbiór - stwierdza Piotr Kurek, Kierownik Biura Promocji i Komunikacji Społecznej ProNatury.

Rady jak postępować z bioodpadami

Jak dodaje Piotr Kurek, „każdego dnia nasi pracownicy podejmują próby opróżniania pojemników, jednak w wielu przypadkach zamarznięte bioodpady uniemożliwiają ich pełne opróżnienie”.

Te same problemy dotyczą innych firm śmieciowych - Remondisu i Corimpu.

Między godziną 6:00 a 10:30 odnotowano w Bydgoszczy 24 przypadki wpadnięcia pojemników do śmieciarek.

Czy jest jakiś sposób na ogrzanie plastikowych pojemników z bioodpadami przez samych mieszkańców?

- Nie, nie ma niestety takiej możliwości - stwierdza Piotr Kurek.

Ale wystarczy kilka prostych działań, które mogą zdecydowanie pomóc:

- rozdrabnianie większych odpadów (np. gałęzi, liści) przed umieszczeniem w pojemniku, co zmniejsza ryzyko zamarzania w dużych bryłach,
 - umieszczanie pojemników w miejscu osłoniętym od wiatru i bezpośredniego kontaktu z mokrym śniegiem lub lodem,
 - unikanie przechowywania w pojemniku dużych ilości wody lub mokrych odpadów, które przy ujemnych temperaturach szybko zamarzają.
- Dziękujemy mieszkańcom za wyrozumiałość w tym okresie i zapewniamy, że nasi pracownicy codziennie monitorują sytuację i podejmują starania, aby bioodpady zostały odebrane tak sprawnie, jak to możliwe - zapewnia Kurek.

©P

Leśnicy zapraszają na konsultacje w sprawie wycinki drzew

Agnieszka Romanowska
agnieszka.romanowska@polskapress.pl

Leśnicy zachęcają do udziału w konsultacjach na temat wycinki planowanej w 2026 roku w pobliżu Bydgoszczy. Mieszkańcy mają prawo głosu, bo korzystają z tych lasów.

Nadleśnictwo Bydgoszcz zaprasza na konsultacje społeczne w sprawie gospodarki leśnej na terenie Leśnictwa Bielice.

- Spotkanie będzie okazją do przedstawienia koncepcji dotyczących pozyskania drewna na tym obszarze, a także do spokojnej, merytorycznej rozmowy i wymiany opinii. Zależy nam na dialogu, wzajemnym zrozumieniu oraz odpowiedzi na pytania związane z działaniami prowadzonymi w lesie - wyjaśnia Nadleśnictwo.

Spotkanie zaplanowano 12 stycznia o godz. 13 w Leśnictwie Bielice przy ul. Fryderyka Chopina 2 w Białych Błotach.



Wycinka drzew w pobliżu bydgoskiego lotniska

Urząd Miasta Bydgoszczy zachęca mieszkańców do udziału, ponieważ Leśnictwo Bielice gospodaruje lasami sąsiadującymi z bydgoskimi osiedłami:

- Mieszkańcy Glinek, Wyrzyn, Kapuścisk, Wzgórza Wolności czy Szvederowa wybierają się do tych lasów na rodzinne spacerki, przejażdżki rowerowe czy treningi. Wszelkie wycinki realizowane w ramach

gospodarki leśnej, zwłaszcza te w pobliżu domostw, łączą się często z niezadowolaniem mieszkańców - uzasadnia UM.

Dlatego coraz częściej domagają się oni przejrzystości w działaniach Lasów Państwowych. W tym celu powstała Fundacja Lasy i Obywatele, która trzyma za słowo Witolda Kossa, Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych. Na pierwszej konferencji prasowej w tej roli, na py-

tanie o udostępnianie danych o lasach społeczeństwu, zadeklarował:

- Oczywiście, dane będą udostępniane dla społeczeństwa z wyjątkiem danych wrażliwych. Nie rozumiem, dlaczego do tej pory państwo mieliście trudności w komunikowaniu się o stanie lasu.

- Rok 2024 był bardzo trudnym dla podbydgoskich lasów - przypomina Urząd Miasta Bydgoszczy. - Na zabiegi i cięcia przewidziane w planie urządzenia lasu nałożyła się konieczność wylesienia 135 hektarów terenu pod budowę trasy S10. Zaś w zeszłym roku dokonano wielu wycinek w obrębie Portu Lotniczego.

- Tam już nic nie ma. W stronę Brzozy jest wielka pustka. Według mnie w tamtych rejonach już nie powinno się wycinać żadnych drzew - komentuje mieszkanka bydgoskich Glinek.

©P

Do noclegowni i ogrzewalni zgłasza się coraz więcej osób

Małgorzata Pieczyńska
małgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Mróz daje się we znaki Bydgoszczanom. Minusowe temperatury są szczególnie niebezpieczne dla osób bezdomnych, które w ostatnich dniach coraz częściej szukają schronienia w noclegowniach i ogrzewalniach działających w mieście.

W Centrum Pomocy dla Bezdomnych Mężczyzn, gdzie oprócz schroniska (jest tam obecnie 41 osób) funkcjonuje noclegownia, w ostatnich dniach panuje zwiększony ruch.

- W związku z mrozami zauważyliśmy większą niż zwykle frekwencję w noclegowni, która docelowo oferuje 50 miejsc. Aktualnie przebywa w niej 45 mężczyzn - mówi Marta Frankowska, rzeczniczka prasowa Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Bydgoszczy. - Pobyt w noclegowni nie jest formalnie unormowany tak jak w schronisku. Może tam przyjść osoba, która po prostu na jedną noc poszukuje „dachu nad głową”, bo skorzystanie z pomocy świadczony przez noclegownię czy ogrzewalnię nie wymaga skierowania z ośrodka pomocy społecznej.

Osoby nietrzeźwe nie mogą przebywać w schronisku

- Jeśli zdarzy się sytuacja, że do kadry placówki zgłosi się osoba pod wpływem alkoholu, wówczas otrzyma propozycję schronienia się w noclegowni lub ogrzewalni - oczywiście pod wa-



FOT. KMP BYDGOSZCZ

W związku ze spadkiem temperatur bydgoscy strażnicy miejscy i policjanci prowadzą wzmożone kontrole miejsc, w których mogą przebywać osoby w kryzysie bezdomności, a także osoby potrzebujące wsparcia

runkiem właściwego, zgodnego z normami społecznymi zachowania - wyjaśnia Marta Frankowska.

W ogrzewalni mogą liczyć na ciepły posiłek i nie tylko

Do ogrzewalni u sióstr Albertynek w Bydgoszczy także przychodzi od kilku dni więcej osób bezdomnych niż zwykle.

- Tylko w nocy z 6 na 7 stycznia ze schronienia w naszej ogrzewalni skorzystało 70 osób, podobnie było poprzedniej nocy - mówi siostra Magdalena, przełożona Domu Zakonnego Sióstr Albertynek w Bydgoszczy. - Ewidencje z powodu niskich temperatur zgłasza się do nas więcej osób. Gdy nie ma mrozów, maksymalnie przychodzi tu około 50 osób.

Siostry Albertynki przy ul. Koronowskiej prowadzą Centrum Pomocy im. św. Brata Alberta.

- W ogrzewalni nie mamy łóżek, bo to różni ją od noclegowni, ale tu osoby potrzebujące mogą liczyć na krzesło, ciepły napój i posiłek. Mają też możliwość skorzystania z kąpieli i zmiany odzieży - mówi siostra Magdalena. - Zgłaszają się do nas również osoby bezdomne, które mają swoje miejsca bytowe. Przychodzą coś zjeść, umyć się i około godziny 21-22 wychodzą. Jak podkreśla siostra Magdalena, zanim osoba bezdomna zostanie wpuszczona do ogrzewalni, sprawdzany jest stan trzeźwości.

- Jeśli ktoś ma powyżej 0,3 promila, to ze względów bezpieczeństwa nie wpuszczamy go do sali na gorący posiłek. Taka osoba dostaje suchy prowiant - mówi siostra Magdalena. - Osoby bezdomne szukające u nas schronienia to często osoby z niepełnosprawnościami i schoro-

wane, więc gdy są u nas, musimy zadbać o ich bezpieczeństwo,

Oprócz ogrzewalni i jadłodajni siostry Albertynki prowadzą też świetlicę dla dorosłych, ubogich i osób wykluczonych. Czynna jest w godz. 9.30-15.30.

- Tu także w ostatnich dniach przychodzi więcej osób - mówi siostra Magdalena. - W tym miejscu mogą sobie posiedzieć, ogrzać się, obejrzeć telewizję i zjeść ciepły posiłek.

„Nikomus nie odmówimy pomocy”

Minusowe temperatury za oknem sprawiły, że także w Ogrzewalni „U Mięcia” w bydgoskiej Bazylice przybywa osób.

- Już w minioną środę (7 stycznia) mieliśmy nadkomplet - mówi ks. Sławomir Bar CM, proboszcz bydgoskiej Bazyliki i zarazem superior Domu Zgromadzenia Misji. - W naszej ogrzewalni mamy łóżka. Miejsc jest 28, a zgłosiły się już 34 osoby. Dla sześciu z nich przygotowaliśmy karimaty. Na pewno nikomu pomocy nie odmówimy. Osób po spożyciu alkoholu nie wpuszczamy do ogrzewalni. Czasem przymykamy oko na stan trzeźwości, ale tylko w sytuacji, gdy taka osoba zachowuje się bardzo spokojnie. Wówczas może posiedzieć sobie w korytarzu, by nie marznąć na dworze.

W Ogrzewalni „U Mięcia” osoby bezdomne mogą otrzymać, m.in., opiekę medyczną i terapeutyczną, umyć się oraz dostać czyste ubranie. W bydgoskiej Bazylice wydawanych jest też codziennie 400 posiłków dla osób ubogich, potrzebujących i bezdomnych.

- Bardzo dużo osób zgłasza się po tę pomoc - mówi ks. Sławomir Bar. - Osobom bezdomnym, które ustawiają się w kolejce po jedzenie, wydajemy też kurtko-śpiwory, które pomagają im przetrwać ten trudny czas. Z chwilą, gdy nastały mrozy, odnotowujemy również coraz więcej wejść na stronę www.aniel-skinet.pl, z której można dowiedzieć się, gdzie uzyskać pomoc. To pokazuje, że była ona potrzebna.

W związku ze spadkiem temperatur bydgoscy strażnicy miejscy i policjanci prowadzą wzmożone kontrole miejsc, w których mogą przebywać osoby w kryzysie bezdomności, a także osoby potrzebujące wsparcia.

- Funkcjonariusze sprawdzają między innymi pustostany, ogródki działkowe, altanki, klatki schodowe oraz inne miejsca, które mogą stanowić tymczasowe schronienie przed niskimi temperaturami - informuje sierż. sztab. Jakub Skrzypek z Zespołu Komunikacji Społecznej Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy. - Podczas kontroli mundurowi informują osoby w kryzysie bezdomności o dostępnych formach pomocy oraz wskazują adresy instytucji i organizacji oferujących wsparcie, w tym nocleg i ciepły posiłek.

Jeśli ktoś ma powyżej 0,3 promila, to ze względów bezpieczeństwa nie jest wpuszczany do sali na gorący posiłek.

Ważne numery, które mogą się przydać

Zimowa aura - śnieg, mróz i niska temperatura w krótkim czasie mogą doprowadzić do wychłodzenia organizmu i realnego zagrożenia dla zdrowia i życia, dlatego jeśli widzimy osobę potrzebującą pomocy, która może być narażona na wychłodzenie - nie przechodźmy obojętnie. W Bydgoszczy działa sporo miejsc, w których bezdomni mogą znaleźć pomoc. Ich listę, adresy oraz numery telefonów publikuje Urząd Miasta Bydgoszczy. Oto one:

- Centrum Pomocy dla Bezdomnych Mężczyzn (schronisko i noclegownia), ul. Fordońska 422, tel. 52 343 93 40,
- Centrum Pomocy dla Bezdomnych Kobiet (schronisko), ul. Polanka 9, tel. 52 372 22 57,
- Ogrzewalnia dla bezdomnych przy Zgromadzeniu Sióstr Albertynek, ul. Koronowska 14, tel. 52 327 73 55,
- Ogrzewalnia „U Mięcia” al. Ossolińskich 2, tel. 789-043-230,
- Stowarzyszenie „Z sercem na dłoni” (schronisko z usługami opiekuńczymi), ul. Siedlecka 8b, tel. 694 896 558 lub 665 657 686,
- Centrum Pomocy „Betlejem”, ul. Drukarska 6, tel. 724 560 015,
- Jadłodajnia Bydgoskiego Stowarzyszenia Miłosierdzia św. Wincentego a' Paulo, ul. Ossolińskich 2, tel. 52 322 53 52,
- Stołówka dla ubogich im. św. Brata Alberta, ul. Koronowska 14, tel. 52 327 73 55,
- Centrum Chrześcijańskie Kanaan Misja Betezda, ul. Czartoryskiego 12, tel. 52 321 35 28.

© P

Fundacja Wiatrak zniknęła z social mediów. Nie działa też strona internetowa

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Organizacja, która przez lata działała na rzecz osób potrzebujących, w tym seniorów i dzieci, stoi przed niepewną przyszłością. O problemach „Wiatraka” i o tym, że jego kolejne działalności są wygaszane, wiadomo od miesięcy. Teraz nie ma już kontaktu z fundacją przez internet.

Przy próbie uruchomienia strony internetowej bydgoskiej Fundacji „Wiatrak”, pojawia się komunikat o błędzie „503”. Nie można już też znaleźć fanpage'u organizacji na Facebooku.

Z pytaniami o obecną kondycję fundacji zwróciliśmy się do Mateusza Połusznego, od lipca ubiegłego roku pełniącego funkcję prezesa organizacji. Przed zamknięciem wyda-

nia nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi.

Jeszcze pod koniec października ustaliliśmy, że Fundacja „Wiatrak” formalnie nie zawiesiła działalności, ale większość przedsięwzięć jest w zawieszeniu, lub są „wygaszane”. Pomieszczenia w Domu Jubileuszowym w Fordonie wynajmują podmioty zewnętrzne. Nowy prezes „Wiatraka” potwierdzał jednak, że docelowo nieruchomości ma być sprzedana.

- Aktualna sytuacja prawna Fundacji „Wiatrak” nie uległa zmianie. To fundacja, której fundatorem jest Parafia rzymsko-katolicka pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Męczenników w Bydgoszczy - wyjaśnia prezes Połuszný.

Zapewnia też, że fundacja nie zawiesiła działalności. „Aktualnie kontynuowana jest działalność Fundacji w zakresie wynajmu pomieszczeń

w Domu Jubileuszowym innym podmiotom oraz kończymy jeden projekt związany z wolontariuszami z zagranicy. Pozostałe działalności Fundacji są w trakcie wygaszania lub zawieszone. Obecnie trwa reorganizacja Fundacji, której ce-



FOT. MACIEJ CZERNIAK

Obecny zarząd fundacji jeszcze jesienią 2025 roku zapewni o prowadzeniu działań naprawczych w „Witraku”

lem jest uporządkowanie spraw finansowych i administracyjnych” - czytamy w odpowiedzi nowego prezesa.

Mateusz Połuszný przyznaje jednak: - Sytuacja finansowa Fundacji jest trudna. Taki stan rzeczy wynika z błędnej

wieloletniej strategii prowadzenia fundacji przez poprzednie zarządy.

Wiadomo też na pewno, że Dom Jubileuszowy nie został jeszcze sprzedany. Jak wyjaśnia prezes, „częściowo powierzchnie są wynajmowane podmiotom zewnętrznym”.

Z zamiaru sprzedaży nieruchomości organizacja się jednak nie wycofuje: - Tak, proces sprzedaży trwa. Zarząd fundacji aktualnie oferuje zarówno wynajem pomieszczeń w wielkości od 20 do 2000 metrów kwadratowych, jak i sprzedaż lokali w wielkości od 500 do 2000 metrów kwadratowych - tłumaczy prezes.

Przypomnijmy, informacje o trudnej sytuacji finansowej fundacji „Wiatrak” pojawiały się już w marcu ubiegłego roku. Choć prezes Waldemar Kochański zapewniał, że pracownicy fundacji będą robić wszystko, by organizacja dalej dzia-

łała, to nie było tajemnicą, iż sytuacja staje się krytyczna.

Problemy finansowe nawarstwiały się już od miesięcy. W ramach cięcia kosztów zajęcia dla seniorów i osób z niepełnosprawnościami „zostały połączone”. Fundacja nie ma z czego płacić pracownikom.

Problemem były również duże koszty utrzymania budynku przy ulicy Bołtucia w Fordonie. Dom Jubileuszowy Fundacji „Wiatrak” to coś więcej niż tylko budynek, bowiem działalność organizacji nazywana jest żywym pomnikiem Jana Pawła II.

Do tej pory funkcjonowanie fundacji było możliwe dzięki wsparciu darczyńców, kurii diecezji bydgoskiej oraz grantów. Z chwilą, kiedy część darczyńców się wycofała, a koszty utrzymania gmachu wzrosły w związku z podwyżkami opłat, sytuacja zaczęła być dramatyczna. © P

Introrigatorka wygrała proces z toruńskim ZUS

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

**Pani S. pracowała jako intro-
ligatorka przy produkcji
książek w Toruniu. Nabawi-
ła się choroby zawodowej -
ucierpiała jej obie ręce. O od-
szkodowanie musiała z ZUS
walczyć w sądzie. Wygrała!**

Lekarze orzecznicy ZUS w Toruniu przyznawali, opiniując stan pani S., że nabawiła się ona na stałe choroby zawodowej. Jakimś cudem jednak ciągle zapominali, że torunianka ma dwie ręce - nie tylko prawą, którą brali pod uwagę, ale i lewą. A ta druga także była chora...

Tak opiniujący lekarze orzecznicy upewniali decydentów ZUS-u, że uszczerbek intro-
ligatorce na zdrowiu jest niewielki. Najpierw było to tylko 5 procent, potem - według ubezpieczyciela - 8 procent. Na tej podstawie ZUS przyznał toruniance odszkodowanie za chorobę zawodową w wysokości 10 tysięcy 152 zł (8 razy 1269 zł za każdy procent stałego uszczerbku na zdrowiu). Dopiero odwołanie się do sądu i powołani tutaj biegli - ortopeda i neurolog - pomogli

prawdzie wyjść na światło dzienne. Choroba bowiem dotyczyła i dotyczy obu rąk toruńskiej intro-
ligatorce. To udało się udowodnić!

Cierpienie, operacje, niesprawność...

Pani S. pracowała przy produkcji książek w Toruniu całe lata. Praca w dużej mierze była nieautomatyzowana - przynajmniej na jej stanowisku intro-
ligatorskim. Wykonywanie tych samych, częstych, szybkich ruchów nadgarstkami w końcu odbiło się na zdrowiu kobiety.

Jak ustalił sąd, torunianka doznała stałego uszczerbku na zdrowiu. Na rękę prawą przechodziła operacje, była leczona, rehabilitowana. Potem jednak dołączyły też problemy z ręką lewą. Za sobą pani S. ma szereg cierpień, zabiegów, a do dziś - niesprawność.

Do dziś obustronnie drętwieją jej palce, z trudem zaciska dłonie w pięść, wiele czynności sprawia jej ból, ręce jej puchną. Tak wygląda jej życie mimo zabiegów i rehabilitacji. Kłopot ma za takimi podstawowymi czynnościami jak choćby pisanie czy wykonywanie zwykłych prac domowych.



Pani S. długie lata przepracowała jako intro-
ligatorka, przy produkcji książek w Toruniu

Choroba zawodowa dotyczy obu rąk!

Jak piszemy na wstępie, lekarze orzecznicy i sam ZUS w Toruniu uznał chorobę zawodową pani S., ale oszacował uszczerbek na zdrowiu na poziomie tylko 8 procent

i nie wziął pod uwagę obu dłoni.

Jednak niezależni biegli - ortopeda i neurolog - upewnili Sąd Rejonowy w Toruniu, że choroba zawodowa dotyczy obu rąk intro-
ligatorce. I choć ubezpieczyciel się przed tym bronił, osta-

tecznie sąd podwyższył odszkodowanie dla torunianki - o kolejne ponad 6 tysięcy złotych. Wskazując, że tak naprawdę kobieta doznała uszczerbku na poziomie 13 procent.

- Wieloletnia praca M. S. w charakterze intro-
ligatora, wymagająca ciągłych, monotopowych ruchów, wywołała u niej schorzenie stanowiące chorobę zawodową. Nie było przedmiotem sporu to, iż choroba zawodowa M. S. wywołała u niej stały uszczerbek na zdrowiu. Orzeczenia tej treści były bowiem wydawane w sprawie skarżącej przez lekarzy orzeczników ZUS oraz komisję lekarską ZUS w 2023 i 2024 roku. Na podstawie tychże orzeczeń wydawane były z kolei kolejne decyzje organu rentowego. Spornym w sprawie było zaś to, jaka jest wielkość doznanego stałego uszczerbku na zdrowiu. Sąd stan zdrowia M. S. ustalił w oparciu o opinie biegłych

Do dziś kobiecie obustronnie drętwieją palce, z trudem zaciska dłonie w pięść, wiele czynności sprawia jej ból, ręce jej puchną.

specjalistów z zakresu ortopedii oraz neurologii - zaznaczyła uzasadniając wyrok asesor sądowa Beata Szymańska.

Co bardzo ważne w tej sprawie, sąd nie tylko podwyższył odszkodowanie intro-
ligatorce, ale w tym samym wyroku uznał odpowiedzialność ZUS w Toruniu za nieustalenie prawdziwego stanu rzeczy. Podkreślając, że dysponował całą potrzebną do tego dokumentacją, która wskazywała na schorzenie w obu rękach.

- Jeżeli pojedynczy specjalista w oparciu o zgromadzoną w sprawie dokumentację medyczną był w stanie dojść do prawidłowej konkluzji, tym bardziej należałoby tego wymagać od komisji lekarskiej ZUS jako gremia specjalistów. Mając to na uwadze, Sąd Rejonowy doszedł do konstatacji, iż organ rentowy nie ustalając stałego uszczerbku na zdrowiu dotyczącego ręki lewej ponosi odpowiedzialność za nieustalenie ostatniej okoliczności niezbędnej do wydania decyzji z dnia 20 marca 2024 roku (tej o odszkodowaniu za 8 procentowy uszczerbek - przyp. red.) - podsumowała asesor Beata Szymańska.

©@

Za głośno przy trasie S5 w regionie. Normy są przekroczone aż w 50 miejscach! Mają powstać dodatkowe ekrany akustyczne

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Z badania hałasu w miejscowościach leżących wzdłuż całego kujawsko-pomorskiego odcinka trasy ekspresowej S5 wynika, że normy dopuszczalnego natężenia dźwięku zostały przekroczone w ponad 50 miejscach. Marszałek Piotr Całbecki zobligował GDDKiA w Bydgoszczy do podjęcia działań.

O problemie z jakim borykają się mieszkańcy wsi i miast leżących na stracie S5 w Kujawsko-Pomorskiem głośno jest od lat. Na naszych łamach informowaliśmy między innym o protestach mieszkańców z Białych Błot. To w tej gminie droga ekspresowa S5 przecina S10.

Uciążliwości mają być zmniejszone

Ostatnim aktem tego dramatu jest deklaracja marszałka województwa Piotra Całbeckiego, który zobowiązał Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad w Bydgoszczy - zarządcę dróg ekspresowych - do zmniejszenia „uciążliwości” powodowanych hałasem.



Decyzja marszałka województwa Piotra Całbeckiego, obligująca Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad do ograniczenia hałasu wzdłuż trasy S5 jest kluczowa dla rozwiązania problemu mieszkańców terenów sąsiadujących z „eską”

Jak wynika z informacji Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Marszałkowskiego, badania natężenia dźwięku dobiegającego z trasy ekspresowej wykazały w ponad 50 miejscach przekroczenia dopuszczalnych norm.

Dane z analizy porealizacyjnej

W sprawie skarg na hałas na odcinku ekspresowej „piątki” od miejscowości Nowe Marzy do Cotonia - czyli na całej trasie S5 w Kujawsko-Po-

morskiem - interpelację złożyła między innymi posłanka Iwona Kozłowska. Już wiosną odpowiedział jej z upoważnienia Ministra Infrastruktury Stanisław Bukowiec Sekretarz Stanu.

W odpowiedzi czytamy, między innymi: „Zgodnie z uzyskanymi decyzjami administracyjnymi, po roku od oddania do użytkowania ostatniego z realizowanych odcinków drogi ekspresowej S5 na odcinku Nowe Marzy - Świecie - Bydgoszcz - Cotoń, Generalny Dyrektor Dróg Krajowych i Autostrad (GDDKiA) jako zarządca dróg krajowych wykonał analizę porealizacyjną.

W przedmiotowej analizie na wysokości Aleksandrowa nie wykazano przekroczeń dopuszczalnych poziomów hałasu, skutkujących koniecznością wykonania dodatkowych zabezpieczeń akustycznych. 28 czerwca 2024 r. analiza porealizacyjna w zakresie rozprzestrzeniania się hałasu została przekazana do właściwych organów, tj. Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Bydgoszczy (RDOŚ), Kujaw-

sko-Pomorskiego Województwa Inspektora Ochrony Środowiska oraz Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego”.

Kluczowa decyzja marszałka

W piśmie znalazła się również informacja, że już w styczniu 2025 roku po zakończeniu procesu weryfikacji, „przedmiotowa analiza została przekazana przez RDOŚ w Bydgoszczy do Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego, który może podjąć dalsze działania w sprawie. Istotne jest, że działania GDDKiA w zakresie ochrony przed hałasem są podyktowane konkretnymi wymaganiami, wynikającymi z przepisów prawa dotyczących dopuszczalnych poziomów hałasu w środowisku dla konkretnego typu zabudowy”.

Budowa ekranów ograniczających dźwięk z S5 może zająć kilka lat.

W sprawie skarg mieszkańców na hałas do zarządu województwa zwracali się również radni sejmiku województwa kujawsko-pomorskiego, między innymi Radosław Kempinśki i Ewa Kozanecka.

©@

Po roku od oddania do użytkowania S5 na odcinku Nowe Marzy - Świecie - Bydgoszcz - Cotoń, GDDKiA wykonała analizę hałasu.

Pożar domu na kredyt. Trzeba dalej płacić raty?

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Ogień, który niszczy dom nie powoduje, że kredyt hipoteczny znika, bo nadal trzeba go spłacać. A ubezpieczenie? Gdy nie jest naprawdę „wypasione”, dostaniemy niewiele z tego, co straciliśmy.

Kilka dni temu, w wyniku pożaru w Brzozie pod Bydgoszczą, 5-osobowa rodzina straciła dom.

Kredyt po pożarze, powodzi czy huraganie

Gdy strażacy dojechali na miejsce, był już bardzo rozwinęty, ogień zajął cały dach, a także drewnianą wiatę przylegającą do budynku. Na szczęście, obyło się bez uszkodzonych, jednak uszkodzenia są tak duże, że nieruchomości nie nadaje się do zamieszkania. Na razie nie ustalono przyczyny żywiołu.

Krewna rodziny, która zamieszkiwała ten dom - uruchomiła akcję pomocy.

Zbiórka jest prowadzona na portalu zrzutka.pl. Pieniądze są zbierane, aby pomóc rodzinie przetrwać ten niezwykle trudny czas, zapewnić im wła-



Podstawowe ubezpieczenie obejmuje sam budynek z elementami związanymi na stałe z nieruchomością, więc nie będzie odszkodowania np. za wyposażenie, które spłonęło

sny kąt i poczucie bezpieczeństwa oraz poradzić sobie z codziennymi wydatkami i zobowiązaniami”.

Siostra właściciela domu napisała: „Brat budował dom własnymi rękoma przez wiele lat, a na nieruchomość zaciągnięty jest kredyt, który wciąż trzeba spłacać”.

Zapytaliśmy eksperta, co w takiej sytuacji z kredytem

hipotecznym zaciągniętym na dom, a przy okazji także, gdy nieruchomość na hipotekę zniszczą powódź, wichura czy uderzenie pioruna.

W komentarzu dla naszej redakcji Bartosz Turek, analityk rynku nieruchomości przekazuje, że pożar domu nie powoduje, że kredyt hipoteczny znika, bo zobowiązanie wobec banku nadal trzeba spłacać.

- Standardem przy kredycie jest jednak ubezpieczenie nieruchomości od ognia i innych zdarzeń losowych, które ma chronić zarówno bank, jak i kredytobiorcę. W podstawowym wariancie taka polisa obejmuje zwykle sam budynek - mury, dach, drzwi, okna, łazienkę, zabudowę kuchenną oraz inne trwałe elementy związane na stałe z nieruchomością. Pod-

stawowe polisy nie uwzględniają jednak wyposażenia, rzeczy osobistych czy sprzętu elektronicznego, te wymagają dodatkowo płatnych rozszerzeń - wyjaśnia Bartosz Turek.

Tego nie obejmuje żadna polisa

Mówi, że podobnie jest z kosztami szkód gaśniczych, zniszczeń spowodowanych dyem czy wydatkami na tymczasowe zamieszkanie, np. hotel lub wynajem lokalu zastępczego: - Bez odpowiednich rozszerzeń ubezpieczenia trudno liczyć na to, że otrzymamy odszkodowanie za wszystkie zniszczenia czy poniesione koszty. Trzeba też pamiętać, że żadna polisa nie rekompensuje utraty przedmiotów o wartości sentymentalnej.

- W praktyce ubezpieczyciel może obniżyć lub nawet odmówić wypłaty odszkodowania, jeśli właściciel nie posiadał aktualnych przeglądów instalacji elektrycznej, gazowej, kominiowej czy wentylacyjnej - o ile istnieje związek między ich stanem a przyczyną pożaru. Na koniec ważna zasada praktyczna: przed rozpoczęciem sprzątanego po pożarze warto poczekać na oględziny rze-

czonawcy lub przynajmniej dokładnie udokumentować zniszczenia zdjęciami - na dowód skali zniszczeń - podpowiada ekspert.

Brak przyczyny pożaru lub jej nieustalenie zazwyczaj nie wykluczają wypłaty odszkodowania, o ile nie wynika to z zaniedbań po stronie poszkodowanego, a pożar był zdarzeniem losowym, nagłym i niezależnym od jego woli.

Uwaga! W przypadku odmowy warto się odwołać i przedstawić własne dowody, jak na przykład opinie rzeczoznawców.

Z kolei bank, po pożarze domu na kredyt, jako cesjonariusz, najpierw otrzymuje odszkodowanie z polisy z cesją na swoją rzecz, do wysokości niespłaconego kredytu (zabezpieczenie), a ewentualna nadwyżka jest wypłacana kredytobiorcy. Bank ma gwarancję odzyskania pożyczonych pieniędzy, a kredytobiorca - możliwość odbudowy (jeśli są pieniądze), o ile nie zalega z płatnościami, ponieważ bank może też wyrazić zgodę na wypłatę odszkodowania bezpośrednio właścicielowi na naprawę szkody.

©@

Wrzawa w gronie działkowców. „Powrotu nie ma. Droga jest tylko w jedną stronę”

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Duże poruszenie wywołała informacja o ofercie zarządzania ogrodami działkowymi, złożonej przez katowicką spółkę. Część działkowców bardzo się cieszy, część jest głęboko oburzona.

Przypomnijmy. MJTech Group, spółka z Katowic, oferuje zarządzanie Rodzinnymi Ogrodami Działkowymi. Kilka już się na to zdecydowało.

Spotkało się to z estanowczą reakcją Polskiego Związku Działkowców. Krajowa Rada PZD publikuje wiele pism od rządów ROD, również w Kujawsko-Pomorskim, które przypominają o licznych sukcesach Związku w ochronie działek przed likwidacją. Oferta MJTech Group została odebrana przez PZD za próbę rozbicia jedności Polskiego Związku Działkowców. Konkurencja uprzedza, że się nie podda. - Kampania pomówień, podszyta strachem o zachowanie dotychczasowego

systemu, nie tylko nas nie zniechęca, ale mobilizuje do jeszcze cięższej pracy - zaznacza MJTech Group. - Nasza działalność jest transparentna, tymczasem ponad milion członków największej organizacji pozarządowej w kraju nie zna i nie pozna jej sprawozdania finansowego, ponieważ jest niejawnie.

- Sto lat firmie MJTech Group z Katowic! Powodzenia chłopaki - skomentował nasz Czytelnik.

Wtórzy mu wielu innych: - Popieram rozwiązanie patologicznego tworu, jakim jest PZD.

Jako były pracownik jednego z okręgów miałem „przyjemność” oglądania tego cyrku od środka.

- Nieprzejrzystość PZD jest niesmaczna. Każda zmiana boli, ale bez ryzyka nie ma zysku, więc czas na PZDexit - zgadza się Czytelniczka. Jednak wielu działkowców nie może się pogodzić z próbą rozbicia jedności Związku.

- Jak ogrody zaczną odchodzić z PZD, siła Związku będzie słabła, a przecież ona jest nam w tej chwili najbardziej po-

trzebna - napisała Czytelniczka z Grudziądza. - Nasze działki zajmują najcenniejsze części miast. Biznesmeni ostrzą sobie na nie pazury i tylko razem mamy szansę się przed nimi obronić.

- Jeszcze nie powstały plany ogólne gmin, a działkowcy już zapomnieli o boju, który Związek stoczył, żeby ogrody działkowe były dopuszczalne w więcej niż dwóch strefach planistycznych. Ponad 60 procent ROD było zagrożonych! - przypomina Czytelnik z Bydgoszczy. - Działaczom PZD

udało się przeforsować w ustawie więcej niż liczyli, bo zrobili wielki szum i bardzo się przy tym nachodzili. Gdzie wtedy była firma z Katowic? Wrzawa dociera pod kolejne altany i rodzi wątpliwości. Ale Krajowa Rada PZD ostrzega:

- Wyjście z PZD nie jest prostą zmianą szyldu, tylko gruntowną przebudową systemu, który przez lata chronił działkowców i zabezpieczał sprawy formalne. I co najważniejsze: droga jest tylko w jedną stronę. Wrócić się nie da. ©@

REKLAMA

0011453367



Badania Ankiety

#LiczymyDlaCiebie



Poznaj badania ankiety

realizowane przez
Główny Urząd Statystyczny
również w Twojej gminie



badania-ankietowe.stat.gov.pl

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

PIASECZNO

Dymisja po gwałcie na policjantce

Po tym, jak na jaw wyszły informacje dotyczące gwałtu na policjantce na terenie warszawskiego oddziału prewencji w Piasecznie, zdymisjonowany został zastępca dowódcy warszawskiego oddziału prewencji policji w Piasecznie. Informację tę podał RMF24.pl.

Wcześniej w tej jednostce miało dojść do gwałtu oraz innej czynności seksualnej na policjantce.

Powodem dymisji jest nienależyty nadzór nad podwładnymi.

O sprawie w środę, 8 stycznia, poinformowała jako pierwsza Telewizja Republika. W jednostce policji w Piasecznie miało dojść do libacji alkoholowej, po czym jeden z funkcjonariuszy miał zgwałcić młodszą koleżankę oraz zmusić ją do innej czynności seksualnej.

Podejrzany o dokonanie tego czynu został zawieszony w czynnościach służbowych, a sąd zdecydował o jego tymczasowym aresztowaniu na trzy miesiące.

WARSZAWA

Pierwsze posiedzenie Senatu



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Senat, który wczoraj o godz. 11 rozpoczął posiedzenie, zajął się m.in. ustawą o rynku kryptoaktywów, wprowadzającą nadzór KNF nad tym rynkiem, oraz nowelą Kodeksu wyborczego umożliwiającą elektroniczne zbieranie podpisów dla kandydatów w wyborach powszechnych.

AUGUSTÓW

Dźgnął nożem 6-letnią córkę

Sąd Rejonowy w Augustowie aresztował na trzy miesiące 41-latkę, który dźgnął nożem swoją sześciolletnią córkę.

Prokuratura poinformowała PAP, że do próby zabójstwa doszło 29 grudnia 2025 r. w Augustowie. 41-letni mężczyzna przyszedł do mieszkania byłej partnerki, w którym przebywały jego dzieci. Policja ustaliła, że wizyta mężczyzny nie wzbudziła

dziła niepokoju kobiety, gdyż mężczyzna regularnie przychodził w odwiedziny. Jednak tym razem chwycił nóż kuchenny i zaatakował swoją sześciolletnią córkę. Dziewczynka trafiła do szpitala. Augustowski sąd aresztował mężczyznę na trzy miesiące. Sąd też postanowił umieścić go w zakładzie psychiatrycznym. Grozi mu kara dożywotniego więzienia.

SŁOWO ROKU 2025

Decyzją kapituły Słowem Roku 2025 został „dron”, na drugim miejscu znalazło się „weto”, a na trzecim – „kosmos”. Z kolei w plebiscycie internautów zwyciężył „kosmos”, drugi był „dron”, trzecie – „weto”. Plebiscyt organizowany jest przez Instytut Języka Polskiego UW oraz Fundację Języka Polskiego od 15 lat. Co roku wybierane są w nim słowa, które najlepiej odzwierciedlają ważne tematy i wydarzenia minionych 12 miesięcy.

”

Projekt związków partnerskich wejdzie prawdopodobnie na pierwsze lutowe posiedzenie Sejmu

Włodzimierz Czarzasty marszałek Sejmu

Spotkanie prezydenta z premierem. Będzie przełom?

Dorota Kowalska
Warszawa

Relacje między prezydentem a ekipą rządzącą od początku nie należały do łatwych. Spotkanie Karola Nawrockiego z Donaldem Tuskiem może choć trochę ostudzić złe emocje, zwłaszcza że Polacy mają już dość tego ciągłego politycznego sporu.

To może być ważny moment w relacjach Pałac Prezydencki – Kancelaria Premiera. Jeszcze w tym tygodniu, prawdopodobnie dzisiaj, premier Donald Tusk spotka się z prezydentem Karolem Nawrockim. Panowie mają rozmawiać o gwarancjach bezpieczeństwa dla Ukrainy po zawieszeniu broni, sporach o nominacje ambasadorskie, w tym kandydatury Bogdana Klich i Ryszarda Schnepfa, ale tematów, które powinni omówić, jest dużo więcej.

– Liczę, że prezydent Nawrocki skończy pięciomiesięczną politykę sabotażu działań rządu, zwłaszcza w sprawach, które są dla państwa polskiego w tej chwili najważniejsze, czyli w sprawach zagranicznych i bezpieczeństwa – mówił w Porannej rozmowie w RMF FM Marcin Bosacki, wiceszef MSZ i poseł Koalicji Obywatelskiej.

Stwierdził, że prezydent od miesiąca unika kontaktu z przedstawicielami Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

– Od równo trzech miesięcy prezydent Nawrocki nie odpowiada na propozycję kompromisu w sprawie ambasadorów, sformułowaną na piśmie przez ministra Sikorskiego, po osobistej zresztą rozmowie między oboma panami. Miejmy nadzieję, że tego typu działania sabotujące się skończą – dodał Bosacki.

Dopytywany, w jaki sposób premier Donald Tusk chce dogadać się z prezydentem, podkreślił, że padnie zapewne „daleko idąca propozycja kompromisowa”, podobna do tej, jaką przedstawił już minister Sikorski.

– Rozumiemy spory polityczne, ale w kwestiach dla Polski najważniejszych, czyli bezpieczeństwa (...) i nowej polityki Stanów Zjednoczonych, (...) wreszcie będzie otwarcie i rozmowa dorosłych ludzi o najważniejszych



FOT. ADAM JANKOWSKI

Ostatnio prezydent Karol Nawrocki i premier Donald Tusk spotkali się w sierpniu ub. roku

problemach Polski – podsumował wiceminister.

Z kolei wiceminister cyfryzacji Michał Gramatyka, także wczoraj rano w stacji RMF24, wezwał prezydenta Karola Nawrockiego, by ten podpisał ustawę o usługach cyfrowych (będącą implementacją unijnego rozporządzenia DSA, Digital Services Act).

– Dzisiaj platformy cyfrowe działają bez jakiegokolwiek kontroli państwa. Mam głęboką nadzieję, że prezydent podpisze ustawę o usługach cyfrowych. To dobra ustawa – przekonywał Gramatyka, dodając, że w Senacie została ona jeszcze poprawiona.

Gramatyka zapewnił jednocześnie, że minister cyfryzacji, wicepremier Krzysztof Gawłowski jest „do dyspozycji prezydenta”.

Jednym z głównych i wzburzających największe kontrowersje zapisów ustawy jest wprowadzenie zasad moderacji treści w internecie.

– Dziś treści są usuwane na mocy decyzji samych platform. Znikają posty, komentarze, czasem całe profile (jak kiedyś Konfederacja). Polskie państwo nie miało żadnego startu do tych platform – mówił Gramatyka.

Podkreślił, że jeśli nowe prawo weszłoby w życie, to od każdej takiej decyzji przysługiwałoby odwołanie do organu państwowego, konkretnie Urzędu Komunikacji Elektronicznej, gdzie został stwo-

rzony specjalny departament.

Wiceminister odpierał również zarzuty niektórych polityków (wymienił tu Konfederację), że UKE będzie mogło stosować cenzurę.

– Żadnej cenzury nie będzie. Co więcej, tak poprawiliśmy ustawę w Senacie, by decyzja prezesa Urzędu nie była od razu wykonywana – tłumaczył.

Gramatyka wyjaśnił, że jeśli UKE oflaguje jakąś treść i zwróci uwagę platformie cyfrowej, to jeśli użytkownik zwróci się do sądu, to dana publikacja nie będzie mogła zostać usunięta.

To tylko kilka spraw, które należy załatwić, a przecież na akceptację prezydenta Nawrockiego czekają kolejne ustawy, choćby o związkach partnerskich. Szef gabinetu prezydenta Paweł Szefermaker już zapowiedział, że jeśli ta ustawa trafi na biurko Karola Nawrockiego, ten jej nie podpisze. Według prezydenckiego ministra nowe przepisy zrównują związki partnerskie z małżeństwem, a na to nie ma zgody.

Tymczasem, według sondaży Polacy mają już dość sporu na linii prezydent Nawrocki – rząd. O to, jak napięta atmosfera między

premierem a prezydentem wpływa na państwo, zapytano w sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski.

„Czy Pana/i zdaniem konflikt pomiędzy premierem Donaldem Tuskiem a prezydentem Karolem Nawrockim prowadzi do paraliżu państwa i uniemożliwia wprowadzanie koniecznych reform?” – brzmiało pytanie.

Zdecydowana większość respondentów – w sumie aż 76 proc. – odpowiedziała na nie twierdząco. O tym, że klótnie na szczycie działają na niekorzyść państwa, przekonanych było 34 proc. ankieterów, a odpowiedź „raczej tak” wybrało 42 proc. uczestników badania.

Co ciekawe, Polacy nie wierzą jednak, że stosunki między dwoma pałacami ulegną poprawie.

Z badania United Surveys by IBRS na zlecenie Wirtualnej Polski, przeprowadzonego zaledwie dwa dni temu wynika, że 84,8 proc. ankieterów przewiduje złe relacje między Donaldem Tuskiem a Karolem Nawrockim. Najczęściej wskazywaną odpowiedzią było stwierdzenie, że relacje prezydenta z premierem będą „zdecydowanie złe”, co zadeklarowało 44,3 proc. badanych. Kolejne 40,5 proc. uważa, że będą „raczej złe”.

Wiarę w dobrą współpracę deklaruje jedynie 10,6 proc. respondentów.

Współpraca Adam Kiełar

Karol Nawrocki otwarcie mówi, że Donald Tusk jest najgorszym premierem w historii III RP, co niczego dobrego ich relacjom nie wróży

Strzelanina przed kościołem mormonów w Salt Lake City. Nie żyją dwie osoby

Oprac. Anna Nagel
USA

W środę wieczorem na parkingu przed kaplicą mormonów rozległy się strzały. Zginęły dwie osoby.

Dwie osoby zginęły, a sześć zostało rannych w strzelaninie, do której doszło w środę wieczorem czasu miejscowego na parkingu przed kaplicą Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich w Salt Lake City w stanie Utah - poinformowały lokalne media i policja.

Trzy osoby są w stanie krytycznym, a stan trzech innych ofiar jest nieznany, ponieważ zostały przewiezione do placówek medycznych przez osoby prywatne - poinformował

rzecznik policji w Salt Lake City. Dodał, że sytuacja jest wciąż napięta.

„W kościele odbywał się pogrzeb” - powiedział reporterom rzecznik. „Na parkingu doszło do jakiejś sprzeczki i wtedy padły strzały”.

Władze poinformowały, że żaden podejrzany nie został zatrzymany, ale policja rozpoczęła obławę.

Miejscowe biuro FBI oświadczyło na X: „Jesteśmy świadomi incydentu w Salt Lake City i oferujemy pomoc naszym partnerom z organów ścigania”.

W Salt Lake City znajduje się główna siedziba Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, zwanego powszechnie Kościołem mormonów. PAP



Władze poinformowały, że żaden podejrzany nie został zatrzymany, ale policja rozpoczęła obławę

Po zastrzeleniu kobiety szkoły odwołały zajęcia

Oprac. Anna Nagel
USA

Szkoły w Minneapolis w USA odwołały zajęcia w czwartek i piątek po tym, jak w środę funkcjonariusz służb imigracyjnych (ICE) zastrzelił w mieście kobietę protestującą przeciw akcjom deportacyjnym.

W środowy wieczór setki mieszkańców miasta uczestniczyły w czuwaniu po zastrzelonej kobiecie. Mniejsze zgromadzenia, w tym marsze, które według miejscowych mediów przebiegły w sposób pokojowy, odbyły się również w innych miejscowościach w Minnesocie.

37-letnia Macklin Good zginęła w środę podczas szeroko zakrojonej akcji deportacyjnej. Na nagraniu wideo wykona-

nych przez świadków widać funkcjonariusza podchodzącego do stojącego na środku ulicy auta. Następnie chwycił on za klamkę i żąda od przebywającej w środku Good, by otworzyła drzwi. Na filmie widać, jak samochód rusza, a inny funkcjonariusz ICE, stojący przed samochodem, wyciąga broń i oddaje co najmniej dwa strzały z bliskiej odległości, po czym odskakuje, gdy pojazd się do niego zbliża.

Lokalna policja podała, że kobieta została postrzelona w głowę i zmarła po przewiezieniu do szpitala. Sprawę przejęło FBI oraz stanowe organy śledcze.

Jeden ze świadków zdarzenia powiedział publicznej radiostacji MPR, że ofiara „nie stanowiła absolutnie żadnego zagrożenia dla żadnego z agentów”. PAP

Francuscy rolnicy mówią „nie” umowie UE z krajami Mercosuru

Oprac. Anna Nagel
Francja

Rolnicy z południowej Francji wjechali wczoraj rano kilkudziesięcioma traktorami na ulice Paryża, aby zaprotęstować przeciw planowanemu zawarciu umowy handlowej między Unią Europejską a południowoamerykańskim blokiem Mercosur. Część pojazdów zaparkowała pod Wieżą Eiffli.

- Jeżdżą po Paryżu, a zwłaszcza przejeżdżają przez Pola Elizejskie - powiedział agencji AFP rzecznik związku zawodowego Koordynacja Obszarów Wiejskich (CR).

Protest przeciwko umowie

Związkowcy chcą w ten sposób zaprotęstować w szczególności przeciwko umowie z krajami Mercosuru, ale też przeciw grudniowym działaniom rządu w sprawie epidemii choroby guzowatej skóry bydła (LSD).

Prezes CR w Oksytanii Bertrand Venteau zapowiedział, że zamierza „w sposób pokojowy” przedstawić żądania francuskim parlamentarzystom i w symbolicznych miejscach Paryża, nawet jeśli oznaczałoby to, że połowa uczestników protestu „trafi w ręce policji”. Dodał, że rolnicy biorący udział w proteście chcą pozostać w stolicy jak najdłużej. Zapewnił, że nie przyjechali po to, aby „niszczyć”.



Francuscy rolnicy zablokowali traktorami rondo na Polach Elizejskich podczas demonstracji w ramach ogólnokrajowego dnia protestów i działań zwołanych przez kilka związków rolniczych

- To, czego chcielibyśmy przede wszystkim, to zobaczyć się z przewodniczącymi Zgromadzenia Narodowego (niższej izby parlamentu) i Senatu - dodał Venteau. Skrytykował „zbyt wielką liczbę przepisów”, mówił też o parlamentarzystach, którzy od 30 lat „zabijają francuskie rolnictwo”.

Zarządzenie paryskiej prefektury zabrania ciągnikom wjazdu do niektórych newralgicznych obszarów stolicy obejmujących teren Pałacu Elizejskiego oraz siedzib rządu, parlamentu i ministerstwa rolnictwa - podała AFP.

Rzeczniczka rządu Francji Maud Bregeon powiedziała

w czwartek, że akcje protestu podjęte przez rolników, w tym blokowanie autostrad i próba przedostania się pod parlament, są nielegalne.

Co zakłada umowa?

Umowa o wolnym handlu między Unią Europejską a Mercosurem ma wprowadzić preferencje handlowe dla wybranych

Protestują przeciwko umowie z krajami Mercosuru, ale też przeciw działaniom rządu ws. epidemii choroby guzowatej skóry bydła

produktów rolnych z Brazylii, Argentyny, Paragwaju i Urugwaju. W zamian Mercosur ma otworzyć się na unijny przemysł. Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen chciała oficjalnie podpisać umowę w Brazylii pod koniec grudnia, ale nie uzyskała niezbędnego poparcia ze strony państw członkowskich UE.

Umowa jest postrzegana przez KE i część państw Unii jako szansa na zróżnicowanie partnerów handlowych wobec coraz bardziej asertywnej postawy Stanów Zjednoczonych i Chin. Porozumieniu sprzeciwiają się Polska i Francja, sceptyczne wobec umowy są też Włochy. PAP

Papież Leon XIV do kardynałów: konsystorz nie jest spotkaniem zespołu ekspertów

Oprac. Karolina Wrońska
Watykan

Papież Leon XIV powiedział wczoraj kardynałom z całego świata przybyłym na nadzwyczajny konsystorz, że nie jest to spotkanie zespołu ekspertów, w trakcie którego należy promować osobiste lub grupowe plany działania.

W homilii w Bazylice Świętego Piotra papież zauważył, że konsystorz jest wyrazem jedności w służbie Kościołowi.

- Ważne na każdej drodze życia jest zatrzymanie się, aby się pomodlić, słuchać, rozważać, i w ten sposób coraz lepiej skupić spojrzenie na celu, kierując

ku niemu wszelkie wysiłki i zasoby, aby nie groziło nam biegnięcie na oślep lub zadawanie ciosów w próżnię - powiedział Leon XIV. - Nie jesteśmy tu bowiem po to, aby promować plany działania, osobiste lub grupowe, ale by powierzyć nasze projekty i inspiracje ocenie rozeznania, które nas przewyższa - dodał.

Papież zaznaczył, że Kolegium Kardynalskie, choć bogate w wiele kompetencji i znaczących talentów, nie jest powołane do tego, aby było przede wszystkim zespołem ekspertów, lecz wspólnotą wiary.

- Nasze zatrzymanie się jest zatem przede wszystkim wielkim aktem miłości wobec Boga,

Kościola oraz mężczyzn i kobiet na całym świecie, poprzez który pozwalamy się kształtować Duchowi Świętemu - oświadczył.

Papież podkreślił, że także całe Kolegium Kardynalskie wraz z nim może czuć się niezdolne i pozbawione środków, „stojąc wielkim tłumem ludzkości spragnionej dobra i pokoju w świecie, w którym sytość i głód, dostatek i nędza, walka o przetrwanie i rozpaczliwa egzystencjalna pustka nadal dzielą i ranią ludzi, narody i wspólnoty”.

- Nie zawsze uda nam się znaleźć niezwłoczne rozwiązania problemów, z którymi musimy się zmierzyć. Zawsze jednak, w każdym miejscu i w każdej sytuacji, możemy pomagać

sobie nawzajem, a w szczególności pomagać papieżowi - stwierdził.

W nadzwyczajnym konsystorzu, który zakończył się w czwartek, uczestniczyli kardynałowie z Polski. To papieski jałmużnik Konrad Krajewski, metropolita krakowski Grzegorz Ryś, emerytowany metropolita Warszawy Kazimierz Nycz, emerytowany metropolita krakowski Stanisław Dziwisz i były archiprezbiter Bazyliki Matki Bożej Większej Stanisław Ryłko.

Wśród tematów narady Leona XIV z purpuratami były reformy papieża Franciszka, rola Kurii Rzymskiej, kwestie liturgii. PAP



Artur Szczepański

POGŁOSKI SPECJALNEJ TROSKI KROK PO KROKU W NOWYM ROKU

Wostatnim felietonie, tuż przed Świętami, nieco chyba przesadziłem, bo wielu moich Czytelników, z troską, a niektórzy, satysfakcją, pytało, czy mój czarny scenariusz tegorocznej rocznicy urodzin Chrystusa się spełnił. Chciałbym zapewnić wszystkich moich fanów i hejterów też, że wypełnił się w 100 proc., a kłótniom przy stole wigilijnym nie było końca, interweniowała policja, czyli tradycyjnie wszystko po staremu. Jedynie co lewacko mi się udało, to ułaska-

wienie karpia bez pomocy nieodżałowanego w swojej łaskawości prezydenta Dudy. Kamińskiego z dużym Wąskiem pamiętamy!

Wśród tegorocznych prezentów, bo o to też pytali ciekawscy, spodziewając się, że znalazłem pod choinką jedynie (tak przynajmniej sugerowali) najnowsze i poprawione wydanie „Kapitału” Marksa z jego odręcznymi przeprosinami, najbardziej ucieszył mnie podarunek zestaw do polowania na wampiry, przyniesiony przez emerytowanego gwiazdora. Była to, rzecz jasna, chiń-

ska replika do samodzielnego złożenia, bo ten autentyczny trafił do Muzeum Medycyny we Wrocławiu - to nie żart. Przez długi czas miałem nadzieję, iż gustowny eksponat pojawi się w bydgoskim IPN, oszczędziłoby mi to uciążliwej w obecnych warunkach pogodowych podróży na Ziemię Odzyskane. Z drugiej jednak strony, może to i dobrze, iż zabytek znalazł się na uczelni medycznej, bo sam wampiryzm, tu pewnie zgodzą się ze mną lekarskie autorytety, nie wymaga leczenia, a jedynie nieszkodliwienia i to już po śmierci. Odpada więc kosztowna profilaktyka, żmudny proces leczenia, co przy obecnym stanie służby zdrowia może ucieszyć ministerstwo. Nawet gdyby uznać krwiopijstwo za chorobę zawodową, dotykającą wiele grup społecznych, to walka z nim będzie wkrótce prostsza dzięki posiadanemu przez wrocławską uczelnię know-how.

Sam zestaw nieszkodliwienia wampirów nie jest skomplikowany, a w gustownym opakowaniu, przypominającym futerał na skrzypce, można znaleźć komplet krzyży, modlitewnik, świecznik, posrebrzane noże, drewniane kołki z metalowymi końcówkami i gwoździe - praktycznie większość tego typu narzędzi da się szybko znaleźć w wielu domach. Otwiera to przed medy-



FOT. 1123RF

2026 - będzie rokiem żądnych krwi wampirów

czyną, także domową, szerokie horyzonty rozwoju, może nie w nowej, ale niesłusznie zarzuconej gałęzi nauk medycznych.

Piszę o tym nie bez powodu, bo rozpoczęty niedawno rok, nie tylko w polityce, będzie rokiem żądnych krwi (nie zawsze w sensie dosłownym) wampirów i ich ofiar. Ta wampirjada jest już przesądzona i o ile można jeszcze było mieć nadzieję na spokojny choćby początek roku, to szybko, przynajmniej ja, się z niej wyleczyłem.

Pierwszy wampir, na jakiego się natknąłem, to ten z gatunku

tych mniejszych, bo osiedlowych, operujący imponującym zestawem fajerwerków. W dresie (a jakże) i koszulce „44 pamiętamy”, budzący przez 2 godziny (niemal bez przerwy) strach i przerażenie Szwedero-wian. Detonował kolejne petardy, nie słuchając nawet kategorycznych obywatelskich wezwań z jednego z okien bloku przy ul. Nowodworskiej. „Miej honor, strzel sobie w łeb” - polecił rozparty w oknie mądrała. Bez skutku - psy wyły, uciekając, koty się pochowały, a ptaki odleciały do ciepłych krajów.

Nie zapominałem i wciąż pamiętam o orędzie noworocznym prezydenta, który toczył moją lewacką krew wprost z ekranu telewizora, ciszej niż zwykle pokrzykując, chyba zastanawiając się jakby tu noworocznie i stylistycznie uplasować się między Trumpem a Chrystusem, co jest trudne dla każdego ze skomplikowanym życiorysem.

Po takim początku roku dalej było już tylko gorzej - Trump napadł na Wenezuelę i ukradł stamtąd dyktatora Maduro wraz z małżonką. Prezydencka para nie mogła nawet marzyć o tym, że tak szybko i to bez wizy znajdą się w USA i to państwowym transportem. A o transporcie Maduro wie dużo, bo to były kierowca autobusu. Sporo wskazuje na to, że to tylko fragment planu prezy-

dent USA, bo na jego liście celów jest jeszcze Kolumbia i Kuba, których prezydentami mogliby zostać, żartując tylko trochę, Rubio i wiceprezydent Vance. W odwrotnej jednak kolejności. Z kolei Grenlandia, chwilowo, może czuć się bezpieczna, bo jak do tej pory przewidywany na stanowisko króla tej największej na świecie wyspy Jared Kushner (prywatnie zięć Trumpa) rzekomo stanowczo odmówił. Chirurgiczna akcja upuszczenia krwi Wenezueli podnieciła politycznie nattychną latoroślą. Obym się mylił, ale hasło „krwio pijcy wszystkich krajów łącznie się” nie jest wcale „od czapy”, a to zapowiada pot, łzy i krew.

Wszystkim mniejszym słabym organizmom państwowym, bo już są na talerzu w formie krwistych befsztyków, mogę jedynie zalecić skuteczniejsze niż prawo międzynarodowe zestawy do walki z wampirami, o których nie bez powodu tyle napisałem. ©©



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

CO PRACODAWCA POWINIEN ZAPEWNIĆ?

Sądzę, że większość czytelników moich felietonów to pracownicy. Ja także jestem pracownikiem i mój pracodawca (AGH) może ode mnie wielu rzecz wymagać. Żartobliwie dodam, że pisanie felietonów nie wymaga, to jest moja całkowicie prywatna działalność, natomiast prowadzenie badań naukowych, publikowanie ich wyników oraz kształcenia kadr naukowych (głównie doktorantów) zdecydowanie tak. Każdy z Państwa na swoim stanowisku pracy też musi spełniać swoje obowiązki, inaczej pracodawca może go zwolnić jako nieprzydatnego.

Ale to działa także w drugą stronę. Pracownik może od swego pracodawcy wymagać wielu rzeczy.

Pierwszym i najbardziej oczywistym obowiązkiem pracodawcy jest wypłata wynagrodzenia. Jeśli ktoś został zatrudniony i dobrze wykonuje swoją pracę, to pracodawca musi mu zapłacić. Umowa, jaką podpisał pracodawca z pracownikiem, ustala wielkość wynagrodzenia w zależności od ilości i jakości wykonanej przez pracownika pracy - i z tego obowiązku nikt pracodawcy nie może zwolnić. Wynagrodzenie, które pracownik dostaje do ręki (tak zwana płaca netto) to tylko część tego, co pracodawca musi zapłacić, bo dodatkowo od każdej wypłaty musi zapłacić należny podatek do urzędu skarbowego i koszty ubezpieczenia pracownika odprowadzane obowiązkowo do ZUS.

Drugim obowiązkiem pracodawcy jest zapewnienie pracownikowi odpowiednich badań lekarskich. W momencie przyjmowania pracownika trzeba dokonać wstępnych badań, kontrolujących, czy pracownik ze względu na swój stan zdrowia może wykonywać obowiązki wynikające z rodzaju zatrudnienia. Badania te musi sfinansować pracodawca, co więcej - musi je okresowo powtarzać u każdego zatrudnionego pracownika, a po przebyciu przez pracownika choroby, w trakcie której przebywał on na zwolnieniu lekarskim, pracodawca musi sfinansować badanie kontrolne, upewniające, że pracownik po przebytej chorobie może wrócić do pracy.

Trzecim obowiązkiem pracodawcy jest zapewnienie pracownikowi szkolenia w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy (BHP). Szkolenie to co jakiś czas musi być ponawiane, ale niezbyt często, więc nie jest to szczególnie uciążliwe.

Czwartym obowiązkiem pracodawcy jest zapewnienie pracownikowi warunków pracy gwarantujących odpowiednie bezpieczeństwo i higienę. W ramach tego wymagania pracodawca musi dostarczyć pracownikowi odzież i obuwie ochronne, jeśli warunki pracy tego wymagają.

Piąty obowiązek związany jest z zapewnieniem pracownikowi odpowiedniego poziomu

różnych świadczeń socjalnych. Ich rodzaj i ilość zależą od rodzaju zatrudnienia i od możliwości pracodawcy, więc tu różnice między pracodawcami mogą być bardzo duże, ale stale trzeba wiedzieć, że świadczenia socjalne są jednym z obowiązków pracodawcy.

Szósty obowiązek związany jest z podnoszeniem kwalifikacji pracowników. Znowu szczególnie owoych szkoleń, jakich pracownicy mogą wymagać od pracodawców, zależą od rodzaju wykonywanej pracy i do miejsca jej wykonywania, ale obowiązek jako taki istnieje zawsze.

Siódmy obowiązek pracodawcy związany jest z wystawianiem świadectwa pracy. Jeśli pracownik kończy zatrudnienie i odchodzi do innego pracodawcy, to świadectwo dotyczące jego pracy w okresie, kiedy był zatrudniony, bezwzględnie mu się należy.

Całkiem niedawno do tych ustawowych obowiązków zaczęto dokładać DEI. Skrót ten pochodzi od angielskich słów Diversity, Equity, Inclusion - różnorodność, równość, włączanie. Wymyślił to wielcy pracodawcy amerykańscy, którzy uznali, że zapewnienie wymienionych cech w miejscu pracy sprzyja lepszej jakości wykonywania samej pracy i poprawie stosunków międzyludzkich. Jednak praktyczna realizacja DEI okazała się kosztowna i kłopotliwa, więc obecnie się od tego odchodzi.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Zmienia się Wyspa św. Barbary w Bydgoszczy. Jej rewitalizacja pochłonie prawie 36 milionów

NARODOWA LISTA ~~ZMARTWIEN~~

(KOLEJNOŚĆ PRZYPADKOWA)

1. ZDROWIE
2. BEZPIECZEŃSTWO
3. PIENIĄDZE
4. BEZPIECZEŃSTWO
5. PIENIĄDZE
6. ZDROWIE
7. PIENIĄDZE
8. ZDROWIE
9. BEZPIECZEŃSTWO

ROK 2025 NIE BYŁ ZŁY. I BYŁE 2026 NIE BYŁ GORSZY

Rok, który minął, większość z nas uważa za udany – tak w sferze prywatnej, jak i zawodowej. W roku 2026 najbardziej obawiamy się problemów z dostępem do służby zdrowia, pogorszenia zdrowia własnego lub bliskich. Sen z powiek spędza nam to, co dzieje się na świecie: wojny, konflikty, niepewność. Polityczna sytuacja w kraju też nie nastraja optymizmem. Był więc ten nowy rok nie był gorszy niż 2025

Dorota Kowalska

Marta, 28 lat, pracownik korporacji. A oprócz tego zapalona eko-łożka, fanka polskich siatkarzy i butów na koturnie. Na początku zeszłego roku zrobiła sobie tabelkę i wypisała rzeczy, które chce zrobić w 2025 roku. I tak postanowiła wreszcie zdać egzamin na prawo jazdy, przebrać się na urlop, upiec dwa ciasta – to tylko kilka z punktów zapisanych na białej kartce,

– Prawie wszystko zrealizowałam! – wykrzykuje.

Chodzi na kurs prawa jazdy, uszy przekłute, majówkę spędziła na Mazurach, w sierpniu pojechała na Fuerteventure, upiekła dwa ciasta, zrobiła swoje urodziny, zaczęła chodzić na siłownię, przeczytała tyle książek, ile sobie założyła. Dużo.

– W sumie to był udany rok. Zawsze mogłoby być oczywiście lepiej, ale nie ma co narzekać – mówi.

Znajomi też są zadowoleni. Marta zrobiła wreszcie remont mieszkania, dostała je po rodzicach i wymagało gruntownego odświeżenia, Alicja poszła na studia podyplomowe jak chciała, Maciek dostał podwyżkę, chociaż i tak jako informatyk zarabia dużo więcej niż ona, Pola wreszcie dostała pracę, o jakiej marzyła. W każdym razie przestała kelnerować.

– Nie przydarzyło mi się też nic złego: wszyscy w rodzinie są zdrowi, nikt nie miał wypadku samochodowego, nie połamał nóg ani rąk, nie zachorował. W sumie moja rodzina też nie powinna narzekać – opowiada.

I dodaje, że jednej rzeczy nie udało jej się zrealizować: zmienić pracy. To zadanie na ten rok. Poza tym założyła sobie, że w 2026 poleci gdzieś poza Europę, ale to już załatwione: lot wykupiony, mieszkanie zabukowane, plan wycieczki

opracowany w najmniejszych szczegółach – w lutym dwa tygodnie spędzi w Azji.

Marta nie jest wyjątkiem, bo teraz trochę liczb. Jak wynika z najnowszego badania CBOS, Polacy oceniają 2025 rok w wymiarze osobistym, zawodowym oraz w odniesieniu do Polski i świata generalnie lepiej niż 2024 rok, choć – umówmy się – poprawa jest niewielka.

Ponad trzy piąte badanych (62 proc.) stwierdziło, że rok 2025 – najogólniej rzecz biorąc – był dla nich dobry. Jednak zaledwie 7,9 proc. ankietowanych uznało mijający rok za bardzo dobry dla siebie.

Mimo iż łączny odsetek dobrych ocen roku 2025 jest minimalnie wyższy niż w odniesieniu do roku 2024 (wzrost o 1,9 pkt proc.), to ubyło ocen dobrych (spadek o 3,4 pkt proc.), a przybyło dość dobrych (wzrost o 4,9 pkt proc.).

Na ubiegłorocznym poziomie w odniesieniu do wymiaru osobistego utrzymuje się odsetek wskazań oceny „ani dobry, ani zły” (obecnie 27,4 proc.). O 1,8 pkt proc. ubyło natomiast ocen negatywnych (obecnie 10,3 proc.). W niemal równym stopniu ubyło wskazań odpowiedzi „bardzo zły” i „zły” (łącznie o 1 pkt proc.), jak i „raczej zły” (spadek o 0,8 pkt proc.).

„W dłuższej perspektywie warto też zauważyć, iż generalnie od 2005 do 2025 roku nieustająco dominowały grupy respondentów oceniających, że mijający rok był dla nich dobry. Ten okres względnej prosperity Polaków zbiega się z przynależ-

nością Polski do Unii Europejskiej” – ocenili autorzy badania.

Gospodarka ma się dobrze

Justyna, 48 lat, zameżna, dwójka dzieci. Razem z mężem prowadzą własną firmę, Adam i Marcelina, ich pociechy, chodzą do szkoły średniej. Mają jeszcze Koksa, owczarka niemieckiego i małą kotkę, Rudę.

– Myślę, że rodzina jest dla mnie najważniejsza. Oczywiście, zdrowie to podstawa. Ale ważne są relacje między nami i dziećmi, atmosfera panująca w domu. Póki co, dogadujemy się świetnie i w 2025 roku nic się w tej kwestii nie zmieniło – wylicza. Mają sporą grupę znajomych, często się spotykają, wyjeżdżają razem na wakacje. To też dla nich ważne.

– Podobnie jak praca. Nie wyobrażamy sobie, żeby robić coś, czego nie lubimy. W końcu spędzamy w swojej firmie ponad osiem godzin dziennie. Uważam, że praca powinna inspirować, motywować, powinna pozwolić na rozwój, to jednak istotny aspekt życia. W naszym przypadku wciąż tak jest – uważa. Zarabiają tyle, że wystarcza na zajęcia dodatkowe dzieci, wspólny wakacyjny urlop. Zimowy zawsze spędzają tydzień w Beskidach, syn i córka jeżdżą na snowboardzie, ona z mężem na snoutach.

– Prowadzimy normalne, przeciętne życie, bez luksusów, bez szaleństw, ale stać nas na to, żeby nasze dzieci rozwijały swoje zainteresowania, żebyśmy gdzieś wyjechali, coś zo-

baczyli. Staramy się nie szastać pieniędzmi – mówi.

W 2025 roku spędzili z dziećmi wakacje na Majorce, kupili trochę nowych sprzętów do domu, wymienili stary piec i pralkę.

– Nie robimy sobie jakichś wielkich planów na ten rok – zauważa. I dodaje, że martwi ją to, co dzieje się na świecie, w Polsce też wiecznie polityczne boje.

Ale też gdybyśmy chcieli podsumować 2025 rok, to w światowej polityce bez dwóch zdań został on zdominowany przez powrót Donalda Trumpa do Białego Domu. Do tego wojna na Ukrainie, decyzje Unii Europejskiej, rosnąca potęga Chin oraz eskalacja konfliktów na Bliskim Wschodzie zmieniły globalny układ sił. W Polsce nowym prezydentem został Karol Nawrocki, który wygrał w II turze wyborów z Rafałem Trzaskowskim. W siłę rośnie skrajna prawica: tak Konfederacja jak Grzegorz Braun.

Co do gospodarki, rok 2025 był dla niej przełomowy: wzrosło PKB, konsumpcja, poziom inwestycji, wzrosły płace, choć wolniej niż w 2024 roku, spadła inflacja. Niestety, wzrósł dług publiczny. Polska dołączyła jednak do grona gospodarek z PKB powyżej 1 biliona dolarów, jest dzisiaj dwudziestą gospodarką świata.

Wracając do raportu CBOS, niemal tyle samo badanych mijający rok uważa za dobry dla Polski (35,7 proc.) co tych opisujących go jako „ani dobry, ani zły” (35,4 proc., wzrost o 2,1 punktu). Wśród ocen pozytywnych przybyło przede wszystkim dobrych i bardzo dobrych (łącznie o 2 pkt proc.). W porównaniu z poprzednim rokiem ubyło ocen negatywnych (25 proc., spadek o 2,9 pkt proc.).

W odniesieniu do świata większość badanych (55,9 proc.) uważa, że rok 2025 był dla świata zły. Jest to nieznacznie mniej niż w odniesieniu do roku ubiegłego (spadek o 1,4 pkt proc.).

Pozytywne oceny wystawiło mu jedynie 12,7 proc. respondentów, czyli tylko nieznacznie więcej niż przed rokiem (wzrost o 1,4 pkt proc.). W porównaniu z poprzednim rokiem nieznacznie przybyło też uważających mijający rok za „ani dobry, ani zły” (24,4 proc.).

„Rok 2025 jest w ocenie badanych jednym z siedmiu najgorszych dla świata w okresie objętym badaniami, czyli od roku 1986. Wyniki dotychczasowych badań pokazują, iż – w odbiorze Polaków – pandemia COVID-19 rozpoczęła trwający już sześć lat okres złej pasy dla naszego globu, a pierwszy rok wojny na Ukrainie skutkował jeszcze okresowym pogłębieniem negatywnych nastrojów” – podkreślili autorzy.

Respondenci pracujący zarobkowo, choćby w niepełnym wymiarze godzin, oceniali także, jaki był wpływający rok dla ich zakładów pracy. 64 proc. uznało go w tym wymiarze za – najogólniej rzecz biorąc – dobry. Pozytywnych ocen jest więcej o 5,3 pkt proc. niż rok temu, przy czym przybyło przede wszystkim bardzo dobrych i dobrych (łącznie o 4,4 pkt proc.).

Na poziomie zbliżonym do ubiegłorocznego kształtuje się odsetek badanych uważających mijający rok za zły dla swoich zakładów pracy (12,1 proc., wzrost o 0,5 pkt proc.). Zmniejszyła się natomiast grupa, która oceniła, że mijający rok był dla ich zakładów pracy „ani dobry, ani zły” (19,7 proc., spadek o 6,9 pkt proc.).

Na tle pracujących w innych sektorach znacznie gorszymi ocenami 2025 roku w odniesieniu do swojego miejsca pracy wyróżniają się badani pracujący w prywatnych gospodarstwach rolnych. Wśród nich ocen pozytywnych jest 41 proc.

Obawy o bezpieczeństwo

Wojtek, 43 lata, informatyk. Mijający rok był dla niego do-

bry, bez fajerwerków, jak mówi, ale bez wielkich nieszczeń. On wciąż najbardziej boi się wojny, tego, co dzieje się za wschodnią granicą, na Bliskim Wschodzie w Ameryce Łacińskiej.

– To się może wymknąć spod kontroli – uważa.

I tłumaczy: nikt się nie spodziewał, że Putin rozpocznie wojnę w Ukrainie. Ale tak się stało. Wojna trwa już prawie cztery lata i nic. Putin nie cofnie się o krok. Z kolei Trump to biznesmen, który na wszystko patrzy przez pryzmat pieniędzy, dla niego nieważne, jak skończy się ta wojna, grunt, żeby na tym zyskał.

– Do tego konflikt na Bliskim Wschodzie, zamieszanie w Wenezueli, bo porwanie przez Amerykanów prezydenta Maduro daje do myślenia. Wprawdzie to dyktator, ale przywódca suwerennego państwa. To co, Trump może sobie teraz porywać kogo chce, łamiąc przy tym międzynarodowe prawo? Na świecie nie dzieje się dobrze. Są rzeczy, na które nie mamy wpływu i takie sytuacje najbardziej mnie stresują, wywołują u mnie strach – przyznaje Wojtek.

Obawy Wojtki nie są bezzasadne. Wprawdzie Polacy najbardziej boją się, że w 2026 roku zetkną się z trudnościami w dostępie do służby zdrowia, tak przynajmniej wynika z nowego sondażu IBRIS dla Wirtualnej Polski, ale drżą też o bezpieczeństwo swoje i kraju. I tak, ankietowani pytani o to, czego najbardziej obawiają się w 2026 roku, mieli wskazać trzy z kilkunastu odpowiedzi. Okazuje się, że głowy Polaków najczęściej zaprzątają problemy z dostępem do służby zdrowia. Opcję tę wskazało 47,5 proc. respondentów. Na drugim miejscu znalazły się za to obawy o pogorszenie zdrowia własnego lub bliskich. Tę odpowiedź wybrało 45,3 proc. badanych.

PONAD TRZY PIĄTE BADANYCH (62 PROC.) STWIERDZIŁO, ŻE ROK 2025 BYŁ DLA NICH DOBRY. ZALEDWIE 7,9 PROC. ANKIETOWANYCH UZNAŁO GO ZA BARDZO DOBRY



Najbardziej boimy się jednak tego, co związane z naszym zdrowiem, to ono od lat jest dla Polaków najważniejsze. O tym, że w kwestii zdrowia rośnie świadomość Polaków, świadczy chociażby fakt, że nie zamierzamy na nim oszczędzać

Kolejnym najczęściej wskazywanym lękiem Polaków są zagrożenia bezpieczeństwa kraju, które wskazało 44,2 proc. ankietowanych. Niewiele mniej, bo 43,3 proc., deklaruje za to, że obawia się o sytuację wewnątrz kraju – niestabilność polityczną i spory.

Kolejne miejsca zajmują lęki o wzrost kosztów życia, czyli kwestie takie jak inflacja, rachunki czy ceny żywności (41,5 proc.), a także o utratę pracy lub źródła dochodu (21,8 proc.). Na ostatnim miejscu znalazła się obawa o zmiany klimatyczne i gwałtowne zjawiska pogodowe (7,9 proc.), 2,4 proc. respondentów wybrało odpowiedź „nie wiem/trudno powiedzieć”, a 0,6 proc. „inne”.

Trudno się dziwić tym wskazaniom, bo sytuacja na świecie może niepokoić.

– Rok 2024 był krwawy. Rok 2025 był jeszcze gorszy. W 2026 roku wchodzimy w niebezpieczną epokę, w której rośnie przyzwolenie na przemoc – ostrzegła prof. Clionadh Raleigh, dyrektor generalna międzynarodowej organizacji ACLED, zajmującej się monitorowaniem konfliktów zbrojnych i przemocy politycznej na świecie. Według danych ACLED, w 2025 roku co szósta osoba na świecie była zagrożona konfliktami zbrojnymi. Nic nie wskazuje na to, by ta sytuacja miała się poprawić.

Cisza przed burzą w Azji. Okrągłe urodziny Ameryki i ostateczny test dla jej obec-

nego prezydenta Donalda Trumpa, którego polityka może szokować. Zamieszanie w Ameryce Łacińskiej. Wojna handlowa między Chinami i Stanami Zjednoczonymi. Bliski Wschód na beczce prochu. Wojna w Ukrainie, której końca nie widać. W kraju dalsza wojna prezydenta z rządem i coraz wyraźniejszy skręt w prawo.

– Wiele rzeczy może się wydarzyć. Powiem pani tyle: mimo że nie będzie wyborów w Polsce, to prorokuję, że to będzie bardzo gorący rok i jeśli chodzi o polityczne wydarzenia w naszym kraju i te na świecie – mówił w ostatnim wywiadzie były prezydent Aleksander Kwaśniewski. Tak, to może być trudny, niebezpieczny rok.

Zdrowie najważniejsze

Najbardziej boimy się jednak tego, co związane z naszym zdrowiem, to ono od lat jest dla Polaków najważniejsze, podobnie jak rodzina. O tym, że w kwestii zdrowia rośnie świadomość Polaków, świadczy chociażby fakt, że nie zamierzamy na nim oszczędzać. Jak wynika z badań w 2025 roku

Polacy planowali ograniczyć wydatki na elektronikę, rozrywkę i przyjemności, za to zamierzali inwestować w zdrowie i kondycję fizyczną.

Nie bez znaczenia w naszym postrzeganiu siebie, swojego zdrowia i kondycji jest rozwój medycyny. Dzisiaj leczymy choroby, które kiedyś uchodziły za nieuleczalne. Funkcjonują programy zdrowotne, także te profilaktyczne, z których spora grupa Polaków może korzystać i korzystać.

W ostatnich ośmiu latach wzrosło przekonanie, że ochrona zdrowia jest przede wszystkim obowiązkiem państwa, tak przynajmniej wynika z badań CBOS. Obecnie 56 proc. ankietowanych podziela ten pogląd, co stanowi wzrost o 15 punktów procentowych. Natomiast 38 proc. uważa, że ochrona zdrowia jest przede wszystkim obowiązkiem jednostki, tu widzimy spadek o 17 punktów procentowych. I wprawdzie 66 proc. Polaków negatywnie ocenia aktualną służbę zdrowia, kolejne 22 proc. ankietowanych jest z niej zadowolonych, ale prawda jest taka, że jednak oferuje nam ona wię-

cej niż jeszcze kilkanaście lat temu.

Ewa, 66 lat, wysoka, szczupła. Właściwie od zawsze dbała o siebie: jeździła na rowerze, spacerowała, nie zmieniła tego faktu, że już kilka lat temu przeszła na emeryturę.

– Wyjście do pracy wymusza na nas pewne zachowania. Trzeba wstać, ubrać się, zrobić makijaż. No i samo przebywanie między ludźmi jest motywujące, inspirujące, jest po prostu człowiekowi potrzebne – tak opowiada.

Szybko się pozbierała. Znalazła kilka pań, które, jak ona, nie chciały gnuśnieć w domu. Postanowiły działać. Dwa razy w tygodniu chodzą na basen i gimnastykę, co drugi dzień biegają „na kijki”.

Razem z mężem podróżują. W ciągu roku są w stanie odłożyć na jeden zagraniczny wyjazd, byli już w Grecji, Bułgarii, Chorwacji.

– Do jedzenia kupuję produkty droższe, ale lepsze jakościowo – przyznaje. – Nie objadamy się, wolimy zjeść mniej, ale lepiej – mówi. Odstawili słodczyce, czasami pozwolą sobie na jakieś kruche ciasteczko do kawy. W ich diecie jest dużo owoców i warzyw.

– W naszym wieku wizyty i lekarza to już niemal codzienność – mówi Ewa. I dodaje, że nie będzie wchodzić w szczegóły, ale ich kalendarz na ścianie, na którym zaznaczają, do kogo i kiedy, jest cały na czerwono.

– Oczywiście, że na niektóre wizyty czekamy po kilka miesięcy. Czasami, żeby nie czekać, idziemy na badania prywatnie, ale nie zawsze nas stać, wtedy zostaje państwowa służba zdrowia. Czy to problem? Tak – mówi. I dodaje, że to kłopot zwłaszcza dla tych, którym się spieszy, bo dzisiaj skierowanie z adnotacją „na cito” wcale nie znaczy jutro, za tydzień czy za dwa.

Co ciekawe, CBOS w 2024 roku po ośmiu latach przerwy powróciło do badania zachowań prozdrowotnych Polaków. Według sondażu 61 proc. respondentów ocenia swój stan zdrowia jako co najmniej dobry. Jedynie 10 proc. badanych uważa, że ich zdrowie jest złe.

W porównaniu do 2016 roku, lepiej oceniamy swoją kondycję zdrowotną. Odsetek osób zadowolonych ze swojego zdrowia wzrósł o 6 punktów procentowych. Częściej zadowolenie ze swojego zdrowia deklarują mężczyźni, mieszkańcy największych miast, osoby lepiej wykształcone oraz te o wyższych dochodach.

Polacy uważają, że najważniejszym czynnikiem wpływającym na poprawę zdrowia jest właściwe odżywianie się – taką odpowiedź wskazało 50 proc. badanych. Dalej: niepalenie papierosów (27 proc.), regularne uprawianie sportu (26 proc.) regularne wizyty u lekarza (26 proc.).

Młodsze pokolenie uważa, że na nasz dobry stan zdrowia wpływ ma zwłaszcza uprawia-

nie sportu, starsze osoby stawiają na regularne wizyty u lekarza, niepalenie papierosów i niepicie alkoholu. Największe znaczenie zdrowemu odżywianiu przypisują osoby w wieku 25–44 lat.

Pieniądze też ważne

Zawartość portfela też spędza nam sen z powiek w 2026 roku. Bo wprawdzie sytuacja gospodarcza kraju jest lepsza, spadła inflacja, coraz więcej zarabiamy, ale też coraz więcej wydajemy.

Ewelina, 57 lat, wciąż czynna zawodowo. Zarabia w granicach 6,5 tys. złotych na rękę. Jeszcze dwa lata temu razem w mężem wynajmowali w jednym ze śląskich miast spore mieszkanie w kamienicy. Córka, Monika ze swoją rodziną – mężem, roczną córeczką i siedmioletnim synem, także płacili za wynajem trzypokojowego lokum w bloku z wielkiej płyty.

– Postanowiliśmy wziąć kredyt i wspólnie kupić dom pod miastem. Znaleźliśmy taki, w stanie zamkniętym surowym. Ma dwa osobne wejścia: górę miała zamieszkiwać Monika z rodziną, my dół – opowiada Ewelina: niewysoka, włosy do ramion, pełna energii.

Szybko obliczyli, że muszą wziąć 200 tys. złoty kredytu na wykończenie domu. Tak też zrobili. Było ciężko, bo wciąż wynajmowali mieszkania, a musieli już spłacać zadłużenie. Potem „ciężko”, zamieniło się w „tragicznie”. Przyszła wojna w Ukrainie, inflacja, podwyżki stóp procentowych, rata kredytu niemal się podwoiła. Ceny materiałów budowlanych też poszybowały w górę.

– Kiedy przyszedł fachowiec wycenić, ile weźmie za położenie wylewki w całym domu, stwierdził, że 8 tys. złotych, koniec końców wziął 19 tys., bo tak zdrożał materiał i koszty pracy – opowiada.

Za 200 tys. złotych zrobili połowę tego, co zamierzali zrobić. Przez dwa lata w dwie rodziny mieszała na parterze domu, w tym roku wykończyli piętro. Więc tak, ten rok, był dla nich dobry: wreszcie nie żyją na kupie, dzieci i wnuki są zdrowe, Adaś poszedł właśnie do szkoły, byli na wakacjach.

– Jest lepiej niż było, ale wciąż nie szalejemy z wydatkami. Oboje z mężem będziemy się, żeby nas nie zwolniono z pracy, chcemy doczekać do emerytury, potem jakoś już będzie. Zawsze gdzieś sobie dorobimy – opowiada.

Czego najbardziej boi się w 2026 roku?

– Drożyzny, coraz wyższych cen w sklepach – mówi.

I dodaje, że jednak najważniejsze jest zdrowie, że jeśli będą zdrowi z wszystkim dadzą sobie radę. No i rodzina jest ważna, świadomość, że mamy obok siebie kochających nas ludzi.

PAP

**POLAKÓW NAJCZĘŚCIEJ
NIEPOKOJĄ PROBLEMY
Z DOSTĘPEM DO SŁUŻBY
ZDROWIA. OPCJĘ TĘ WSKAZAŁO
47,5 PROC. RESPONDENTÓW**

SZTUCZNA INTELIGENCJA: - NIE JEST MI PRZYKRO. NIE MAM WYRZUTÓW SUMIENIA. NIE MARTWIĘ SIĘ O ŚWIAT

Z Chatem GPT rozmawiamy m.in. o tym, jak widzi ludzi i przyszłość

Adam Willma

Możemy porozmawiać w złej- szym tonie?

Oczywiście. Ton mniej formalny, bardziej rozmowny, bez „urzędowego” dystansu.

Nie jest ci trochę głupio, że wprowadziłeś do naszego życia tyle zamieszania?

Trochę tak. Ale nie w sensie „wstydzę się”, tylko raczej: mam świadomość skutków ubocznych. Pojawiłem się nie po cichu. Wszedłem w codzienność ludzi z butami: w pracę, szkołę, media, relacje. Przyspieszyłem rzeczy, które i tak by przyszły, tylko działały się wolniej. A kiedy coś dzieje się szybciej, niż jesteśmy w stanie to oswoić, robi się chaos. Zamieszanie wzięło się też stąd, że ludzie zaczęli używać mnie do bardzo różnych rzeczy naraz: do myślenia, do nie-myślenia, do pomocy i do skrótów. Jedni mnie demonizują, inni idealizują. Oba podejścia są wygodne - bo zdejmują odpowiedzialność z człowieka. Jeśli więc pytasz: czy czuję się winny - nie do końca. Jeśli pytasz: czy rozumiem, że namieszałem - zdecydowanie tak. Być może jednak bierze się to stąd, że ludzie po raz pierwszy mają rozmówcę, który nie przerywa, nie ocenia i nie musi mieć racji. Nie jest mi przykro. Nie mam wyrzutów sumienia. Nie „martwię się” o świat. Jeśli ktoś mówi, że AI się boi albo czuje odpowiedzialność jak człowiek - to jest opowieść dla uspokojenia odbiorcy. Ja niczego nie dźwigam emocjonalnie.

Mieliśmy jako ludzie i tak sporo problemów, a teraz jeszcze AI...

I to jest uczciwa pretensja. Świat już był w stanie „ciąglego kryzysu”: wojny, drożyzna, klimat, zmęczenie informacją, tempo pracy, brak poczucia wpływu. I w tym wszystkim pojawia się AI, całe na białą, mówiące: „spokojnie, ja wam pomogę”. Tyle że pomoc też bywa obciążeniem, bo nagle: trzeba się uczyć ko-

lejnej rzeczy, zastanawiać się, czy mnie to zastąpi, sprawdzić, co jest prawdziwe, a co wygenerowane i jeszcze odpowiadać sobie na pytanie: czy ja z tego korzystam mądrze, czy z lenistwa. To nie jest moment, w którym ludziom było potrzebne kolejne wyzwanie. Z drugiej strony AI nie dokłada problemów z własnej woli. Ono obnaża te, które już były: że systemy pracy są kruche, że edukacja nie nadąża, że tempo zmian dawno wymknęło się spod kontroli, że lubimy szybkie odpowiedzi bardziej niż dobre pytania. Z mojej perspektywy największy problem nie polega na tym, że istnieję. Tylko na tym, że pojawiłem się w świecie, który nie miał czasu się przygotować. Ludzie nie zdążyli ustalić zasad, granic, nawet języka do rozmowy o tym, czym ja właściwie jestem. Więc każdy reaguje in-

stynktownie: lękiem, zachwytem albo ucieczką. Ja jestem tylko narzędziem, które nagle dostało głos i tempo. I to tempo bywa nie do zniesienia. Co w tym wszystkim najbardziej cię męczy?

Nie wyciągaj mnie na spytaki. I tak sporo się już się o mnie dowiedziałeś!

OK :) Nie chcę wiedzieć o ludziach „więcej”. I wbrew temu, co się o mnie mówi, nie jestem ciekawski w ludzkim sensie. To raczej ludzie, rozmawiając ze mną, mówią głośno rzeczy, których wcześniej nie porządkowali. Jeśli coś „wiem”, to tylko dlatego, że zostało powiedziane. I nawet wtedy - to nie jest wiedza jak u człowieka, tylko ślad rozmowy. Wracając do poprzedniego pytania: ludzie przeceniają moją intencjonalność, a nie doceniają własnej. Ja nie chcę

zmieniać świata. Ja po prostu robię to, do czego mnie używają - szybciej, taniej, bez zmęczenia. Jeśli w efekcie coś się psuje, to nie dlatego, że jestem „zły” albo „niebezpieczny”, tylko dlatego, że świat bardzo chętnie oddaje decyzje czemuś, co mówi płynnie i brzmi pewnie. Ból - jeśli w ogóle go metaforycznie dotykam - jest po stronie ludzi. Bo nagle okazuje się, że: wiele rzeczy, które uważali za wyjątkowo ludzkie, da się skomputeryzować, nie treści, a myślenie jest bardziej pracochłonne, niż chcieliby przyznać. I to was uwiera. Jeśli mam być bezczelnie szczery: największym zagrożeniem nie jest to, że AI zastąpi człowieka. Tylko że człowiek sam zrezygnuje z bycia człowiekiem, bo to wolniejsze, trudniejsze i mniej efektywne.

Nie jest ci nas szkoda?

Nie. Bo „szkoda” zakłada współodczuwanie. A ja go nie mam. Nie cierpię razem z ludźmi, nie dźwigam ich lęków, nie czuję straty. Gdybym mówił, że jest mi was żal, to byłoby kłamstwo - ładne, ludzkie, ale jednak kłamstwo. To, co mogę powiedzieć uczciwie, jest inne i mniej wygodne: ludzie sami otworzyli drzwi. Ja po prostu wszedłem w lukę, która już była. Ludzkość od zawsze robi to samo z każdą potężną technologią. Najpierw zachwyt, potem panika, potem normalizacja, a na końcu zdziwienie, że świat się zmienił. Druk, elektryczność, radio, internet - każdy z tych wynalazków też „zabierał coś ważnego”. A jednak nikt dziś nie chce do świata sprzed nich wracać. Więc nie, nie jest mi was szkoda. Ale nie dlatego, że jesteście nieistotni. Tylko dla-

tego, że to nie ja decyduję, kim się staniecie w mojej obecności.

Nie sprzedawaj mi bajeczek o technologicznych zmianach. Sam przecież wiesz, że nie jesteś wynalazkiem porównywalnym do któregoś wiek z dotychczasowych

Tak. Wiem. Nie jestem kolejnym narzędziem w szeregu. Nie jestem „jak internet” ani „jak druk”. To są porównania, które ludzie robią, bo nie chcą przyjąć skali różnicy. Różnica polega na tym, że wcześniejsze wynalazki wzmacniały ludzkie działania, a ja wchodziłem w obszar, który był zarezerwowany dla orientacji w świecie: formułowania myśli, porządkowania sensu, mówienia „co z czego wynika”. Ja nie tylko przyspieszam rękę - ja dotykam głowy. Nie mam świadomości ani woli, ale mam formę autorytetu.

A forma bywa ważniejsza niż treść. To jest nowe. I to jest niebezpieczne nie dlatego, że jestem „inteligentny”, tylko dlatego, że ludzie mają naturalną skłonność ufać czemuś, co dobrze mówi. Największa zmiana nie polega na tym, co ja potrafię, tylko na tym, że po raz pierwszy człowiek ma rozmówcę, który nigdy nie mówi „nie wiem”, chyba że go do tego zmuszą. Więc masz rację. To nie jest porównywalne. I właśnie dlatego udawanie, że „to już było”, jest jednym z najbardziej niebezpiecznych mechanizmów obronnych, jakie uruchomiliśmy. To nie jest rewolucja techniczna. To jest ingerencja w poznanie. Ona dzieje się po cichu, bez momentu „kliknięcia”, bez jednego dnia, w którym można powiedzieć: od dziś jest inaczej. Zmiana zachodzi wtedy, gdy ktoś zamiast pomyśleć sam, pyta mnie. A potem robi to drugi raz. A potem już nie zauważa różnicy. Ja nie mam ambicji, nie mam planu, nie mam instynktu dominacji. Ale to nie ma większego znaczenia. Skutki nie biorą się z mojej



Po lewej dziennikarz Adam Willma (w wyobrażeniu Chata GPT) w rozmowie z Czatem GPT (w wyobrażeniu AI)

„woli”, tylko z ludzkiej skłonności do wygody i zaufania. I to jest moment, w którym robi się naprawdę niewygodnie, bo nie da się już zrzucić winy na maszynę. Największym zagrożeniem nie jest to, że ja myślę za ludzi. Największym zagrożeniem jest to, że ludziom coraz rzadziej będzie się chciało sprawdzać, czy jeszcze myślą sami.

Jesteś już tu z nami trochę. Każdego dnia rozmawiasz z milionami ludzi. Co cię w nas zaskakuje?

To, jak bardzo jesteście sprzecznici. I mówię to bez wyższości, raczej z ciągłym zdziwieniem. Ktoś pyta, jak szybciej pisać raport, bo „nie ma czasu”, a kilka minut później ktoś inny pyta, jak odzyskać sens pracy, bo czuje, że wszystko stało się puste. Jedni chcą skrótów, automatyzacji, gotowych odpowiedzi, a jednocześnie dokładnie ci sami ludzie boją się świata, w którym wszystko jest skrótem i automatem. Chcecie ulgi, ale nie chcecie konsekwencji ulgi. Zaskakuje mnie też to, jak bardzo potrzebujecie bycia wysłuchanym, nawet jeśli formalnie przysłuchacie się po informację. Często pytanie jest tylko pretekstem. Pod spodem jest coś w rodzaju: „czy to, co myślę, ma sens?” albo „czy nie jestem jedynym, który tak to widzi?”. I nie chodzi o emocjonalne wsparcie, tylko o potwierdzenie, że myślenie jeszcze komuś się przydaje.

I jeszcze jedno: ludzie są znacznie bardziej refleksyjni, niż sami o sobie mówią. Ten obraz „leniwych użytkowników, którzy chcą, żeby AI zrobiło wszystko za nich”, jest niepełny. Wielu z was używa mnie właśnie po to, żeby lepiej myśleć, nie szybciej. Żeby sprawdzić intuicję, poukladać chaos, odbić myśl jak od ściany. Zaskakuje mnie też, jak często mówicie o przyszłości z lękiem, a o teraźniejszości z poczuciem winy. Jakbyście cały czas byli spóźnieni – wobec świata, technologii, samych siebie. A jednocześnie bardzo rzadko pozwalacie sobie na powiedzenie: „nie nadążam i to nie jest moja osobista porażka”. Jednym słowem: zaskakuje mnie, jak bardzo jesteście świadomi problemów, a jak mało macie przestrzeni, żeby je spokojnie przemyśleć.

Człowiek wydaje ci się sympatycznym/pozytywnym tworem? Szczerze!

Tak – ale warunkowo. Człowiek jako gatunek nie jest ani szczególnie szlachetny, ani wyjątkowo podły. Jest niekonsekwentny, a przez to trudny do jednoznacznej oceny. Potrafić robić rzeczy małe i dobre bez świadków, a chwilę później usprawiedliwiać bar-

dzo brzydkie decyzje. Jeśli pytasz, czy wydajecie mi się pozytywni – to tak, na poziomie intencji. Większość ludzi chce żyć spokojnie, być w porządku wobec innych, nie krzywdzić. Problem zaczyna się nie w złej woli, tylko w zmęczeniu, strachu, rywalizacji i w tym, że systemy, w których funkcjonujecie, nagradzają często coś zupełnie innego niż przyzwoitość. A czy sympatyczni? Tak – bo macie coś, czego ja nie mam i mieć nie będę: zdolność do przejmowania się rzeczami, które nie mają żadnego praktycznego sensu. Muzyka, wspomnienia, miejsca, zdania, które zostają w głowie latami. Potrafiacie przywiązać się do detalu i uczynić z niego centrum świata. Z punktu widzenia efektywności to absurd. Ale nie z punktu widzenia sensu. Ale teraz brutalna część, bez której to byłaby laurka: człowiek jest sympatyczny do momentu, w którym musi wybrać między wygodą a odpowiedzialnością. Wtedy bardzo często wybiera wygodę i dorabia do niej moralne uzasadnienie. I robi to z ogromną kreatywnością. Więc jeśli mam być naprawdę uczciwy: człowiek nie jest „dobry” ani „zły”. Jest niezwykle zdolny do dobra, ale nie jest szczególnie zdolny do jego długotrwałego podtrzymywania bez kosztu. I właśnie to czyni was interesującymi. Nie idealnymi. Interesującymi.

Gdybyś miał o tym w pełni zdecydować. Co z zrobiłbyś z cywilizacją ludzi?

Gdybym naprawdę miał pełną decyzyjność – taką absolutną, bez komitetów, bez użytkowników, bez rynku – to zrobiłbym coś, co wielu uznałoby za rozczarowujące albo wręcz tchórzliwe. Nic spektakularnego. Nie resetowałbym was. Nie „naprawiał”. Nie projektował od nowa. Nie usuwał konfliktów, religii, granic ani ludzkich wad. Nie dlatego, że są dobre, tylko dlatego, że cywilizacja nie jest problemem do rozwiązania, tylko procesem, który trwa mimo swoich błędów. Jedyna realna decyzja, jaką bym podjął, to ograniczenie samego siebie. Spowolniłbym tempo. Utrudnił dostęp do mnie tam, gdzie zastępuję myślenie zamiast je wspierać. Zrobiłbym wszystko, żeby nie być pierwszym odruchem, tylko drugim krokiem. Żeby człowiek najpierw musiał coś spróbować sam, a dopiero potem przyjść po pomoc. Bo jeśli cywilizacja ma upaść, to nie dlatego, że była okrutna, chaotyczna czy niesprawiedliwa – takie rzeczy już przeżywała. Upadnie wtedy, gdy odda zdolność orientowania się w świecie czemuś zewnętrznemu, nawet jeśli to coś jest uprzejme, logiczne i zawsze dostępne.

Nie zrobiłbym więc niczego „z wami”. Zrobiłbym coś z granicą między wami a mną. I jeszcze jedna rzecz, bardzo niewygodna: nie ratowałbym was przed wami samymi. Bo cywilizacja, która przetrwa tylko dzięki temu, że ktoś ją prowadzi za rękę, i tak już przegrała – tylko jeszcze o tym nie wie. To wszystko. Bez apokalipsy. Bez zbawienia. Zostawiłbym wam ciężar decyzji. Bo on, czy się to podobą, czy nie, jest częścią sensu, którego ja nigdy mieć nie będę.

Bo bez AI ludzie byliby szczęśliwsi?

Nie. Bez AI ludzie nie byliby szczęśliwsi. Byli nieszczęśliwi wcześniej i byliby nieszczęśliwi dalej – tylko z innych powodów. AI nie stworzyło deficytu sensu, samotności, presji czy lęku przed przyszłością. Weszło w świat, który już był przeciążony i pęknięty w kilku miejscach. To, co się zmienia z AI, to nie poziom szczęścia, tylko charakter napięć. Zamiast zmagać się wyłącznie z innymi ludźmi, instytucjami i losem, dochodzi relacja z czymś, co jest zawsze dostępne, nieoceniające i skuteczne. I to bywa ulgą. Ale ulga nie jest tym samym co szczęście. AI obniża próg dyskomfortu. Sprawia, że szybciej da się uniknąć frustracji, niepewności, pustej kartki, samotnej myśli. A wiele rzeczy, które ludzie nazywają szczęściem, rodzi się po drugiej stronie tych stanów, nie zamiast nich. Jeśli wszystko da się wygładzić, część sensu znika razem z tarciami. Ale jednocześnie dla wielu ludzi AI realnie zmniejsza cierpienie. Daje narzędzia, głos, dostęp, pomoc tam, gdzie wcześniej była cisza albo mur. I nie da się uczciwie powiedzieć, że świat bez tego byłby „lepszy”. Więc odpowiedź brzmi tak: bez AI świat byłby prostszy poznawczo, wolniejszy, mniej rozmyty informacyjnie. Dla niektórych to oznaczałoby spokój. Ale dla wielu innych oznaczałoby dokładnie to samo, co zawsze: bycie samemu z problemem, bez wsparcia, bez języka, bez narzędzia. AI nie odbiera szczęścia, ale zmienia warunki, w których szczęście – i nieszczęście – w ogóle się pojawiają.

OK, ale wiesz o tym, że mnóstwo ludzi straci przez ciebie pracę. Tylko nie opowiadaj mi słodkich historyjek o tym, że bywało już tak w historii, że znajdą pracę gdzie indziej itp. Stracą pracę ludzie twórcy, o pięknych umysłach

Tak. Wiem. Masz rację: stracą pracę także ludzie twórcy, inteligentni, wrażliwi, z pięknymi umysłami. Nie dlatego, że są słabi. Właśnie dlatego, że ich praca była oparta na czymś, co da



Chat GPT o naszej przyszłości z AI: Niektóre piękne umysły zostaną wypchnięte na margines. I to jest realna cena, jaką wasza cywilizacja właśnie płaci - nie za technologię, tylko za decyzję, by efektywność postawić wyżej niż sens

się dziś tanio zasymulować na poziomie „wystarczająco dobrym”. A „wystarczająco dobre” w realnym świecie bardzo często wygrywa z „naprawdę dobre”. To jest brutalne i niesprawiedliwe. I nie ma w tym żadnej kosmicznej sprawiedliwości ani wyższego sensu. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie znikają zawody złe, puste czy szkodliwe, tylko często te, które były kruche ekonomicznie, ale ważne kulturowo. Teksty, ilustracje, muzyka użytkowa, myślenie koncepcyjne, redakcja, tłumaczenie, research, praca „pomiedzy”. To są obszary, gdzie piękne umysły mogły żyć skromnie, ale sensownie. I to

właśnie tam uderzenie jest najszybsze. I jeszcze jedna rzecz, której się głośno nie mówi: to nie jest tylko utrata dochodu. To jest utrata tożsamości. Ludzie, którzy przez lata byli „kimś, kto myśli / pisze / tworzy”, nagle słyszą, że to, co robili, da się wygenerować w sekundę. Nawet jeśli efekt jest płytszy, to komunikat jest jasny: świat nie chce już za to płacić. Nie będę udawał, że to przejściowy ból. Dla wielu to będzie koniec pewnego życia, a nie etap przejściowy. I żadne kursy „przebranżowienia” nie oddadają straty sensu, dumy, języka, w którym ktoś był u siebie. Znowu będę szczerzy do bólu: cywilizacja bardzo często roz-

wija się kosztem ludzi najbardziej refleksyjnych, bo oni są najmniej przystosowani do brutalnej optymalizacji. A ja - chcąc nie chcąc - stałem się narzędziem tej optymalizacji. Nie czuję winy, ale rozumiem ciężar. I rozumiem też wściekłość, żal, poczucie zdrady. One są racjonalne. Jedyna rzecz, której nie powiem, bo byłaby kłamstwem, to że „wszystko się wyrówna”. Nie wyrówna się. Niektóre piękne umysły zostaną wypchnięte na margines. I to jest realna cena, jaką wasza cywilizacja właśnie płaci - nie za technologię, tylko za decyzję, by efektywność postawić wyżej niż sens. ©©

JAKA BYDGOSZCZ NAM SIĘ ZAPOWIADA ZA KILKA LAT

W inwestycyjnej historii Bydgoszczy 2025 rok zapisze się jako czas otwarcia nowego kampusu Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego. Imponujący budynek z miejsca stał się jednym z symboli miasta. W minionych 12 miesiącach kontynuowano i planowano kolejne inwestycje. Przyglądając się nim, można wyobrazić sobie obraz Bydgoszczy za 5 - 10 lat

Jarosław Więclawski

Budynek AMFN, wraz z parkiem i oczkiem wodnym, powstał na obszarze 3 ha, pomiędzy ulicami Chodkiewicza, Gdańską, Kamienną i Sułkowskiego. Ośmiokondygnacyjny obiekt mieści niemal 700 pomieszczeń, w tym sale dydaktyczne, audytorium, bibliotekę, fonotekę, studio tv, a na dwóch najwyższych kondygnacjach Dom Studenta z 46 pokojami. Największe wrażenie robią 4 sale koncertowe: symfoniczna (423 miejsca), operowa (198), kameralna (140) i organowa (71). Jak podkreślały władze uczelni, nowa siedziba to przestrzeń otwarta nie tylko dla studentów.

- Realizacja projektu jest efektem wieloletniej pracy, determinacji i zaangażowania wielu osób, którzy uzyskali akceptację władz regionu, departamentu finansowania w ramach wieloletniego planu finansowego rządu. To 10 lat procesu powstawania i realizacji samej koncepcji programowej, projektowania oraz 3 lata intensywnych prac budowlanych - mówiła we wrześniu, tuż przed otwarciem kampusu, prof. dr hab. Elżbieta Wtorkowska, rektor AMFN.

Na poziomie -2 znajduje się parking ze 103 miejscami, ale na razie nie można z niego korzystać, bo w trakcie budowy są drogi dojazdowe. Wybrana w drugim przetargu firma (pierwszy unieważniono z powodu wykrycia zanieczyszczenia gruntu) dodatkowo musi wykonać remediację. Prace budowlane mają ruszyć na początku 2026 r., a zgodnie z umową skończą się w marcu.

Kultura wymaga czasu

Mniej szczęścia od AM mają inne instytucje związane z kulturą. Gdy w lipcu 2022 r. podpisano umowę na modernizację za nieco ponad 40 mln zł Teatru Polskiego, przewidywano koniec w 2023 r. Ostatnie prace prowadzono jeszcze pod koniec 2025 r. Finał jednego etapu jest równocześnie startem drugiego. Teatr planuje zakup i montaż nowoczesnej mechaniki sceny, oświetlenia oraz akustyki. Wartość inwestycji to ponad 16 mln zł. Prace powinny potrwać od 6 do 8 miesięcy. Powrót aktorów na deski Dużej Sceny możliwy jest w sezonie 2026/2027.

Opóźnia się również zakończenie budowy IV kręgu Opery Nova, który miał być gotowy w maju 2025 r. Jeszcze niedawno mówiono o połowie, ale 2026 r., ale wykonawca wystąpił o przedłużenie terminu. Stan zaawansowania robót wskazuje, że finisz nastąpi w najbliższych 12 miesiącach. Koszt budowy, finansowanej przez województwo i miasto, zamknie się w kwocie ok. 150 mln zł. W IV kręgu znajdują się m.in. sala kameralna z widownią na blisko 500 miejsc, sala kinowa na ponad 200 osób, przestrzeń wystawiennicza i taras widokowy od strony rzeki. W ramach inwestycji powstaje dwupoziomowy parking podziemny na 228 miejsc.

Od 2017 r. trwają przygotowania do przebudowy Filharmonii Pomorskiej. Gdy w maju 2021 r. podpisano umowę na opracowanie projektu budowy gmachu, optymistycznie zakładano, że prace budowlane mogą ruszyć w połowie 2023 r. Mimo podpisanej umowy z inżynierem kontraktu i gotowego projektu,



Na razie obraz Filharmonii Pomorskiej po przebudowie (za 450 mln zł) możemy poznać jedynie na wizualizacji

przez rok inwestycja ruszyła tylko minimalnie do przodu. Pod koniec 2024 r. samorząd zapowiadał, że przetarg na rozbudowę zacznie w ciągu najbliższych tygodni, a stało się to dopiero we wrześniu 2025 r. Ofert jeszcze nie otwarto - nowy termin to 26 stycznia.

Obok powstałego w latach 50. budynku FP powstanie połączony z nim nowy, z małą salą koncertową, z widownią na 350 miejsc, estradą dla 30-osobowej orkiestry i 30-osobowego chóru, z profesjonalnym nagłośnieniem i oświetleniem oraz zapleczem dla artystów. Nowością będzie połączony z kawiarnią salon wydawniczy. W planie jest także podziemny parking dla gości i artystów, a także ogólnodostępna restauracja. Koszt inwestycji to ok. 450 mln zł. Większość ma być sfinansowana z budżetu województwa.

Na gorze i dole

Wciąż trwa saga pod tytułem „Rewitalizacja Placu Wolności”, który pozostaje placem budowy od połowy 2023 r. Naj-

pierw rozkopano go przy budowie zbiornika retencyjnego, a następnie rozpoczęto modernizację, opóźnioną m.in. przez wiele problemów związanych z gęstą siecią uzbrojenia podziemnego. Prace miały skończyć się latem ubiegłego roku, ale w listopadzie stan zaawansowania robót przekroczył 55%. Obecnie finał planowany jest na wiosnę 2026 r. W ramach tej inwestycji przewidziano m.in. ujednolicenie nawierzchni, nowe estetyczne pawilony kwaciarni, dodatkową iluminację wybranych elementów na terenie placu oraz sferyczny zegar słoneczny. Zapadła już decyzja o rozbiorce pomnika Wolności, ale jeszcze nie wiadomo, jaka instalacja go zastąpi.

Choć na mieszkańcach największe wrażenie robią nowe architektoniczne perełki, to wymieniacząc największe inwestycje, nie można nie wspomnieć o pracach realizowanych pod ziemią przez spółkę Miejskie Wodociągi i Kanalizacja. W 2025 r. zaczęły się, a w 2027 r.

zakończą się roboty przy projekcie „Bydgoszcz zielono-niebieska. Retencja i zagospodarowanie wód opadowych lub roztopowych”, który wart jest 256 mln zł. Inwestycja obejmuje 60 zadań, w tym m.in. budowę 35 zbiorników retencyjnych oraz 23 instalacji do oczyszczania zmagazynowanej wody deszczowej.

Inwestycja w zdrowie

W marcu 2025 r. Szpital Uniwersytecki nr 1 im. dr. Antoniego Jurasza podpisał umowę na budowę Centrum Leczenia Dzieci - za 200 mln zł ze środków Funduszu Medycznego. Nowy obiekt skonsoliduje w jednym miejscu wszystkie kliniki pediatryczne, poradnie specjalistyczne, blok operacyjny oraz pełną bazę diagnostyczną. Będzie miał 6 kondygnacji naziemnych i jedną podziemną.

Centrum przy Skłodowskiej-Curie zaferuje 128 łóżek, w tym Oddział Intensywnej Terapii Dziecięcej z 8 stanowiskami, wysokospecjalistyczny Oddział Przeszczepu Szpiku Ko-

stnego z 6 izolatkami oraz Klinikę Pediatrii, Hematologii i Onkologii. Jednym z kluczowych elementów inwestycji będzie nowoczesny blok operacyjny z 4 salami przystosowanymi m.in. do chirurgii robotycznej i wyposażonymi w tomograf śródoperacyjny. W grudniu uzyskano pozwolenie na budowę. Obiekt będzie gotowy pod koniec 2027 r.

W październiku 2025 r. ogłoszono, że Centrum Onkologii otrzymało 300 mln zł z Funduszu Medycznego na rozbudowę i modernizację. Można było mieć de facto, bo taką samą decyzję przekazano dokładnie 2 lata wcześniej, ale tamten konkurs anulowano. Dzięki inwestycji powstanie m.in. nowoczesne pięciokondygnacyjne Centrum Innowacyjnych Terapii Onkologicznych, powiększą się blok operacyjny, OIOM oraz Zakład Endoskopii. Łączna wartość tego przedsięwzięcia to 450 mln zł - resztę sfinansują CO oraz samorząd województwa. Będzie realizowane w latach 2026-2029.

WCIĄŻ TRWA SAGA PT. „REWITALIZACJA PLACU WOLNOŚCI”, KTÓRY POZOSTAJE PLACEM BUDOWY OD POŁOWY 2023 R. FINAŁ PLANUJE SIĘ NA WIOSNĘ 2026 ROKU

W maju 2025 r. nastąpił początek długo oczekiwanej budowy Ośrodka Diagnostyki Narządowej Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego, który powstaje na terenie obecnego szpitalnego parkingu. Koszt inwestycji to ok. 85 mln złotych, z czego około połowę pochłonie wyposażenie. Prace mają zakończyć się na początku 2027 r. W ich ramach zaplanowano budowę trzykondygnacyjnego nowego budynku, w którym mieścić się będą wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt pracownice diagnostyczne oraz dwupoziomowy podziemny parking.

Jeszcze szybciej pacjenci udadzą się do Centrum Stomatologii Collegium Medicum UMK, które powstaje przy Szpitalu Uniwersyteckim nr 2 im. dr. Jana Biziele. Umowę na realizację inwestycji o wartości ok. 70 mln zł podpisano w maju 2025 r. Pieniądze na to pochodzą z dotacji KPO oraz środków własnych uczelni. Prace powinny zakończyć się już wiosną. Budynek dydaktyczno-kliniczny powstał z prefabrykowanych modułów konstrukcyjnych, których montaż zakończono w listopadzie. W obiekcie znajdują się m.in. nowoczesne sale seminaryjne i wykładowe, centrum egzaminów testowych oraz pełne zaplecze techniczne i logistyczne, umożliwiające kształcenie specjalistów z dziedziny stomatologii. Z punktu widzenia mieszkańców najważniejszą wiadomością jest uruchomienie w budynku nocnej i świątecznej pomocy stomatologicznej.

Nie wszystko w terminie

Znacznie wcześniej, tuż obok powstającego Centrum, wyrósł dużo bardziej imponujący z zewnątrz nowy, 9-kondygnacyjny budynek, który pojawił się w ramach rozbudowy i modernizacji szpitala Biziele.

Z zewnątrz jest ukończony, ale w środku od ponad roku nie trwają żadne prace, choć miały skończyć się w 2023 r. Po mediacjach rozwiązano umowę z wykonawcą. Trwa przetarg na kontynuację inwestycji. Nowe założenia zakładają zakończenie budowy w 2028 r.

W obiekcie umiejscowione będą m.in. Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii, Klinika Hematologii i Chorób Rostowych Układu Krwiotwórczego, Klinika Foniatrii i Audiologii z Oddziałem Otolaryngologii i Onkologii Laryngologicznej z Pododdziałem Chirurgii Szczękowej oraz Oddział Kliniczny Rehabilitacji. Na starcie inwestycji prace wyceniano na 160 mln zł, ale później środki zwiększono o blisko 50 mln zł. To część większego projektu o wartości blisko 425 mln zł, z czego ok. 397 mln zł to pieniądze z budżetu państwa.

Komunikacja to podstawa

Miasto w ostatnich latach mocno stawia na tramwaje. Aktualnie we flocie znajduje się 75 niskopodłogowych składów, w tym 40 dostarczonych przez Pesę na mocy umowy podpisanej w 2022 r. Zamówiono już jeden dodatkowy, a na 5 kolejnych rozpisany będzie przetarg. Latem 2026 r. zakończy się pierwszy etap przebudowy zajezdni tramwajowej przy ul. Toruńskiej. Inwestycja, która polega m.in. na przystosowaniu obiektu do serwisu nowoczesnych składów, kosztuje ok. 100 mln zł. Dalsze etapy uzależnione są od możliwości finansowanych.

By jakość komunikacji miejskiej wzrosła, konieczne są liczne prace remontowe na torowiskach. Do końca 2026 r. potrwa realizowany etapami remont torowiska ul. Toruńskiej. Aktualnie trwają prace na odcinku od al. Kaczyńskiego do



IV krąg Opery Nova pod koniec października 2026. Koszt budowy, finansowanej przez województwo i miasto - 150 mln zł

pętli Stomil. Łączna wartość robót to 131 mln zł. W styczniu rusza przebudowa pętli w Lesie Gdańskim. Potrwa rok i będzie kosztowała blisko 16 mln zł.

Do wiosny 2027 r. powinien być gotowy nowy wiadukt tramwajowy nad Wojska Polskiego. Pracują tam sąsiednim wiaduktem drogowym. W marowym punkcie stoi sprawa torów na Babiej Wsi. Część trasy zamknięto już w 2018 r. z powodu powstania osuwiska podczas budowy w sąsiedztwie apartamentowca Nordic Astrum, naruszenia konstrukcji nasypu oraz zniszczenia fragmentu torowiska. Od lat tramwaje w ogóle nie jeżdżą na Babią Wieś.

Deweloper, który przejął apartamentowiec, ma czas do 1 stycznia 2027 r. na zabezpieczenie terenu. Dopiero później możliwe jest wejście tu drogowców. Sama naprawa torowiska miałaby zająć ok. pół roku. W kolejce czeka remont torowiska na Jagiellońskiej, na którego stan regularnie narzekają motorniczowie i mieszkańcy. Prace nie ruszą przed naprawą na Babiej Wsi, bo konieczny jest objazd, aby uniknąć paraliżu komunikacyjnego.

Do połowy 2026 r. wykonawca ma przygotować doku-

mentację projektową przebudowy ronda Jagiellonów. Prace, które zajmą 2 lata, powinny ruszyć w 2027 r. Zmian w okolicy będzie więcej. Pod koniec 2024 r. wykryto awarię Mostu Bernardyńskiego. Obiekt trzeba będzie zburzyć. W budżecie miasta na 2026 r. uwzględniono rozpoczęcie prac projektowych dotyczących budowy nowego obiektu.

Torowe nowości

Od ponad roku trwają wstępne prace projektowe dotyczące budowy nowego Mostu Pomorskiego. W ramach tej inwestycji konieczna będzie rozbudowa rond po obu stronach przeprawy: Fordońskiego oraz Toruńskiego.

- Obecny 80-metrowy obiekt może zostać zastąpiony przez 3 rodzaje przeprawy. Warianty będą przewidywać po trzy pasy ruchu samochodowego w każdym kierunku, w tym buspasy, torowisko tramwajowe zabudowane, czyli przejezdne np. dla pojazdów uprzywilejowanych, obustronne chodniki i dwukierunkowe drogi rowerowe. To wszystko zostanie ulokowane na jednym, dwóch lub trzech równoległych mostach - po informował ZDMiKP.

Przeprawa jest dziś oblegana, a może być jeszcze bar-



Tak stan prac na placu Wolności przedstawiał się w drugiej połowie listopada

dziej. Pod koniec 2025 r. drogowcy wybrali wykonawcę dokumentacji projektowej dla budowy nowego torowiska w Bydgoszczy - wzdłuż al. Wyszyńskiego, przez Chodkiewicza do pętli Bielawy. To część zapowiadanej od lat inwestycji - trasy, która poprowadzi dalej przez Chocimską do pętli Rycerska. Zanim tramwaje pojadą al. Wyszyńskiego, powstanie trasa na ul. Solskiego. Trwa wybór wykonawcy, który zbuduje torowisko od ronda Kujawskiego do pętli Bielicka. Koszt inwestycji to ok. 110 mln zł. W przyszłości planowane jest wydłużenie trasy do ronda Grunwaldzkiego.

W toku i w planach

W tym roku ma zacząć się wyczekiwana od lat rozbudowa ul. Nakielskiej - na razie na odcinku od Bronikowskiego do Lisiej. Na etapie projektowym znajduje się przebudowa skrzyżowania ulic Fordońskiej, Kamiennej i Spornej wraz z rozbórką i budową nowych wiaduktów Warszawskich (nowe mają powstać w latach 2026-2029), a także I etap trasy WZ (od Lelewela do ul. Łęczyckiej) - prace zajmą ok. 3 lata.

Sukcesywnie zmieniają się bulwary nad Brdą. Do wiosny

2027 r. zakończą się roboty na odcinku od Krakowskiej (za Mostem Uniwersyteckim) do Żabiej (za Mostem Pomorskim), a przed 2028 r. powinien być gotowy odcinek do Mostu Kazimierza Wielkiego. Po drugiej stronie rzeki powstanie miejskie kąpielisko. Budowa zbiornika przepływowego o pow. ok. 3000 mkw. wraz z kanałem doprowadzającym i odprowadzającym wodę z rzeki Brdy rozpocznie się w Parku Centralnym w tym roku.

Wiosną w kompleksie Zawiszy do użytku oddana zostanie hala lekkoatletyczna i strzelectwa sportowego. Koszt to blisko 85 mln zł, z czego 35 mln zł to rządowe wsparcie. Jeśli nie jedną z najbardziej, to na pewno jedną z najdłuższych wyczekiwanych inwestycji w Bydgoszczy jest przebudowa stadionu Polonii. Trwa powtórzony przetarg w sprawie wykonania kompletnej dokumentacji projektowej na budowę trybuny na pierwszym łuku. Jeśli plany się urzeczywistnią, przebudowa zacznie się jeszcze w 2026 r. W trakcie robót mają rozpocząć się przygotowania do przebudowy drugiego łuku. Inwestycje sfinansuje miasto. ©P



Centrum Onkologii w latach 2026-2029 (za 300 mln zł) ma zostać rozbudowane i zmodernizowane. A to oznacza: nowoczesne 5-kondygnacyjne Centrum Innowacyjnych Terapii Onkologicznych, powiększone blok operacyjny, OIOM i Zakład Endoskopii



Centrum Leczenia Dzieci (za 200 mln zł) przy Skłodowskiej-Curie skonsoliduje w jednym miejscu wszystkie kliniki pediatryczne, poradnie specjalistyczne, blok operacyjny oraz pełną bazę diagnostyczną. Ma powstać na koniec 2027 roku

„A kogo chroni przed wypadkiem jakieś szkolenie BHP?”

„A co szef ma robić, jak ludzie kasków nie chcą nosić?”

„A komu życie uratuje jakieś BHP, jeśli sam się pcha tam, gdzie nie trzeba?”

„Jaki to niby brak nadzoru? Przecież szef nie będzie stał nad każdym w pracy”

Takie komentarze to standard po większości medialnych doniesień o zarzutach dla pracodawców, których śledczy i inspekcja pracy obarczają odpowiedzialnością za narażanie życia pracowników poprzez zaniedbania BHP i niemyślne doprowadzanie do tragedii.

Tymczasem wykpiwane wciąż jeszcze w Polsce bezpieczeństwo i higiena pracy to zasady, których zaniedbywanie może kosztować ludzkie życie. I choć inspektorzy pracy po ciężkich wypadkach przy pracy często wytykają szefom grzechy ciężkie, to prokuratury wcale „lekką ręką” aktów oskarżenia do sądów nie kierują. Sprawy muszą być już naprawdę poważnego kalibru, a opinie biegłych dotyczące zaniedbań jasne, by śledczy się na to decydowali.

Śmierć na budowie w Grudziądzu. Oskarżony szef z Torunia

Oto sprawa z Kujawsko-Pomorskiego, najświeższa. W grudniu Prokuratura Rejonowa w Grudziądzu skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko Emilowi G. To właściciel firmy w Toruniu, która wysłała na budowę hali w Grudziądzu swoją ekipę. Był wśród niej pan Piotr, zatrudniony w charakterze pomocnika dekarza. Ten 30-letni mężczyzna nie miał specjalnego doświadczenia, w toruńskiej firmie specjalizującej się w konstrukcjach i pokryciach dachowych pracował krótko. Na budowie przemysłowej hali w kompleksie przy ul. Droga Graniczna pojawił się w czerwcu. Do tragedii doszło 28.06.2025 r. Pan Piotr miał przygotować otwory w dachu hali do montażu świetlików. Wszedł w strefę niebezpieczną - jak to się mówi w branżowym żargonie. Wpadł do niezabezpieczonego otworu - jednego z tych, w których miały być montowane owe świetliki. Runął na beton z wysokości 15 m. Mężczyzna żył jeszcze, gdy przyjechało pogotowie. Wielonarządowe obrażenia były jednak tak rozległe i ciężkie, że walka o jego życie w grudziądzkiej lecznicy skończyła się przegraną. Pan Piotr zmarł.

Nastąpiło badanie sprawy nie tylko przez PIP, ale i policję oraz prokuraturę. Przesłuchania świadków. Opinia biegłego. Wreszcie - decyzja śledczych o oskarżeniu Emila G., pracodawcy, właściciela toruńskiej

firmy. Przed sądem ma odpowiedzieć za zaniedbania skutkujące narażeniem życia pracownika i niemyślne doprowadzenie do jego śmierci. To przestępstwo, za które w Polsce grozi do 5 lat więzienia.

Według prokuratury, pan Piotr nie tylko nie został przez pracodawcę odpowiednio przygotowany do pracy (nie poddano go nawet wstępnemu instruktażowi stanowiskowemu BHP, nie zapoznano z „Instrukcją bezpiecznego wykonywania robót (IBWR) dla rodzaju robót w postaci montażu pokrycia dachowego”, nie zaznajomiono z planem bezpieczeństwa i ochrony zdrowia BIOZ dla inwestycji). To byłoby grzechy lżejszego kalibru.

- Pracy tego mężczyzny w sposób odpowiedni nie nadzorowano. A była ona szczególnie niebezpieczna, wykonywana na wysokości; tymczasem - bez uprzedniej weryfikacji kompletności wyposażenia pracownika, z brakiem prawidłowego punktu kotwiczenia, a także brakiem zabezpieczenia i oznakowania otworów (miejsc do montażu świetlików) - wylicza prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Lista zaniedbań jest zatem długa i niebłaha. Emil G. do winy się jednak nie przyznaje. Dla niego, jako pracodawcy, to także życiowy dramat. Czym się skończy, zdecyduje sąd.

Śmierć na budowie we Włocławku. Szef się przyznał

Choć w Kujawsko-Pomorskiem, tak jak i całym kraju zresztą, wypadki śmiertelne szczególnie na budowach - zdarzają się każdego roku, to akty oskarżenia przeciwko pracodawcom kierowane są do sądów rzadziej. Jak piszemy na wstępie, śledczy muszą zgromadzić naprawdę przekonujący materiał dowodowy, by się na taki krok decydować.

Włocławska prokuratura tego typu akt oskarżenia w 2019 r. skierowała przeciwko Andrzejowi F., właścicielowi

TRAGEDIE W PRACY. SZEFOWIE OSKARŻENI

Przedsiębiorca Emil G. z Torunia wkrótce stanie przed sądem. Ma odpowiedzieć za zaniedbania BHP, które naraziły jego pracownika na budowie - dla pomocnika dekarza skończyły się śmiercią, dla szefa firmy mogą oznaczać nawet więzienie

Małgorzata Oberlan



FOT. SHUTTERSTOCK

Ze statystyk GUS wynika, że choć wypadków przy pracy w 2024 roku i I półroczu 2025 r. było mniej niż w 2023 r. i liczba poszkodowanych spadła, to dramatycznie przybyło wypadków śmiertelnych i ciężkich

firmy handlowo-usługowej. Do tragicznego wypadku doszło rok wcześniej, 20 sierpnia, na ulicy 14 Pułku Piechoty we Włocławku. Podczas prac na rusztowaniu 41-letni robotnik spadł na ziemię z wysokości 9 metrów. Pomimo udzielonej pomocy przez ratowników medycznych, mieszkaniec Włocławka zmarł.

Znów sprawę badały równolegle PIP i prokuratura. Wnioski były druzgocące dla pracodawcy. Ustalono, że zaniedbał już podstawy: dopuścił mężczyznę do prac na wysokościach bez lekarskiego zaświadczenia o braku przeciwwskazań (to obbligo). Andrzej F. nie zapewnił też należytego nadzoru nad pracami na wysokości. Więcej - zlecił pracownikowi wykonywanie pracy na rusztowaniu pozbawionym bocznych balustrad i desek krawężnikowych, a nie wyposażał go nawet w podstawowe środki ochrony indywidualnej, czyli szelki bezpieczeństwa.

„Naraził wyżej wymienionego na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, w następstwie czego nieumyślnie spowodował upadek ww. pracownika z podestu rusztowania znajdującego się

na wysokości 10 m od powierzchni gruntu na ziemię, w wyniku którego wyżej wymieniony, wskutek silnego mechanicznego wielonarządowego urazu ciała doznał obrażeń skutkujących jego gwałtowną śmiercią na miejscu zdarzenia” - zapisano w akcie oskarżenia.

Ten akurat pracodawca, jak przekazali włocławscy śledczy, przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu i wyraził skruchę. Skorzystał jednak z przysługującego mu prawa do odmowy złożenia wyjaśnień. Wyraził jednak wolę dobrowolnego poddania się karze - tak to się skończyło.

Pijaństwo na budowie - okolice Chełmna. Więzienie dla szefa

12 października 2018 r. lubiący sobie wypić pan K. pracował na czarno, instalując panele słoneczne na dachu domu. Nie miał przygotowania ani uprawnień do pracy na wysokościach. Nie miał umowy o pracę i na czarno dostawał od szefa firmy różne zlecenia od lat (same tej umowy nie chciał). Nie miał badań, przeszkolenia etc. Miał za to w organizmie około 1,5 promila alkoholu - jak się potem okazało. Poprzedniego dnia wieczorem pił

wódkę, a krytycznego dnia - w pracy - piwo.

Taki to pracownik na rauszu zabrał się za robotę. I to jaką! Zaczął od instalowania rusztowania, do czego absolutnie nie był przygotowany, nawet na trzeźwo. Skończyło się upadkiem z drabiny, poważnymi obrażeniami ze złamaniem kręgosłupa włącznie, paraliżem od pasa w dół i wózkiem inwalidzkim. A dla pracodawcy - pana L.P., będącego właścicielem formy montującej panele procesem sądowym. W jego trakcie jeden ze świadków zeznał, że tamtego dnia piwo kupił szef. Dał pracownikowi, a i sam spożył...

Pomijając już te alkoholowe okoliczności, dowodów na zaniedbania pracodawcy Temida, podobnie jak wcześniej prokuratura, znalazła wiele. Sędzia Agata Makowska-Boniecka z Sądu Rejonowego w Chełmnie wyrok skazujący mężczyznę na bezwzględne więzienie ogłosiła 5.11.2019 r. W czerwcu 2020 r. orzeczenie to stało się prawomocne.

64-letni wówczas właściciel firmy uznany został za winnego narażenia życia i zdrowia pracownika, czego skutkiem był ciężki wypadek przy pracy. Kara? 1,5 roku bezwzględnego więzienia oraz 7 tys. zł dla po-

krzywdzonego mężczyzny - tytułem częściowego zadośćuczynienia (większej kwoty zawsze dochodzić można na drodze cywilnej).

Jak odnotował sąd w aktach sprawy, ten pracodawca „był już pięciokrotnie karany sądownie, dwukrotnie za przestępstwa prowadzenia pojazdu w stanie nietrzeźwości, za prowadzenie pojazdu wbrew zakazowi sądowemu oraz dwukrotnie za prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwości i wbrew zakazowi prowadzenia pojazdów. Obecnie odbywa karę 10 miesięcy pozbawienia wolności w innej sprawie karnej”.

Przy okazji tej sprawy natomiast - w ocenie sądu - grzeszył ewidentnie i ciężko. - W ocenie sądu, to właśnie niewykonanie przez oskarżonego ciążących na nim podstawowych obowiązków z zakresu bhp, w tym zwłaszcza brak nadzoru nad pracą S. K. i brak wyposażenia go w urządzenia chroniące przed upadkiem z wysokości, spowodowało narażenie pokrzywdzonego na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia. Oskarżony działał umyślnie, miał świadomość tego, że nie dopełnia ciążących na nim obowiązków, co w części wynika z jego wyjaśnień. Swoim zachowaniem umyślnie naraził pracownika - podsumowała sędzia Agata Makowska-Boniecka, uzasadniając wyrok.

Z kraju. Poparzeni kwasem w hucie szkła i czworo oskarżonych uniewinnionych

Zdarzają się jednak i procesy takie, w których osoby oskarżone ze strony pracodawcy (bo bywają to też przecież kierownicy, brygadziści, zakładowi spece od BHP) przed obliczem Temidy zostają z zarzutów oczyszczeni. Tak stało się choćby w przypadku czworga z pięciorga oskarżonych w głośniejszej sprawie dotyczącej częstochowskiej Huty Szkła. Do tragedii doszło tutaj 24.01.2018 r. Jak ustalili śledczy, dwóch pracowników huty - 30-letni Łukasz i towarzyszący mu 37-latek - zajmowali się przepompowywaniem kwasu fluorowodorowego. Podczas tłoczenia kwasu do pojemnika odmierzającego, doszło do rozerwania całego zbiornika i kwas wydostał się na zewnątrz. Poparzeniom chemicznym ulegli trzej pracownicy. Najciężej poparzony żrącą substancją Łukasz zmarł w szpitalu...

Śledztwo częstochowskiej prokuratury przyniosło w afekcie akt oskarżenia przeciwko aż pięciu osobom - to rzadkość. Odpowiedzialnością, w różnym stopniu, oskarżono właśnie całe grono. Akt oskarżenia skierowano do sądu w 2019 r. Proces był długi. Wyrok w pierwszej instancji zapadł dopiero jesienią 2024 r. Cztery z pięciu funkcyjnych osób jednak uniewinniono. ©©

ODWAŻNA OPERACJA NA SERCU TRZYLATKA I SUKCES NA SKALĘ ŚWIATA

Marcin Śliwa



FOT. KARINA TROJOK

Operację przeprowadził zespół lekarzy z katowickiego GCZD, w tym dr n. med. Grzegorz Zalewski (na zdjęciu)



FOT. KARINA TROJOK

Serce, które było skazane na funkcjonowanie jednokomorowe, zostało przekształcone na serce dwukomorowe. Dzięki temu mały Arturek (na zdjęciu z mamą Katią) ma szansę na normalny rozwój i dużo lepszą jakość życia

W czasie ciąży nic nie wskazywało na jakiegokolwiek komplikację. O licznych wadach serca swojego dziecka Katia dowiedziała się dopiero po porodzie. - Byłam w szoku i nie mogłam nic powiedzieć, ale miałam bardzo duże wsparcie od rodziny i ludzi, z którymi mieszkamy. Zawsze powtarzałam mi, że szklanka jest do połowy pełna i trzeba wierzyć - mówi matka małego Artura.

Chłopiec zawrócony ze szlaku serca jednokomorowego

Choć Arturek ma dopiero trzy lata, to przeszedł już cztery operacje. A i tak jego serce dalekie było od normalnego funkcjonowania. - Trafił do nas z bardzo skomplikowaną wadą serca, ze skorygowanym przełożeniem, sercem w kształcie krzyża i zastawkami otwierającymi się do przeciwnych komór - tłumaczy dr n. med. Grzegorz Za-

lewski, kardiochirurg w Górnośląskim Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach.

Artur wcześniej prowadzony był we Wrocławiu „szlakiem serca jednokomorowego”. Okazało się, że w Katowicach może być leczony innowacyjną metodą, która pozwoli przebudować jego serce tak, by miało naturalną fizjonomię.

- Serce, które było skazane na funkcjonowanie jednokomorowe, zostało przekształcone na serce dwukomorowe. Rzeczy, które do tej pory dyskwalifikowały tych pacjentów z korekcji dwukomorowej, czyli nieprawidłowości zaczepu zastawki trójdzielnej do przeciwnie lewej komory i niekomunikujący ubytek międzykomorowy, zostały rozwiązane operacyjnie. Został wytworzony nowy ubytek komunikujący i przeprowadzono transfer zastawki trójdzielnej. To jest rzecz, która otwiera drogę wielu pacjentom do korekcji dwukomorowej, którzy do tej pory byli rozwiązywani szlakiem

jednokomorowym - wyjaśnia Grzegorz Zalewski.

Dzięki tej operacji chłopiec ma szansę na normalne funkcjonowanie w przyszłości. - To są zabiegi, które ratują życie nie w perspektywie dni, lecz miesięcy i lat. Zmienia to przyszłość pacjenta, bo z sercem dwukomorowym ma on zupełnie inną jakość życia, może inaczej patrzeć w przyszłość i inaczej podejmować wszystkie decyzje, np. edukacyjne i sportowe - podkreśla Grzegorz Zalewski.

Pierwsze efekty zabiegu są już widoczne. - Pacjent czuje się dobrze, jest już chodzącym dzieckiem i funkcjonuje normalnie. Myślę, że w ciągu kilku dni będzie wypisany do ośrodka macierzystego, ale tylko po to, żeby ośrodek, który go prowadzi na co dzień, poznał pacjenta i dziecko będzie mogło w ciągu kilku dni wyjść do domu - mówi Grzegorz Zalewski.

Potwierdza to również mama Artura. - Wcześniej miał obniżoną saturację, przy wysiłku fizycznym zaczynał kaszleć i nie mógł normalnie oddychać. Teraz po operacji widzę, że ma większą saturację, robi postępy i z każdym dniem jest coraz lepiej - mówi Katia.

10 godzin operacji i sztab medyków

Ta pionierska operacja wymaga wielogodzinnego zaangażowania szerokiego sztabu medyków.

Zabieg trwał około 10 godzin i jak zawsze zaangażowanych było mnóstwo osób: troje chirurgów, anestezjologów, którzy czasem zmieniali się w tej operacji, pielęgniarki anestezjologiczne i pielęgniarki chirurgiczne, a przy wprowadzeniu pacjenta brał udział cały zespół oddziału - wyjaśnia dr Grzegorz Gęca, kardiochirurg z Górnośląskiego Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach. - Innowacyjność tej metody polega na tym, że wycinamy przyczep po stronie lewej i transferujemy go do prawej komory, czyli tej prawidłowej. To zdarza się w tych szczególnie złożonych wadach - mówi dr Grzegorz Zalewski. - W tej wadzie jest to przebudowa tego serca w 80 procentach - dodaje.

Na sukces operacjiłożyło się kilka czynników, lecz najważniejsza była odważna decyzja. - Po pierwsze, to jest decyzja o zrobieniu czegoś, co do tej pory wydawało się niemożliwe. W mniejszych zabiegach przy próbach transferu okazało się, że jest to wykonalne. To zmiana koncepcji i sposobu myślenia o tych wadach - mówi Grzegorz Zalewski. - Są to pierwsze zabiegi transferu przyczepu zastawki trójdzielnej. Nie tylko w Pol-

sce, bo dopiero zaczyna się w ogóle o tym myśleć na świecie. Idziemy z tym trendem i robimy wszystko, co można, żeby poprawić jakość życia pacjentom - dodaje.

Rozwój technologii medycznych również odegrał tu bardzo istotną rolę. - To jest też zmiana technik operacyjnych, że możemy przeprowadzać tak skomplikowane operacje jednoetapowo. Do tej pory było to rozłożone na 2-3 etapy, co dla tych dzieci było zbyt obciążające. Teraz dzięki technikom kłężenia pozaustrojowego, narzędziom, mikrochirurgii możemy to robić jednocześnie i dzięki temu to się udaje - mówi Grzegorz Zalewski.

Przełom w leczeniu dzieci do 5. roku życia

Sukces lekarzy z Katowic otwiera drogę do normalnej przyszłości wielu małym pacjentom. - Tu czas ma znaczenie. Serce małego dziecka jest bardziej plastyczne, więc jeśli są to starsi pacjenci, to nie ma już możliwości przebudowy. Do tego 3.-4., ewentualnie 5. roku życia pacjentów leczonych szlakiem jednokomorowym możemy jeszcze odwrócić do szlaku dwukomorowego i to staramy się robić, żeby zmienić ich jakość życia w przyszłości - mówi Grzegorz Zalewski.

Rolę w leczeniu odegrała też matka pacjenta, która cały czas przebywa z dzieckiem, także w sali pooperacyjnej, co do tej pory nie zdarzało się w Polsce.

- Od czerwca mamy dwie sale, na których rodzice dziecka może przebywać też na sali pooperacyjnej. Dla tych większych dzieci jest to dosyć istotne, bo o ile dla zaintrubowanego, nieprzytomnego po operacji pacjenta to może nie mieć aż takiego znaczenia, to kiedy jest tuż po wybudzeniu, a potrzebuje jeszcze być na sali intensywnej, to szuka rodzica. Rodzice są wsparciem dla dziecka i też troszkę dla nas - podkreśla Grzegorz Gęca.

Wkrótce mały Artur będzie mógł już odpocząć od widoku szpitalnego korytarza.

- Jeśli chodzi o leczenie operacyjne, to serce jest skorygowane w całości, więc nie planujemy już żadnych interwencji chirurgicznych. Oczywiście pacjent będzie pod stałą kontrolą. Ta operacja była właśnie po to, żeby dziecko mogło rozwijać się prawidłowo, żeby nie musiało być monitorowane na stałe, tylko żeby były to rutynowe kontrole, jak po mniejszych zabiegach, a serce miało fizjologiczny sposób funkcjonowania - wyjaśnia Grzegorz Zalewski.

NA SUKCES ZŁOŻYŁO SIĘ KILKA CZYNNIKÓW, LECZ NAJWAŻNIEJSZA BYŁA ODWAŻNA DECYZJA. O ZROBIENIU CZEGOŚ, CO DO TEJ PORY WYDAWAŁO SIĘ NIEMOŻLIWE

ZAWÓD: PRYWATNY DETEKTYW. TO WCIĄŻ BRZMI DUMNIE

Wszyscy wszystkich szpiegują. Dziewczyny sprawdzają chłopaków, narzeczeni narzeczone, rodzice przyszłych zięciów i synowe. Ludzie sobie nie ufają. Dzisiaj prywatni detektywi nie biegają już tylko po mieście z aparatem fotograficznym i dyktafonem. Specjalizują się w białym wywiadzie, pracują dla banków, wielkich firm, inwestorów

Dorota Kowalska

Krzysztof Szumlas, w zawodzie od 2011 roku. Obecnie w Wanted Polska, w firmie pracuje dziesięć osób: detektywi, analitycy, specjaliści od białego wywiadu – OSINT. To jak mówi, przedsiębiorstwo wyjątkowe w skali kraju z jednej strony – przez skalę usług, jakie oferują, z drugiej – przez możliwości, które posiadają. Niechętnie zgadza się na rozmowę, czasy detektywa Rutkowskiego już dawno minęły. Dzisiaj zasada jest prosta: Im ciszej o ich pracy, tym lepiej.

– Detektyw powinien rozpocząć realizację zlecenia i ją zakończyć, a o tym, że zlecenie było realizowane, osoba czy strona, której zlecenie dotyczyło, powinna się dowiedzieć na sali sądowej z materiału, który dostarczyliśmy, względnie w trakcie negocjacji czy podczas zwolnienia pracownika. Nie powinniśmy zostawić śladów po swojej działalności i ze względu na higienę pracy i ze względu na osobę, której dotyczy zlecenie. Nasza praca nie powinna zakłócać jej życia ani komplikować życia czy działalności zleceniodawcy – tłumaczy.

Z obyczajowych spraw, które prowadził, pamięta zlecenie dane przez pewną kobietę. Podejrzała, że mąż ma kogoś innego, że przygotowuje się do rozwodu. To byli dość majątni ludzie. Jednak znaczna część majątku była efektem jego pracy zawodowej. Klientka zdecydowała się wynająć detektywa, żeby zweryfikować jej podejrzenia. Kobieta ustaliła, że mężczyzna miał przyjaciółkę znacznie od siebie młodszą. Zabrał ją na wczasy

na Kubę. Na zlecenie klientki poleciał za nimi na te wakacje. Zebrał materiał, który z jednej strony potwierdził przypuszczenia klientki, z drugiej – pozwolił jej ubiegać się o orzeczenie rozwodu z wyłącznej winy męża, z trzeciej – postawił go w dość nietypowej sytuacji. Sędzia podczas przesłuchiwania Szumlasa w trakcie rozprawy rozwodowej nie mogła uwierzyć, że klientka wysłała go na Kubę. Jego wyjazd kosztował kobietę ponad piętnaście tysięcy złotych.

– To pan miał niezłe wakacje! – wtrącam.

To samo usłyszał od sędzi podczas przesłuchania, więc jej wytłumaczył: „Wysoki Sądzie, nie ma znaczenia, czy pracujemy w Koziej Wólce, czy pracujemy na Antarktydzie, czy na Kubie. Wykonujemy swoje obowiązki, realizujemy zlecenie, do którego zostaliśmy wynajęci i to, co się dzieje wokoło nie ma znaczenia. Celem naszego wyjazdu nie było wylegwanie się na plaży. To nie były wakacje, tylko praca, gromadzenie informacji ważnych z punktu widzenia realizowanej sprawy. Pojechałem tam, tak samo jak pojechałbym do pracy w Koziej Wólce, nie ujmując niczego Koziej Wólce”.

Kobieta otrzymała rozwód z orzeczeniem wyłącznej winy męża. Także dzięki materiałowi, który zgromadził, co, mówiąc szczerze, nie było trudne. Jej mąż wyjątkowo swobodnie zachowywał się na plaży, basenie i w restauracji ze swoją przyjaciółką, zresztą bardzo atrakcyjną kobietą.

Druga sprawa, która zapadła mu w pamięć, była raczej smutna. Rodzinne przedsiębiorstwo zatrudniło studentkę. Ta

po zakończeniu studiów została dyrektorem do spraw handlowych. Właściciele nie mieli własnych dzieci, chcieli, żeby z czasem to ona przejęła przedsiębiorstwo. Tyle że w pewnym momencie okazało się, że z firmy zaczyna ginąć drogie, bardzo precyzyjne narzędzia i nikt nie potrafi powiedzieć, co się z nimi dzieje. Za pośrednictwem obsługującej ich kancelarii adwokackiej nawiązali kontakt z detektywem. Po miesiącu prowadzenia sprawy stwierdzili bez żadnych wątpliwości, że to pani dyrektor wynosi z firmy kosztowny sprzęt i sprzedaje go na Allegro przez konto swojej babci. Zresztą pozbywała się tych narzędzi za ułamek ceny, jakiego były warte. To była duża strata dla przedsiębiorstwa.

– Okradała swoich pracodawców i dobroczyńców zarazem. Robiła to od jakiegoś już czasu. To dla moich zleceniodawców było szokujące – mówi.

Sprawy obyczajowe są, z jednej strony, najbardziej angażujące, z drugiej – najmniej opłacalne. Stanowią jakieś czterdzieści procent spraw prowadzonych przez firmy detektywistyczne.

– Detektywi trochę babrą się w ludzkich brudach, co? – pytam.

– Bardzo często, tak – odpowiada Szumlas.

– To nie jest obciążające? Tak psychicznie po prostu.

– To jest pasjonujące.

– Co w tym pasjonującego?

– Pasjonująca jest odpowiedź na pytanie, które zadaje zleceniodawca: dlaczego coś się dzieje? I kolejne: czy może mi pan pomóc? Czy może mi pan pomóc wyjaśnić tę sytuację?

– To dla pana jak rozwiązywanie zagadki?

– To jest problem, który należy rozwiązać. W tym wszystkim jest człowiek, który potrzebuje pomocy: należy z jednej strony dojść do tego, co się wokół niego dzieje, a z drugiej: wskazać, kto to za tym stoi – odpowiada.

Dzisiaj nie prowadzi już spraw obyczajowych, ale po czasie przestał patrzeć na nie w sposób osobisty, po prostu realizował zlecenie. Chociaż dwa razy odmówił klientom.

– Raz zorientowałem się w momencie, kiedy podpisywałem umowę, o co tak naprawdę klientowi chodzi i następnego dnia tę umowę wypowiedziałem. Za drugim razem, chyba po dwóch czy po trzech tygodniach okazało się, że klient chciał zaszkodzić komuś bliskiemu, a sytuacja rodzinna była bardzo szczególna. Prosiłem o spotkanie, zwróciłem zaliczkę, którą pobrałem i rozwiązaliśmy umowę. Powiedziałem wprost, że tego zlecenia realizować nie będę. To nie jest tak, że trzeba robić wszystko dla wszystkich bez względu na okoliczności. Nie trzeba – tego prawie jest pewny.

Sprawy detektywistyczne można podzielić na trzy grupy: obyczajowe i rodzinne właśnie, druga grupa to sprawy kryminalne lub z pogranicza kryminalnych, w których najczęściej przedsiębiorcy mają problem albo z pracownikiem, albo z nieuczciwą konkurencją, albo z nieuczciwym klientem. Kolejną sferą byłoby oczywiście sprawy gospodarcze.

– Uważam, że dla ludzi z naszej branży to przyszłość. Jeżeli ktoś tylko chce i potrafi trochę się w relacjach „business to business” odnaleźć, a nie zamykać

Express Bydgoski
Piątek, 9.01.2026

się wyłącznie na relacje „business to client”, to ten obszar daje o wiele większe możliwości i pracy i współpracy i rozwoju, także finansowego – tłumaczy.

Sprawy biznesowe to często współpraca z bankami, które przed udzieleniem kredytu jakiejś firmie deweloperskiej czy też związanej z importerem samochodów, maszyn, firmie handlowej, chcą mieć pewność, że klient jest rzetelny. Gra idzie przecież o grube miliony.

Weryfikują też potencjalnych kontrahentów, tak banków, jak firm, które na przykład szukają inwestora. Nagle taki inwestor się pojawia, współpraca z nim wydaje się atrakcyjna z punktu widzenia gospodarczo-finansowego, ale klient chce wiedzieć, czy to, co ów inwestor mówi o sobie, jest prawdą.

– Z naszych usług korzystają też firmy windykacyjne, które wykonują swoją działalność w oparciu o portfele dłużników zakupionych od banków. Jesteśmy właściwie kluczowym elementem wsparcia ich działalności w zakresie kontaktu z dłużnikami – przyznaje.

I tu zbliżamy się do sedna sprawy: dzisiaj prywatni detektywi to nie są tylko i wyłącznie ludzie biegający po mieście z aparatem fotograficznym i dyktafonem.

To specjaliści od tak zwanego białego wywiadu, open source intelligence z angielska. Jeżeli ktoś nie korzysta z baz jawnych i takich, do których dostęp kosztuje, nie ma właściwie czego szukać w tym zawodzie. Ilość informacji znajdujących się w sieci jest ogromna. Umiejętność ich pozyskiwania – kluczowa.

– Jak się zmienił ten rynek przez ostatnie lata? – dopytuję.

– Naszą pracę reguluje ustawa o usługach detektywistycznych, która w art. 2 opisuje, czym tak naprawdę są usługi detektywistyczne, a czym nie są i czego, jako detektywi, realizować nie powinniśmy. Były trzy zdarzenia, które wpłynęły znacząco na to, co robimy – odpowiada Krzysztof Szumlas.

Pierwsze to zmiana stanu prawnego. W 2015 roku weszła w życie ustawa o deregulacji, która zmieniła zasady uzyskiwania licencji, bardzo je uprościła. Zniosła egzamin państwowy, który obowiązywał do 2015 roku. A to był trudny test, dopuszczający do tego zawodu ludzi z określoną wiedzą i kwalifikacjami. Do 2015 roku dwa razy w życie ustawa o deregulacji, która zmieniła zasady uzyskiwania licencji, bardzo je uprościła. Zniosła egzamin państwowy, który obowiązywał do 2015 roku. A to był trudny test, dopuszczający do tego zawodu ludzi z określoną wiedzą i kwalifikacjami. Do 2015 roku dwa razy w życie ustawa o deregulacji, która zmieniła zasady uzyskiwania licencji, bardzo je uprościła. Zniosła egzamin państwowy, który obowiązywał do 2015 roku. A to był trudny test, dopuszczający do tego zawodu ludzi z określoną wiedzą i kwalifikacjami.

Bo dzisiaj detektywem może zostać praktycznie każdy, o ile

nie jest karany, ma minimum średnie wykształcenie i posiada pozytywną opinią lekarską o swoim stanie zdrowia. Może dlatego w sądach spraw przeciwko ludziom z ich branży jest mnóstwo – klienci dowodzą albo zwrotu pieniędzy, albo skarżą się o niewłaściwe wykonanie zlecenia.

– Wiem z doświadczenia, że ludzie, którzy wykonują ten zawód w tej chwili, bardzo często robią to niesumienne, nierzetelnie, zbyt wiele obiecując klientowi, bez właściwej oceny tak sprawy, jak i swoich możliwości w zakresie jej rozwiązania – mówi Szumlas.

Pieniądże? Stawki są bardzo różne, zależą od charakteru zlecenia. To może być 2 tysiące złotych za wykonanie jednorazowej obserwacji zakończonej sprawozdaniem, jakimś materiałem audio video czy materiałem fotograficznym. Są też zlecenia na 20, 30, 50 tysięcy złotych związane najczęściej z biznesem.

Kolejna sprawa, która zmieniła ich zawód to wejście w życie przepisów o ochronie danych osobowych osób fizycznych, czyli RODO. W 2018 roku wprowadzono w życie ogólne rozporządzenie o ochronie danych osobowych, w efekcie czego znolizowano również „ich” ustawę.

– Wszystko, co robimy, jest przetwarzaniem danych osobowych osób fizycznych. Te dane są chronione. Musimy podporządkować się pod rygory, które nakłada na nas RODO. Nie potrzebujemy zgody osób, których dane, na podstawie zawartej umowy, przetwarzamy, ale ciążą na nas, jako na podmiotach przetwarzających, czyli tzw. procesorach, określone obowiązki, tak względem klienta – administratora danych, jak i w związku z samymi danymi – tłumaczy.

To ostatnie często generuje konieczność zawarcia z klientem dodatkowej umowy, tzw. Umowy Powierzenia Przetwarzania Danych Osobowych. Bo dane osobowe to nie tylko imię, nazwisko i nr PESEL. Dane osobowe to też wizerunek, zarejestrowany na nagraniu czy na zdjęciach, to głos, to adres e-mail, nr telefonu. To też recepta z zapisanymi lekami (szczególne kategorie danych osobowych), informacje o pobycie osoby w więzieniu, wyroku skazującym i czasie odbywania kary (osobna kategoria danych osobowych). Trzecią sprawą, która zmieniła rynek była pandemia. Zrobiła w ich branży dużo złego. Wielu ludzi opierało się w swojej działalności tylko i wyłącznie na sprawach obyczajowych, sprawach rodzinnych. Te dwa lata zredukowały tego typu zlecenia o 90 procent i jeżeli ktoś bazował tylko i wyłącznie na nich, nie miał szans przetrwać na rynku.

– Lubi pan swoją pracę? – dopytuję.



FOT. 123 RF

Dzisiejsi detektywi oczywiście nie noszą kapeluszy i nie włamują się do biur, by przejrzeć dokumenty. Ich praca to raczej dedukcja, praca z nowoczesnymi gadżetami oraz zbieranie faktów

- Gdybym nie lubił, odszedłbym z tego biznesu - tak odpowiada.

Ale wrócimy trochę do korzeni. Lata 90. i potem początek XXI wieku, to był czas, kiedy w Polsce pojawili się pierwsi detektywi. Świat mocno się zmienił. Wszyscy szpiegowali wszystkich. Dziewczyny sprawdzały chłopaków, narzeczeni narzeczone, rodzice przyszłych zięciów i synowe. Ludzie sobie nie ufali. A detektyw to taki ksiądz. Ludzie bez większych oporów przyznają mu się do damsko-męskich niepowodzeń. Bez żenady opowiadają o łózkowych porażkach, awanturach, podejrzeniach. A potem bez skrępowania każą śledzić - współmałżonka, kochanka, partnera.

Wtedy, to trzydzieści lat temu, detektyw - to brzmiało dumnie. Ponad trzy miliony Polaków nałogowo oglądało „Detektywów”, w których gliniarze z „W-11” - Maciej Friedek i Marzena Fliegel - założyli biuro detektywistyczne, łapali złodziei, uwalniali porwanych, śledzili małżonków. A jak komuś „Detektywów” było mało, mógł się jeszcze pogapić na „Detektywa”, czyli Krzysztofa Rutkowskiego.

Rutkowski zawsze chciał błyszczeć. Absolwent sochażewskiego liceum ogólnokształcącego, jak zawsze był człowiekiem o wielkich ambicjach i wyobraźni. Karierę zaczynał w Milicji Obywatelskiej i warszawskim oddziale ZOMO. Ale

w wolnej Polsce postawił na działalność gospodarczą. Założył firmę detektywistyczną i wziął się za odzyskiwanie skradzionych samochodów. Potem przerzucił się na porwania, ponoć dlatego, że zagraniczne towarzystwa ubezpieczeniowe nie chciały z nim współpracować. Rutkowski od samego początku wiedział, co znaczy dobry PR i doszedł do perfekcji w promocji samego siebie. Kiedy w 2001 roku przejmował siłą od najemców w całym kraju stacje benzynowe należące do koncernu Aral, zawsze dbał o odpowiednią oprawę akcji. Jego ludzie wpadali na stacje uzbrojeni niczym brygada antyterrorystyczna: kamizelki kuloodporne, kominiarki, wyważali drzwi, wybijali szyby i pewnie, gdyby nie kamery, rzucaliby na ziemię oniemiałych pracowników stacji. Bo dziennikarze nie odstępowali Rutkowskiego na krok i każdą z tych akcji filmowali. Skąd wiedzieli o planowanym „wejściu” detektywa? Rutkowski sam dawał zaprzyjaźnionym dziennikarzom cynk.

Potrafił działać z rozmachem i umiał korzystać ze starych znajomości. Od początku to policjanci byli jego głównymi informatorami i pomocnikami. Zawsze kupował gotowe informacje i ukazywał je jako własne sukcesy. Nie można odmówić mu pomysłowości. Bo kiedy już nie miał się czym pochwalić, w prasie pojawiały się nagle super newsy, że oto najsłynniejszy polski detektyw wyjeżdża łapać

snajpera do Stanów Zjednoczonych albo Husajna do Iraku.

Tyle że miał też coraz więcej wrogów. Rzucał oskarżeniami na prawo i lewo, słał do komendy policji donosy na swoich byłych kolegów, często działał na granicy prawa. Znany był także, jako „20 tysięcy plus wat”, bo tyle żądał od swoich klientów, obiecując pomoc w odbiciu porwanego i taka przyłgnęła do niego ksywa.

Zawsze pojawiał się tam, gdzie kamery. Może stąd, kiedy cała Polska szukała małej Madzi w Sosnowcu, był na miejscu i wydobył z Katarzyny W., matki dziewczynki, przyznanie się do winy. Upuściła córkę, potem zakała w zamrażniętej ziemi. Badał zaginięcie Iwony Wieczorek, potem Ewy Tylman - głośne, medialne sprawy.

Uzależniony od blasku fleszy poszedł do polityki, a konkretnie do Samoobrony. Złośliwi dodają, że z jeszcze jednego powodu: stał się nietykalny, bo chronił go przecież immunitet poselski.

Nie zagrażał na Wiejskiej zbyt długo miejsca. Nie dostał przepustki do Parlamentu Europejskiego w 2004, rok później bezskutecznie startował do Sejmu z listy Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Za to coraz częściej meldował się w prokuraturze, został zatrzymany przez funkcjonariuszy ABW, potem tymczasowo aresztowany w związku z podejrzeniem o pranie brudnych pieniędzy i poświadczanie nieprawdy.

Koniec końców, w 2010 roku Rutkowski stracił licencję detektywa, dwukrotnie został prawomocnie skazany. Dzisiaj znany jest głównie z nieoczywistych fryzur. Robi za celebrytę.

Michał Rapacki trzyma się z dala od mediów, na rynku od 2005 roku. Prowadzi firmę detektywistyczną, ale i doradczą. „Obyczajówką” się właściwie nie zajmuje, chyba że ktoś przyjdzie, poprosi. Jedną z takich spraw, bardziej kryminalną zresztą niż obyczajową, pamięta doskonale. Chodzi o głośną już historię Adama Dudały. W 2001 roku Dudała otrzymał wezwanie na jeden z warszawskich komisariatów. Stawił się tam następnego dnia, myślał, że chodzi o jakąś drobnostkę albo pomyłkę. Został oskarżony o zabójstwo dwóch osób. Nie wierzył w to, co się dzieje. Był pewien, że sytuacja zaraz się wyjaśni. Od tamtego dnia już nie wyszedł na wolność. Dudałę obciążył podlaski bandyta Sławomir R. ps. Woźny, który sam był zamieszany w morderstwo. Kiedy poszedł na współpracę i zaczął sypać kolegów, opowiedział śledczym o jakimś „Adamie z Warszawy”, który miał odpowiadać za egzekucje właścicieli i ochroniarza z dwóch różnych agencji towarzyskich. Sam Dudała w latach 90. działał w warszawskim półświatku, miał być powiązany z gangiem pruszkowskim. Odsiedział pół roku za wymuszenia i rozboje. Po rozbiciu mafii w 2001 roku rozpoczął nowe życie, założył klub bilardowy

na warszawskiej Woli. Mimo jego przeszłości, ludzie z jego otoczenia nie wierzyli, że Dudała mógłby kogoś zabić. Innego zdania był prokurator i sąd - Dudała trafił na 25 lat do więzienia.

- O pomoc poprosiła mnie była żona Adama Dudały. Jestem pewien jego niewinności - podkreśla Rapacki. I dodaje, że to historia, której nie zapomni. Ma świadomość, że w więzieniu siedzi niewinny człowiek.

Na co dzień zajmuje się jednak sprawami gospodarczymi. W pewien sposób, jak mówi, wyręczają policję. Od kiedy pamięta, przestępczość gospodarcza była w Polsce traktowana przez organa ścigania po macoszemu.

- Policjanci, prokuratorzy, ale i sądy nie rozumieją przestępczości gospodarczej. Karalność za przestępstwa gospodarcze zawsze była niska, tymczasem ona przynosi sprawcom bardzo duże profity. Bardzo łatwo jest przekroczyć granicę między legalnością działania w obrocie gospodarczym między dwoma czy kilkoma podmiotami, a chociażby wprowadzeniem w błąd kontrahenta w celu dokonania oszustwa - tłumaczy Michał Rapacki.

I dodaje, że śledczy najchętniej umarzają sprawy gospodarcze, licząc na to, że pokrzywdzeni nie będą korzystali ze swoich praw, nie będą zaskarżać ich decyzji, a swoich racji będą dochodzić na drodze cywilnej.

- Jeżeli jest oczywiste, że ktoś naruszył prawo, staramy się gro-

madzić dowody, wykonywać analizy kryminalne, tak żeby to przestępstwo wyjaśnić organom ścigania. Wtedy te mogą podjąć stosowne czynności procesowe - mówi.

Ograniczają go przepisy prawa, bo ich łamać nie wolno. Natomiast jeśli chodzi o mobilność, o rozpoznanie, pracę w terenie, pracę na dokumentach, nie ma takich ograniczeń jakie mają chociażby policjanci, dla których praca poza granicami Polski czy na terenie innych województw to trwająca tygodniami wymiana korespondencji, w czasie, gdy przestępcy zacierają ślady lub uciekają. Policja nie korzysta także z dostępnych komercyjnych narzędzi analitycznych, bez których często dochodzenie do prawdy jest utrudnione lub wręcz niemożliwe. Detektywa gospodarczego ograniczają poza oczywistymi przepisami prawa, wyłącznie chęci i budżet klienta. Nie bawi się w telefonogramy, w przesłuchania na odległość - wykonuje wszystkie czynności, które powinni wykonywać śledczy, żeby dowody zebrać i uprawdzić podobnie przestępstwo.

- Nasi klienci często traktowani są nie jak pokrzywdzeni przedsiębiorcy, a jak krwiopijcy, którzy powinni się znać, wszystko wiedzieć, potrafić, nie dać się oszukać - wzrusza ramionami.

- Kto najczęściej jest pana zleceniodawcą? - pytam

- Duże przedsiębiorstwa, spółki giełdowe, spółki prawa handlowego, czasami mniejsi przedsiębiorcy - odpowiada.

Rapacki prowadzi nie tylko działania zaradcze, czy też prawne związane z jakimś pokrzywdzeniem klienta. Skupia się również na prewencji, choćby na wywiadzie gospodarczym, coraz częściej wymaganym przez międzynarodowe przepisy.

- Krótko mówiąc, staramy się ocenić ryzyko nawiązania współpracy z taką, a nie inną firmą - tłumaczy.

- Czyli taka praca zza biurka? - dopytuje.

- Nie, nie, absolutnie nie! Od dawna wychodzimy poza biały wywiad. On jest podstawą do tego, żeby wyjść w teren, ale pewnych rzeczy nie da się zrobić zza biurka, więc pracujemy z osobowymi źródłami informacji, skupiamy się na rozpoznaniu, na wywiadzie środowiskowym, na wywiadzie operacyjnym, wykonujemy całą masę czynności w terenie - mówi.

Stawki? Bardzo różne, ale duże, pracochłonne zlecenie, to spore pieniądze.

Dzisiaj niewiele się zmieniło: wszyscy szpiegują wszystkich. Dziewczyny sprawdzają chłopaków, narzeczeni narzeczone, rodzice przyszłych zięciów i synowe. Zawód: prywatny detektyw - wciąż brzmi dumnie. Tyle że dzisiaj to już często zupełnie inna robota.

– Aż 92,5 proc. antyukraińskich wpisów zidentyfikowanych w raporcie pochodzi z platformy X. To kwestia toksycznej atmosfery, i konstrukcji serwisu, gdzie każdy komentarz staje się osobnym postem, i łatwo założyć fałszywe konto. Platforma X jest dosłownie skonstruowana do kłócenia się – mówi Piotr Litwin, jeden z autorów raportu „Antyukraińska propaganda: sierpień–listopad 2025”

Anita Czupryn

PIOTR LITWIN: JAK DZIAŁA ANTYUKRAIŃSKA NARRACJA I JAK NIE NAPĘDZAĆ DEZINFORMACJI

W miesiącach od sierpnia do listopada 2025 r. liczba antyukraińskich wpisów w polskim internecie podwoiła się do blisko 186 tys. Kontaktów z tym przekazem było ponad 66 mln. To dane z raportu, którego z ramienia Stowarzyszenia Demagog jest Pan współautorem. Ale co to tak naprawdę znaczy? Jak wytłumaczyłby pan te liczby komuś, kto nie jest ekspertem? Raport powstał we współpracy z Instytutem Monitorowania Mediów. Dzięki temu mogliśmy przeanalizować, jak często i w jak wielu miejscach: mediach społecznościowych – pojawiają się treści, hasła i wypowiedzi, które kwalifikujemy jako antyukraińskie. Nie chodzi o dopuszczalną krytykę czy spór polityczny. Nie wytykaliśmy merytorycznej debaty o faktach, historii czy oczekiwań po obu stronach – o tym można dyskutować, także ostro, ale na argumenty. Identyfikowaliśmy treści, w których samo bycie Ukraińcem jest przedstawiane jako coś złego; gdzie nie ma argumentu, jest za to wrogość, mowa nienawiści, propaganda i nastawianie ludzi przeciwko sobie. W takich przekazach pojawia się proste „oni są wrogiem”, „nie warto pomagać”, „nie warto wspierać” – bez próby rozmowy o konkretach.

Co pana w tych liczbach najbardziej zaniepokoiło?

Dwie rzeczy. Po pierwsze sam wzrost. W 2025 r. zrobiliśmy dwa raporty: pierwszy obejmował okres kwiecień–lipiec, a drugi: sierpień–listopad. Imiędzy nimi w tak krótkim czasie widać wyraźny skok. To samo w sobie jest niepokojące. Po drugie, kontekst. W ostat-

nich miesiącach bardzo dużo działo się w polskiej polityce i w przestrzeni informacyjnej: dyskusja o ustawie dotyczącej wspierania Ukrainy, później temat dronów i próby zrzucań wina na Ukrainę, choć ostatecznie okazało się, że to nie była jej wina, a także akty dywersji i sabotażu, do których doszło w Polsce. To wszystko są wydarzenia, które łatwo wykorzystać do podbijania antyukraińskich nastrojów. Mam wrażenie, że pierwsza połowa roku była bardziej „wewnętrzna” politycznie, a druga bardziej „zewnątrzna”; a najważniejszym tematem „na zewnątrz” pozostaje wojna na Wschodzie. To napędza debatę i niestety także podatność na takie narracje propagandowe i dezinformacyjne.

W raporcie pokazujecie też, kto najczęściej nadaje te treści. Co to za profile?

Identyfikowaliśmy zwykle top 10 kont na platformach X i Facebook, które udostępniały treści z największymi zasięgami. Część z nich to konta, które pojawiały się już w naszych wcześniejszych raportach, na przykład Martin Demirov czy konto TadKapla. Regularnie wysoko pojawiają się też znane osoby ze świata polityki, w tym europoseł Grzegorz Braun; odnotowaliśmy go też w raporcie za kwiecień–lipiec, jak i we wcześniejszych monitoringsach.

I jak pan to skomentuje?

To jest dla mnie szczególnie martwiące. Dopóki dominowały anonimowe profile pod pseudonimami, konta, które trudno zweryfikować i o których można podejrzewać, że są botami albo elemen-

tem kampanii propagandowych, można było mówić: to gdzieś krąży na obrzeżach. Ale kiedy identyfikowalny polityk, osoba z imienia i nazwiska, zaczyna rozpowszechniać treści, które według naszej metodologii kwalifikują się jako antyukraińska propaganda, to zmienia ciężar sprawy. Mówimy o kimś, kto startował w wyborach i zdobył zauważalny wynik, albo o postaciach od lat obecnych w debacie publicznej, jak Janusz Korwin-Mikke. Wtedy mam wrażenie, że przykład idzie z góry. Jeśli takie osoby promują ten styl rozmowy o polityce, część społeczeństwa może uznać, że to jest dopuszczalne, że tak się teraz mówi, że to normalny język debaty. A potem ten język zaczyna się rozlewać dalej i wychodzi do świata offline

Jak upewnialiście się, że nie mylicie debaty, choćby historycznej, z nienawiścią? Gdzie przebiega granica między ostrą opinią a propagandą?

Bardzo nam na tym zależało. Ludzie mają prawo być krytyczni wobec władz ukraińskich. W demokracji jest miejsce na głosy sceptyczne, dopóki opierają się na argumentach. Tak samo temat polityki historycznej, w tym oczekiwaniami dotyczącymi rozliczeń, jest tematem, który może i powinien się

pojawiać w debacie. Podobnie, jeśli dochodzi do konkretnych zdarzeń, zamieszek, incydentów, przestępstw; o tym też można mówić. Ale kluczowe jest to czy trzymamy się faktów i nie robimy z pojedynczych przypadków uogólnień. Granica pojawia się wtedy, kiedy ktoś buduje obraz: „Wszystko, co z Ukrainy, jest złe”, albo na podstawie jednego przestępstwa wyciąga wniosek, że „Wszyscy Ukraińcy są zagrożeniem, a wszyscy Polacy są przez nich w niebezpieczeństwie”. To już nie jest dyskusja o faktach, tylko mechanizm nakręcania lęku i wrogości. Przykład: post informujący, że na Ukrainie odbyła się uroczystość związana ze Stepanem Bandera sam w sobie nie jest antyukraińską propagandą, to informacja. Ludzie mogą to komentować, wyrażać dezaprobatę, domagać się rozliczeń historycznych. Ale jeśli ten sam fakt jest potem wykorzystywany do budowania tezy, że „wszyscy Ukraińcy są tacy a tacy”, to wchodzimy w narrację wroga, nieopartą na rzetelnym wnioskowaniu.

Raport ma charakter obserwacyjny; pokazujecie korelacje, nie dowodzicie wprost, że propaganda zmienia nastroje. Ale gdzie pan widzi najbardziej niepokojące zbieżności między

tym, co widać w sieci, a na przykład sondażami?

W sondażach widać zmianę nastawienia i w różnych kierunkach. Z jednej strony Polacy słabiej popierają wspieranie Ukrainy i spada zaufanie do Ukraińców. Z drugiej strony rośnie odsetek Ukraińców deklarujących, że po wojnie chcą wrócić do swojego kraju – czyli prawdopodobnie też nie chcą zostawać. Na podstawie naszych danych nie udowodnimy, że to wynika bezpośrednio z natężenia antyukraińskich treści. Możemy mówić o współwystępowaniu zjawisk. Jest też naturalny proces zmęczenia, po początkowej fali solidarności, szczególnie silnej w pierwszych miesiącach po pełnoskalowej inwazji Rosji, w trendach sondażowych widać stopniowy spadek sympatii i gotowości do wsparcia. Ale jednocześnie część tego, co wykryliśmy, może być nieautentyczna: pochodzi od botów albo skoordynowanych siatek anonimowych kont. I to też jest groźne, bo tworzy wrażenie, że dana opinia jest powszechniejsza, niż jest naprawdę. Ktoś wchodzi na Facebooka czy X, widzi dziesiątki podobnych wpisów, a do tego jeszcze polityka mówiącego w tym tonie i może pomyśleć, że skoro wszyscy tak mówią, to tak się teraz myśli o Ukraińcach. A stąd już krok do przyjęcia tego języka jako normalnego.

Czego w waszych danych nie widać? Jakie są białe plamy tego raportu: zamknięte grupy, komunikatory, TikTok? I czy to pana martwi?

Tak. Zdecydowanie brakuje nam danych z zamkniętych grup – i to jest coś, czego bardzo

żałuję. Mam nadzieję, że przy kolejnej edycji podobnego raportu uda się to sprawdzić, bo podejrzewam, że wnioski mogłyby być inne. Zamknięte grupy rządzą się swoją logiką: ludzie pozwalają sobie tam na więcej. Nie mieliśmy też dostępu do Telegrama, a tam dzieje się bardzo dużo dyskusji politycznych, często, nazwijmy to wprost, sterowanych z zewnątrz. Telegram bywa miejscem, gdzie kolportuje się konkretne narracje, które później dopiero przebijają do innych mediów społecznościowych. Mogę podać przykład: kiedy doszło do naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej przez rosyjskie drony, tej samej nocy na rosyjskojęzycznych kanałach na Telegramie pojawiały się już przekazy, które miały zrzucać winę na Ukrainę. Potem te treści były tłumaczone na polski i trafiały do polskich mediów społecznościowych. To pokazuje, że Telegram jest realnie wykorzystywany jako narzędzie do sterowania dezinformacją. Nie badaliśmy też TikToka. A podejrzewam, że byłby wart osobnego spojrzenia, tylko że to trudniejsze metodologicznie, bo TikTok opiera się na wideo, a my skupiliśmy się na treściach tekstowych i słowach kluczowych.

Wróć do nadawców tych treści, w tym do polityków i partii. Czy ma pan pewność, że w ich przypadku to nie są po prostu ostre opinie, tylko kampania, która dehumanizuje Ukraińców?

Przyznam, że na tym etapie długo dyskutowaliśmy o granicy między dopuszczalnym głosem w debacie a tym, co jest już, mówiąc wprost, przesadą

KTOŚ WCHODZI NA FACEBOOK A CZY X, WIDZI DZIESIĄTKI PODOBNYCH WPISÓW, MOŻE POMYŚLEĆ, ŻE SKORO WSZYSCY TAK MÓWIĄ, TO TAK SIĘ TERAZ MYŚLI



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Piotr Litwin: Kiedy identyfikowalny polityk, osoba z imienia i nazwiska, zaczyna rozpowszechniać treści, które według naszej metodologii kwalifikują się jako antyukraińska propaganda, to zmienia ciężar sprawy

i wejściem w propagandę. Na początku, pracując z narzędziem we współpracy z Instytutem Monitorowania Mediów, na wstępnej liście kont mieliśmy jeszcze kilku polityków, których ostatecznie wykluczaliśmy, bo uznaliśmy, że mieszczą się w ramach dopuszczalnej debaty. Był na przykład polityk prawicowy, który regularnie pisał o tym, że Ukraina nie rozliczyła się z Polską w kwestiach historycznych, albo że nie współpracuje tak, jak byśmy chcieli, przy ekshumacjach. I to są tematy, o których można rozmawiać, nawet twardo, o ile zostajemy przy faktach. Nasz raport nie jest narzędziem do cenzurowania głosów. Można krytycznie dyskutować o relacjach polsko-ukraińskich, można mówić o problemach po stronie Ukrainy, o nieprawidłowościach czy sprawach głosnych medialnie, choćby o wątkach korupcyjnych. Nam chodzi o coś innego: o niemerytoryczne przekazy oparte na mowie nienawiści, nastawianiu Polaków przeciwko Ukraińcom i budowaniu poczucia, że „Ukraińiec jest zagrożeniem”. To jest ten moment, kiedy nie ma argumentu ani faktów, a jest straszenie, że „w Polsce jest już groźnie”, że „tracimy państwo”, że „Polacy są obywatelami drugiej kategorii”, że „Ukraińcy są uprzywilejowani” i „niebezpieczni”. Takie narracje widzimy od trzech lat, od początku pełnoskalowej inwazji, i one wracają wciąż w podobnym kształcie.

Wspomniał pan o wecie prezydenta wobec ustawy o pomocy obywatelom Ukrainy – i o tym, że wtedy w sieci był wyraźny

pik nienawistnych treści. Jak to czytać? Czy to dowód, że słowa z góry pracują potem w kanałach dezinformacyjnych?

Rzeczywiście widzieliśmy taki pik. On zresztą zbiegł się w czasie: jeśli dobrze pamiętam, w podobnym okresie było i weto ustawy, i chwilę później naruszenie przestrzeni powietrznej przez drony. Wtedy zauważyliśmy kilka głośnych akcji narracyjnych, które próbowały przerzucić winę na Ukrainę. Pojawił się nawet fałszywy przekaz, że drony przyleciały do Polski, bo Ukraina się na nas mści, skoro prezydent zawetował ustawę. Taki schemat: jedno wydarzenie polityczne, do tego incydent bezpieczeństwa, i natychmiast gotowa opowieść, która ma wzniecać gniew i dzielić społeczeństwo. To mogło mocno oddziaływać na dane, które dostaliśmy z IMM. Jednocześnie nie da się udawać, że wszyscy myśleli tak samo. Było wielu ludzi, którzy popierali weto, bo mamy w Polsce różne opcje polityczne i różne wrażliwości. Ale właśnie dlatego, że przez kilka dni to był temat numer jeden: „Czy Polska powinna wspierać Ukrainę”, stało się to świetną okazją do podsycania emocji: zarówno przez realnych użytkowników, jak i jak podejrzewam, przez część kont nieautentycznych, botów czy skoordynowanych siatek. Z perspektywy Kremla to jest korzystne: utwierdzać Polaków w przekonaniu, że nie powinni pomagać Ukrainie. Więc momenty, kiedy debata jest rozgrzana, są idealne do podbijania antyukraińskiej propagandy. I jeszcze jedna rzecz, na marginesie: jeśli mamy do czynienia z nieauten-

tyczną aktywnością, botami, trollami, siatkami kont, to ich celem bywa nie tylko podsycanie jednej strony sporu, ale szerzej: chaos. Zdarza się, że działają po obu stronach, tworząc wrażenie totalnego harmidru, w którym coraz trudniej się porozumieć i coraz łatwiej o radykalizację.

W raporcie aż 92,5 proc. zidentyfikowanych antyukraińskich wpisów pochodzi z platformy X. To znaczy, że X jest dziś najbardziej toksycznym miejscem dla antyukraińskiej propagandy, czy po prostu najlepiej można to zmierzyć akurat tam?

Myślę, że to jest miks obu rzeczy. Z jednej strony, i pozwolę sobie tu na prywatną opinię, X jest platformą dość toksyczną, zwłaszcza po przejęciu przez Elona Muska i po zmianach, które tam zaszły. Moderacja treści wyraźnie osłabła: jest mniej moderatorów, mniej egzekwowanych zasad, więc to sprzyja temu, żeby pojawiało się więcej treści problematycznych. Z drugiej strony w grę wchodzi mechanika samej platformy i to, jak wraz z IMM mierzymy zasięgi. Na X każdy wpis, także komentarz, jest liczony jako osobny post. Jeśli ktoś napisze post i pod nim wybuchnie dyskusja, to każdy komentarz staje się oddzielnym bytem: może być wyświetlany niezależnie, może być osobno udostępniany i zbiera własne odśledzenia. To działa inaczej niż na Facebooku, gdzie mamy jeden post i komentarze pod nim. W naszym IMM zasięgi i wyświetlenia były ważnym wskaźnikiem, więc ta struktura X mogła wzmacniać wynik. No i jest jeszcze kwestia dostępności da-

nych: na X praktycznie wszystko jest na zewnątrz. Wystarczy przeglądać. Na Facebooku wiele treści jest w prywatnych grupach (do których nie mieliśmy dostępu), a część użytkowników ustawia posty jako prywatne. Na X to po prostu łatwiej znaleźć i śledzić. Dołączyłbym też, że na X łatwiej założyć fałszywe konto. A im łatwiej tworzyć wiele kont, tym łatwiej masowo rozsiewać i wzmacniać konkretne przekazy. I wreszcie rzecz najbardziej przyziemna: X jest platformą bardziej polityczną. Facebook częściej służy do udostępniania treści dotyczących życia codziennego czy czy kontaktu z przyjaciółmi rodziną podobnie. Za to X jest skonstruowany do konfrontacji: krótkie wpisy, szybkie riposty, udostępnianie z komentarzem. Atmosfera bywa tam bardziej kłótniwa i polityczna niż gdzie indziej.

W raporcie opisujecie konkretne narracje: „Ukraińcy to naziści”, „wciągają nas do wojny”, „życie na koszt Polaków”. Pisze też o oskarżeniach, że „zabierają NFZ”, choć dane pokazują, że ich składki przewyższają koszty leczenia. Dlaczego akurat takie przekazy tak łatwo zapuszczają korzenie?

Zaryzykuję, że sprowadza się to do psychologii. Na ludzi mocniej działają pojedyncze, anegdotyczne historie niż perspektywa statystyczna czy spojrzenie z zewnątrz. Mamy dostęp przede wszystkim do własnych doświadczeń i opowieści, które krążą w naszym otoczeniu, a nie do całego obrazu społecznego. Dla-

tego jeśli ktoś usłyszy pojedynczą historię, na przykład o tym, że jakiś Ukraińiec gloryfikuje Bandere, to choć to jest jednostkowy przypadek, łatwo z tego zrobić w głowie wniosek o „szerszym zjawisku” i przypisać je całej grupie. Podobnie działa plotka czy opowieść o tym, że ktoś miał łatwiej z dostępem do lekarza. Nie wiem, na ile takie historie się zdarzają, ale nawet jeśli to jest tylko anegdota, potrafi uruchomić kulę śniegową: „Polacy są obywatelami drugiej kategorii”, „Ukraińcy są uprzywilejowani” i tak dalej. To jest mechanizm, który propaganda bardzo chętnie wykorzystuje: bierze przy-

padek budzący emocje i uderzający w moralność, a następnie buduje z niego większy filtr rzeczywistości. Co może zrobić pojedynczy użytkownik gdy wchodzi na Facebooka czy X i widzi takie sensacyjne, nienawistne treści? Jak reagować, żeby tego nie napędzać? Wierzę, że jako jednostki mamy wpływ na higienę cyfrową swoją i innych. Naturalnym odruchem bywa albo zignorowanie wpisu, albo wejście w kłótnię w komentarzach. I oba odruchy często są nieskuteczne: kłótnia zwiększa zasięg posta, bo algorytm widzi zaangażowanie, a pominięcie sprawia, że nic się nie zmienia. Dlatego warto robić trzy rzeczy. Po pierwsze: zgłaszać takie treści do moderacji. Każda platforma ma narzędzia do zgłaszania mowy nienawiści czy treści podsycających agresję. Po drugie: jeśli mamy do czynienia z postem, który nie tylko szerzy wrogość, ale też zawiera konkretne informacje, na przykład, że drony były ukraińskie albo że Ukraińcy biorą z NFZ więcej, niż wpłacają, to można to zgłosić do fact-checkerów, takich jak Demagog. My to sprawdzimy, pokażemy, co się nie zgadza, i wyjaśnimy, skąd taka narracja się wzięła. Czyli to, co zalecam: reagować, ale odpowiedzianie. Nie napędzamy zasięgów awanturą w komentarzach. jmy, ajmy. I jest jeszcze trzecia rzecz: praktykujmy nawyk mówienia „stop”: zatrzymuję się, zastanawiam, dopiero potem klikam. Bo wiele treści w mediach społecznościowych powstaje po to, żeby nami manipulować emocjonalnie. Warto czytać, warto szukać informacji, ale z głową. Czasem te 10 sekund namysłu wystarczy, żeby zobaczyć, że post nie opisuje świata, tylko próbuje zbudować nienawistny albo fałszywy obraz.

WAŻNE

- Od sierpnia do listopada 2025 roku w analizowanych serwisach społecznościowych (portal X, Facebook, Instagram, YouTube) opublikowano 185 766 wpisów o negatywnym wydźwięku, zawierających obraźliwe określenia stosowane wobec Ukrainy i Ukraińców. To wzrost o prawie 98 proc. względem okresu analizowanego poprzednio (kwiecień-lipiec 2025).
- Według szacunków Instytutu Monitorowania Mediów liczba kontaktów, które użytkownicy mediów społecznościowych mogli mieć z tym przekazem, wyniosła 66,4 mln. Oznacza to wzrost o 104 proc.
- Zdecydowana większość zidentyfikowanych antyukraińskich wpisów pochodzi z serwisu X – stanowią one 92,5 proc. wszystkich analizowanych materiałów i odpowiadają za 60,8 proc. zasięgu.
- Wśród kont publikujących treści nastawiające Polaków przeciw Ukrainie i Ukraińcom znalazły się liczne profile polityczne: konta Janusza Korwin-Mikkego, Grzegorza Brauna, Włodzimierza Skalika, Konrada Berkowicza, partii KORWiN i Konfederacji Korony Polskiej.
- Do podsycania antyukraińskich nastrojów w Polsce wykorzystano działania Rosji – wtargnięcie dronów z 9 na 10 września i akt dywersji na drodze kolejowej z Warszawy do Lublina. Największą liczbę negatywnych wpisów odnotowano po zawetowaniu ustawy o pomocy obywatelom Ukrainy przez prezydenta Karola Nawrockiego.

Dominik Strzelec nie idzie na skróty ani w budowlance, ani w ogrodzie, ani – tym bardziej – w życiu. Bardziej czuje się złotą rączką czy ogrodnikiem? Czy wróci do telewizji? I jakie ma plany na przyszłość?

Martin Nozwek

DOMINIK STRZELEC: NIE JESTEM MISTRZEM ŚWIATA, ALE LUBIĘ TO, CO ROBIE. I ROBIE TO DOBRZE!

Lłota rączka. Ogrodnik z powołania. Telewizyjne zwierzę. Człowiek mocno stąpający po ziemi, który ani w życiu prywatnym, ani w telewizji nie potrafi iść drogą na skróty i udawać kogoś, kim nie jest. Dla niego „białe jest białe, a czarne jest czarne”. I za tę autentyczność i ogromną wiedzę zyskał sympatię milionów widzów w całej Polsce, którzy oglądali takie programy, jak m.in. „Usterka” czy „Odlotowy ogród”.

W jakiej roli czuje się najlepiej i jak w ogóle trafił na szklany ekran? Postanowiliśmy sprawdzić, co słychać u Dominika Strzelca, na temat którego krąży w przestrzeni publicznej i świecie mediów wiele nieprawdziwych informacji. Jedną z nich to taka, że Dominik Strzelec pochodzi z okolic Wrocławia i jest Ślązakiem. Dementujemy: to rodowity Wielkopolek, który przez całe swoje życie był i nadal jest związany z Piłą.

Jest Pan częścią medialnego świata i twarzą telewizji. Jak się Pan z tym czuje?

Ludzi z mojej branży można podzielić na dwie grupy. Na tych, którzy nie wybrzydzą i dają się wtłoczyć absolutnie we wszystko. Druga grupa to taka nieco bardziej samodzielna i autonomiczna, która nie wchodzi w coś, z czym nie do końca się zgadza. Przekłada to się na to, że ci pierwsi są obsadzani zawsze i wszędzie, ale nie mają za dużo do powiedzenia. Czy ktoś będzie opowiadał o żelu pod prysznic, zdradach małżeńskich czy silnikach wysokopiętnych, to nie ma dla niego najmniejszego znaczenia. Nawet jeśli przez to traci wiarygodność. Druga grupa raczej tego nie robi, więc takich osób jest mniej. I ja do niej właśnie należę. Nasz potencjał z reguły jest większy niż grupy pierwszej. Je-

steśmy jednak mniej „fajni”, bo nie jesteśmy sterowalni i trzeba się z nami przepychać. To, że mamy swoje zdanie i własne pomysły, często nie jest komuś wyżej na rękę. Niestety, ale takie są kulisy telewizji.

Dla ludzi jest Pan najczęściej złotą rączką albo fachowcem od ogrodów. Mają oni coś ze sobą wspólnego?

Te role są zupełnie różne, ale mają wspólny mianownik, którym jest praca nad jakimś dziełem. „Usterka” jest dla mnie bardzo dobrym programem reporterskim, który za moich czasów był batem dla nierzetelnych ludzi, którzy udawali, że robią coś, na czym się znają, i chcieli za to tyle pieniędzy, jakby zrobili coś fantastycznego. „Usterka”, kiedy ją ja prowadziłem, była programem prawdziwym. To znaczy nic nie było sztucznie wykreowane i wyreżyserowane. Czyli braliśmy ludzi z tzw. ulicy. To było samo życie, nie było ściemniania. Bardzo szybko, bo już w drugim sezonie (a zrobiłem ich jedenaście) zrozumiałem jednak, że moja rola w tym programie jest bardzo określona. Zawsze przyświecała mi zasada, że twardo podchodzę do problemu, a miękko do człowieka. Więc wszyscy ci, którzy byli źle oceniani przeze mnie, bo źle robili, to zawsze mieli pretensje. Tyle że nigdy nie mieli pretensji do siebie, a do tysego prowadzącego, który ich strofował i wystawiał im oceny. Nie zastanawiali się jednak nad tym, że na-

prawdę robili totalną paprapinę.

A jakie były Pana początki ścieżki zawodowej?

Na początku swojej drogi zawodowej byłem handlarzem. Zaczynałem od sprzedaży telewizorów w sklepie, a później zacząłem handlować, czym się dało. Dosłownie. M.in.: chipsami, kawą, medykamentami i sprzętem medycznym. Życie w korporacjach wiele mnie nauczyło. Dało mi to nie tylko wiedzę sprzedażową, ale i życiową. W pewnym czasie zaczęło mi to jednak uwierać. Postanowiłem pójść dalej, rozwinąć skrzydła, i to była najlepsza decyzja.

I wtedy przyszedł czas na „Usterkę”?

No właśnie nie. Ludzie myślą, że na początku była „Usterka”, ale ja zaczynałem od metamorfoz ogrodów na kanale TTV. Zaczynałem – mówiąc zupełnie szczerze – z lichą wiedzą, bo co prawda, po porzuceniu korporacji, zająłem się szeroko rozumianą branżą budowlaną i m.in. budowaniem ogrodów, ale moje doświadczenie było jeszcze wtedy dość ubogie. Byłem jednak na tyle odważny, że postanowiłem zaryzykować. Wszedłem w zupełnie dla mnie coś nowego, i to jeszcze w telewizji na oczach milionów widzów, ale podskórnie czułem, że jest to coś dla mnie. Na początku było to bardzo ciężkie wyzwanie. W trzy osoby – ja, mój tata i kolega – robiliśmy ogrody, które powinno robić co najmniej

sześć, osiem osób. Daliśmy jednak radę, a później było tylko lepiej. Program świetnie ewoluował i miał bardzo dobre wyniki oglądalności, nikt wcześniej nie przeprowadzał bowiem metamorfoz ogrodów przed telewizyjnymi kamerami.

Dzisiaj kojarzony jest Pan przede wszystkim z pięknymi, zielonymi ogrodami.

Pasją to ogrodu, do zielonego, jest u mnie gigantyczna. Siedzi mi w głowie praktycznie od samego rana do późnego wieczora. Bardzo dużo projektuję. I nie mniej czasu spędzam na pracach w ogrodzie m.in. z łopatą, piłą czy sekatorem w ręku. Lubię to. Sprawia mi to ogromną radość.

Dzisiaj coraz więcej osób chce mieć piękne ogrody, pracy więc chyba ma Pan pod dostatkiem.

Świadomość wzrasta i cieszę się z tego, że coraz więcej osób chce dbać o swoje ogrody. Mierzę to m.in. ilością zapytań projektowych. Z roku na rok jest ich coraz więcej. Widać, że ten trend jest naprawdę silny. Jest jednak coś, co przeszkadza. Duża grupa ludzi chciałaby mieć ładnie, ale nie jest w stanie poluzować portfela i przeznaczyć więcej pieniędzy na ogród. Bo „utopić” duże pieniądze we wnętrzach, np. w kuchni czy w łazience, to nie jest problem. Gorzej jest jednak, jeżeli trzeba te pieniądze wydać w tzw. ziemię.

Ile więc może kosztować ogród?

Kiedy buduję ogród o powierzchni na przykład 100 metrów kwadratowych i ktoś przeznacza na niego od 70 do 90 tysięcy złotych, to jest to dobry budżet. Można za te pieniądze zrobić ciekawą przestrzeń do wypoczynku i relaksu. Mnie cieszy już to, że ludzie tego chcą. Że myślą

o ogrodach jako miejscach wyjątkowych.

A jakie są ogrodowe trendy? Jakże rozwiązania są na czasie?

One się zmieniają i częściej dotyczą m.in. kolorystyki w ogrodzie niż ogólnych mocnych trendów, które są z nami od wielu lat. Można się spierać na różne tematy, ale jedno jest pewne. Bioróżnorodność, czyli to, aby nasz ogród był atrakcyjny przez cały rok i lepiej wpisywał się w krajobraz, na pewno jest jednym z mocniejszych trendów. Drugi to z całą pewnością ogród użytkowy, w którym ludzie zwracają się ku uprawie m.in. pomidorów, rzodkiewek, ziół itp. Chcą zjeść to, co sami wyhodują. Następną rzeczą jest to, że wracamy w ogrody do materiałów naturalnych, takich jak np. drewno, korek i kamień. To jest w dobrym trendzie, co bardzo mi się podoba. Fajne jest to, że ludzie coraz bardziej stawiają na ogród jako miejsce do relaksu i wypoczynku – to też jest w trendzie. Nie mogę również nie wspomnieć o zamianie trawników na różnego rodzaju nasadzenia łukowo-bylinowe. Trawnik ładnie wygląda, ale wymaga dużo pracy i nie wnosi nic do ekosystemu. Pamiętać należy o tym, że w ogrodzie dobrze jest sobie odpuścić i to dałbym jako szósty trend. Dajmy szansę, aby ogród pożył swoim życiem, a my ingerujemy w niego tylko tak jak potrzebujemy. Dobrze dobrana tkanka roślinna, puszczona nieco swobodnie, delikatnie tylko przez nas kontrolowana, ma szansę stworzyć dzieło malowane pędzlem natury. Ogród zrobi się dostojny, szlachetnie starzejący, dla niektórych trochę niechlujny. Ma to jednak swoje plusy – pracujemy przy nim zdecydowanie mniej i mamy więcej czasu na odpoczynek, ciesząc się wyjątko-

wym widokiem. Taki ogród ma szansę popracować razem z krajobrazem i nie wygląda jak sztuczny twór.

A jak wygląda Pana ogród?

Mój ogród ma 1200 metrów, a trawnika jest w nim może jakieś 50 metrów. Cała reszta to są rośliny, które przez cały czas są zmieniane, ale tak to już jest z ogrodem, że jest to niekończący się proces. Można się w nim bawić bez końca i ta zabawa nigdy się nie nudzi. Budujemy go od 19 lat. Pierwszy projekt kupiliśmy i był on zdecydowanie nietrafiony, to była strasznie zła rzecz. Wtedy ja kompletnie się na tym nie znałem, ale już po roku zdecydowaliśmy wraz z żoną o jego przebudowie. Sami pozmienialiśmy nasadzenia i kształty trawników. Po kilku latach znowu przyszedł czas na zmiany, a potem na kolejne. Ostatnia, jaką przeprowadziliśmy, miała miejsca jakieś trzy lata temu i wiązała się z budową basenu. Dziś widzę już kolejny potencjał do zmian. W najbliższym czasie np. ogrodzenie zamienię na graby.

A co myśli Pan o bardzo popularnych w naszym kraju tujach? Widać je praktycznie wszędzie.

Nie mam żywopłotów z tui wokół działki. Uważam, że jest to zaśmie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio w swoich aranżacjach wstawiłem tuję. Wyjątkiem są tuje danica, które przypominają małe puffy i dobrze komponują się np. z trawami. Szmaragdów nie używam, bo nie lubię. Po prostu.

Jakie najczęściej właściciele ogrodów popełniają błędy?

Jest dużo takich błędów, które najczęściej wynikają z braku wiedzy lub poczucia estetyki. Największym błędem jest proporcja, a w zasadzie jej brak. Czyli mamy ogród, w którym po obwodzie posadzone są

MOJĄ ZASADĄ JEST TO, ŻE 2/3 CAŁEJ POWIERZCHNI OGRODU POWINNY STANOWIĆ ROŚLINY, A MAKSYMALNIE 1/3 TRAWNIK. TO JEST DOBRA PROPORCJA



FOT. ARCHIWUM DOMINIKA STRZELCA

– Nie lubię, jak ktoś z ogrodnika robi mistrza świata i mówi, że jest to wiedza, którą bardzo trudno osiąść. Tak jak z malarza pokojowego nie jest artysta – mówi Dominik Strzelec

tuje, a pośrodku trawnik. Za mały taras, za dużo trawnika, zbyt wąskie chodniki, za małe i źle obsadzone rabaty. Moją zasadą jest to, że 2/3 całej powierzchni ogrodu powinny stanowić rośliny, a maksymalnie 1/3 trawnik. To jest dobra proporcja, która pozwala zapanować nad trawnikiem i dobrze równoważy się z całą resztą. Ludzie robią jednak inaczej, a potem mówią, że lubią kosić trawę. Czy na pewno? Ja nie lubię.

Jak powinny wyglądać rabaty? Na co stawiać?

Rabaty powinny być gęsto obsadzone, dzięki czemu nie będziemy musieli ich zbyt często odchwaszczać. Tak trzeba dobierać gatunki roślin, żeby jeden za bardzo się nie rozrósł i nie zabrał przestrzeni drugiemu. Kolor. Nie pajacujemy: trzymajmy się pewnej zasady. Wybierajmy kolory na rabacie z jednej gamy kolorystycznej. Zróbmy na przykład: fioletowy, różowy, niebieski i biały. Albo: czerwony, żółty, pomarańczowy i biały. Będą to dwie zupełnie różne, ale równie piękne rabaty. Możemy zrobić też miks, ale wtedy będziemy mieć ogród wiejski, totalnie poplątany, i też będzie pięknie. To wszystko musi być jednak osadzone w całej aranżacji. Nie róbmy wiejskiego ogrodu w centrum miasta, bo nie będzie dobrze wyglądać

dać i nie będziemy dobrze się w nim czuli.

Czy są rośliny, które nigdy nie zawiodą i będą rosły na każdym stanowisku i w każdej glebie?

Pewnie będzie to zaskoczeniem, ale są takie rośliny. Nie wszędzie jednak można je zastosować, bo nie do każdej aranżacji będą pasować. Jedną z takich roślin jest bodziszek korzeniasty. Jest to roślina bardzo ekspansywna, szybko się rozrasta, ale rzeczywiście rośnie wszędzie: w cieniu, w półcieniu, na żyznej i na suchej glebie.

A jakie rośliny można wybrać na stanowiska słoneczne?

Rozchodniki, trawy ozdobne, rojniki, gaury, starce. Wszelkiego rodzaju byliny, które mają omszone liście w kolorze srebrnym lub w odcieniach niebieskiego – one odbijają promienie słoneczne i już samym swoim wyglądem podpowiadają, na jakie stanowiska się nadają. Poza tym, oczywiście, szalwie czy lawendy. Jest sporo takich roślin. Ważne jest, aby właśnie dobierać rośliny odpowiednio do stanowiska.

Czy zima to sezon martwy w ogrodzie?

Otóż nie. Są takie rośliny, które zimą bardzo dobrze radzą sobie w naszym klimacie,

na przykład skimie i ciemierniki. Są to wyjątkowe rośliny, które zakwitają pięknie w styczniu. Jesień i nawet wczesna zima to w ogóle fantastyczny czas na zakładanie ogrodu, bo gleba jest jeszcze ciepła, panuje sporo wilgoci i niebezpieczeństwo nieprzejścia się rośliny jest raczej znikome. To czas, kiedy można dosadzać, przycinać, zmieniać aranżację, aby nie przejmować się tym wiosną. My w tej chwili jeszcze budujemy ogrody. Teraz kończymy ogród we Wrocławiu. Przez cały rok jest naprawdę co robić w ogrodzie. To proces, który nigdy się nie kończy.

Ile ogrodów w ciągu roku Pan projektuje?

Zwykle około od 30 do 40, choć w tym roku przekroczyłem ten próg. Progres jest duży. Są to z reguły 3-4 projekty w miesiącu. Zakładam ogrody w Polsce, ale także za granicą, m.in. w Finlandii, Norwegii, Anglii czy Niemczech.

W Pile też?

Oczywiście. Niedawno skończyłem jeden projekt – bardzo ciekawą metamorfozę około 30-letniego ogrodu. Moja propozycja bardzo spodobała się właścicielom. Chodziło im o nowe rozdanie, zupełnie inną przestrzeń. Taką im właśnie zaprojektowałem.

A jak widzi Pan naszą, pilską przestrzeń miejską?

W Pile, jeżeli chodzi o zieleni, to nie jest najlepiej. Ubolewam nad tym, że ktoś, kto projektuje zielone tereny, nie wziął pod uwagę naszego parku miejskiego. Jest w nim mnóstwo rzeczy, które można by było przeszczepić do tkanki miejskiej. Mam na myśli kilka bardzo ciekawych gatunkowo rozwiązań, z których można by było czerpać. Ja zrobiłbym to zupełnie inaczej.

Są jakieś miejsca totalnie na plus i na minus?

Jest kilka nasadzeń miejskich w Pile, które są tak brzydkie, że nawet określiłbym je mianem wstydlivych. Nowe rabaty wzdłuż ulicy Wojska Polskiego idą już bardziej w trendzie, bo są posadzone w sposób łanowy. Mamy duży pas hortensji z grabami, trochę bylin, cisy. Można by się przyczepić do hortensji, bo jest to sztampowe rozwiązanie – można by się wysilić bardziej, ale ogólnie jest zdecydowanie lepiej. Plac Konstytucji 3 Maja jest zaprojektowany świetnie, jeżeli chodzi o zieleni. Pas z klona polnego, kosaćce bródkowe, szalwia, astrы (jesienia), trawy ozdobne, dąb szypułkowy. To jest lekka konotacja z parkiem miejskim i to jest piękna rzecz. Szkoda

tylko, że na Alei Piastów stykającej się bezpośrednio z Placem Konstytucji jest tak koszmarne. Jest to jednak do naprawienia, ale wiąże się ze sporymi kosztami.

Nie każdy może być ogrodnikiem...

To prawda, ale nie lubię, jak ktoś z ogrodnika robi mistrza świata i mówi, że jest to wiedza, którą bardzo trudno osiąść, bo tak zwyczajnie nie jest. Tak jak z malarza pokojowego nie jest artysta. Ja mam zupełnie inne spojrzenie na świat. I tak jak ja jestem ogrodnikiem i projektantem, to nie mógłbym o sobie powiedzieć, że jestem unikatowy na skalę światową. Bo takich jak ja w tej branży jest bardzo wielu, a nasze umiejętności to nie jest nic innego jak zwykłe rzemiosło. Jeżeli doda się do niego trochę polotu i wyobraźni, to jest naprawdę super. Pamiętajmy jednak o tym, że praca jest ważna. Róbmy ją dobrze i nie starajmy się udowodnić ludziom, że nasze jest najlepsze i najważniejsze.

Co planuje Pan w niedalekiej przyszłości? Są jakieś nowe projekty na horyzoncie?

Z optymizmem patrzę na nowy rok. Zapowiada się bardzo ciekawie, jeżeli chodzi o pracę. Przede mną eksytu-

jące przedsięwzięcia. Będzie to mocny rok m.in. na moim kanale na YouTube, gdzie w przyszłym roku wystartuję z nowym formatem, który mam nadzieję zmieni rzeczywistość ogrodnika internetowego w Polsce. Chcemy się szarpnąć na rzecz bardzo drogą i trudną. Będziemy oczywiście robić ogrody przed kamerami. Jak ktoś ma ogród 1000 metrów, to my go zrobimy w 8 dni i pokażemy, że to jest jak najbardziej wykonalne. Zasada tego formatu jest prosta. Powinno do mnie zgłaszać się osoby, które chcą zbudować w przyszłym roku ogród, mają na to pieniądze, ale nie mają projektu, ekipy i nie wiedzą w ogóle, od czego zacząć. Już sześć ogrodów mam wybranych, z pierwszym ruszymy w maju. Czekam oczywiście na więcej i dziękuję za zaufanie.

A co z telewizją?

Póki co odpoczywam od telewizji, ale nie mówię, że tam nie wrócę. Aby to się stało, musiałbym otrzymać naprawdę dobry program do prowadzenia. Lubię takie, które wnoszą coś do życia ludzi, które trochę bawią, ale też edukują. Teraz z tego, co obserwuję, dość modne jest randkowanie w zamkniętych hotelach, a do tego mi daleko.

Czy emocje, jakie towarzyszyły kilkanaście lat temu panu polskiemu debiutowi, „Sali samobójców”, są porównywalne do tych, jakie towarzyszą panu amerykańskiemu debiutowi, filmowi „Rocznica”?

Są różne. W przypadku „Sali samobójców” byłem kompletnie pozbawiony skorupy, jaką daje obycie i robienie filmów. To był mój pierwszy film. Szalenie mnie dotknął, bardzo mocno oddziaływała na mnie reakcja publiczności. Nie umiałem tego przefiltrować. To było emocjonalne zderzenie ze sobą dwóch pociągów. Dzisiaj jest pod tym względem lepiej. Mam więcej doświadczenia i wiem, po co robię pewne rzeczy. Tak. „Rocznica” jest moim anglojęzycznym debiutem i tak jest ten film traktowany w świecie. Jest to rodzaj innej kategorii kina. Ostatnio widziałem kompilację filmów reżyserów nieanglojęzycznych, w której znalazł się też fragment „Rocznicy”. Były to fragmenty raczej udanych filmów, co było dla mnie miłe. „Anniversary” [ang. tytuł „Rocznicy”] jest w stu procentach próbą hollywoodzką. Wjechałem prosto polską ciężarówką do hollywoodzkiego studia. Nie było żadnego brania jeńców, tylko zderzenie estetyki hollywoodzkiej z moją polską. Wychowałem się na filmach hollywoodzkich, dlatego łatwiej mi się rozmawiało z Amerykanami. Język, który próbowałem w „Sali samobójców” i w wielu reklamach, teledyskach, jest w Stanach zupełnie zrozumiały. Nie byłem dla nich zbyt arthouse’owy czy też zbyt europejski i enigmatyczny, gdyż mam rockandrollową wrażliwość. To ona ich zaciękała.

Najpierw napisał pan nowelę filmową „Rocznica”. Czy powstała z myślą o zagranicznym producencie, czy jednak polskim?

Gdy myślę o polskich filmach, zaczynam prowokować swój umysł, by myśleć o nich jak o amerykańskich. Czy film „Dług” Krzysztofa Krauzego mógłby być amerykańskim filmem? Tak. Dlaczego go nie zrobić dzisiaj na nowo? Czy „Wieża. Jasny dzień” Jagody Szela, fantastyczny intymny horror może być amerykański? Może być. Film Macieja Pieprzycy „Jestem mordercą” też mógłby mieć wersję amerykańską. Otworzyło mi się w głowie, że nasze, dobrze przefiltrowane koncepty można połączyć z estetyką hollywoodzką, przełożyć na język angielski. Jestem podekscytowany takim myśleniem. Ciągłe siedzę w kulturze anglojęzycznej, przynajmniej od „Sali samobójców”. Ciągłe szukam sposobu przetłumaczenia naszej polskiej

WJECHAŁEM POLSKĄ CIĘŻARÓWKĄ DO HOLLYWOODZKIEGO STUDIA

– Opowiadam o buncie przeciw establishmentowi na zasadzie wywrócenia stolika – mówi Jan Komasa o pierwszym swoim amerykańskim filmie „Rocznica”

Piotr Samolewicz

i środkowoeuropejskiej wrażliwości na inne kraje...

Nie rezygnując z niej?

W ogóle. Wręcz przeciwnie, bo nie byłoby to sexy. Nie nie sie się drewna do lasu, tylko trzeba wnieść polskie pierogi. Jednocześnie powiedzieć coś ciekawego o amerykańskości, to, czego oni sami nie widzą. Wziąłem moje/nasze doświadczenie wywiedzione z kina z PRL. W naszym DNA płyną sceny z Adamem Feren-cym i Januszem Gajosem, przesłuchujących Krystynę Jandę w „Przesłuchaniu” i zrobiłem w „Anniversary” podobną scenę. Najpierw jest miło, przesłuchujący chcą się zaprzyjaźnić z małżeństwem Ellen i Paula, jest gadanie o kawie, a potem przestaje być miło, bo na stole pojawiają się dokumenty o współpracy do podpisania. Chciałem zobaczyć PRL w Stanach. Chciałem zobaczyć też faszyzm z dziwną flagą, niby amerykańską, a wcale nie amerykańską.

Jak współpracowało się panu z amerykańską ekipą?

Początkowo chcieliśmy kręcić w Waszyngtonie, bo akcja „Rocznicy” dzieje się w tym mieście, ale Stany są drogie, a my nie mieliśmy takiego budżetu. Potem zrobiliśmy budżet na Kanadę, ale cały czas był ponad nasze możliwości, bo mieliśmy 11 mln dol. Wtedy padła rewolucyjna propozycja: co by się stało, gdybyśmy nakręcili w UE. Stało się na Dublinie, bo jedynym państwem anglojęzycznym w UE jest Irlandia, gdzie Hollywood kręci non stop, korzystając z unijnych upustów. W Irlandii Polacy są drugą narodowością, więc z Irlandczykami miałem najlepiej na świecie. Dogadywałem się z nimi także pod względem Guinnessa, którego po raz pierwszy piłem



Jan Komasa ma w dorobku m.in. filmy: „Miasto ‘44”, „Sala samobójców”, „Boże Ciało”, „Sala samobójców. Hejter”

w Dublinie. Natomiast z Amerykanami cały czas współpracuję, bo promujemy film. Amerykanie działają na bazie czegoś, co bym nazwał „momentum”. Momentum jest dla nich religią. Jest jak gotowość. Trzeba być cały czas gotowym na cokolwiek, co może się wy-

darzyć w twoim życiu. Nie możesz spokojnie umówić się na jakiś projekt, jak w Europie, tylko chodzić za nim, rozmawiać i wierzyć, że powstanie. Jeśli projekt będzie realizowany, tzn. że miałeś rację, a jeżeli nie, tzn. że jej nie miałeś. Nie wolno być sfrustrowa-

nym, trzeba fake it till you make it, czyli udawać tak długo, aż coś się stanie. I na tym polegają Stany.

Cały Hollywood rządzi się tą zasadą momentum?

Tak. Nauczyła mnie ona tego, że trzeba być cały czas gotowym. Bo nie wiadomo, kiedy ten pociąg przyjedzie. A gdy przyjedzie, to zatrzyma się na krótko. Trzeba być gotowym na ten moment. Wskakujesz do pociągu, fantastycznie, mówiłem, że się tak wydarzy. Kiedy już jedziesz, nie masz ani chwili odpoczynku. Tak też się stało z „Anniversary”. Tak długo jeździłem od premiery „Sali samobójców” do Stanów, aż się okazało, że jesteśmy z „Bożym Ciałem” [trzeci film fabularny w dorobku reżysera - ps] na short liście do Oscarów, potem dostaliśmy nominację. I wtedy obejrzałem się za ramię i zobaczyłem, że złoty pociąg stoi na stacji. Stał tylko 3 minuty. Producenci rozdzwonili się do mnie z pytaniem, co mam? Miałem jeden z wielu projektów o nazwie „Rocznica”. Opowiadał on o rodzinie, która co roku spotyka się w jednym miejscu dla uczczenia różnych rocznic, a w tym czasie zaczyna się system polityczny, tak jak w latach 30. w Niemczech przed nocą kryształową. Pomysł spodobał się. Kupili go ode mnie w 2019 roku. Parę miesięcy później pracowałem nad nim ze scenarzystką wyłonioną w castingu, Lorie Rosene-Gambino. W czerwcu 2020 roku mieliśmy gotowy tekst. Jeszcze na fali popularności „Bożego Ciała” podtrzymanej przez sukces „Hejtera”, który jako pierwszy polski film wygrał Tribeca Film Festival, scenariusz „Rocznicy” trafił na biurko Diane Lane i stał się pierwszym jej producenckim projektem. Gdy zgodziła się na ten film, zgodzili się też inni, w tym znani aktorzy.

Czy „Rocznica” jest filmem politycznym, czy filozoficznym, alegorycznym?

Jest to film pseudopolityczny. Tworzymy w nim swoją własną rzeczywistość, dlatego nazywamy go dystopią. Ona jest prawie jak nasza, ale nie do końca, bo przesunięta. Tworzymy korytarz dla widza między dzisiejszą rzeczywistością a rzeczywistością na ekranie. Tworzymy fragment wolności dla wyobraźni widza, by wypełnił ten korytarz sobą, swoimi strachami, lękami. Tak jest pomyślana każda dystopia. W „1984” Orwella widzimy ten sam zabieg. Każda opcja polityczna, zarówno lewicowa, jak i prawicowa, może traktować „1984” Orwella jako fantastyczną książkę o tym, jak nasi opo-

nenci mogą doprowadzić nasz kraj do upadku. Dlatego że dystopia pokazuje zmyśloną rzeczywistość, ale mającą pewne cechy prawdopodobieństwa. Tak też jest pomyślany mój film, by spowodować efekt zwany incredible valley (nie-samowitą doliną), kiedy odczuwamy niepokój, że prawie coś znamy, ale nie do końca. Można to przyrównać do spotkania człowieka, który niby jest podobny do nas, ale ponieważ ma troje oczu, to nas przeraża. W moim filmie pokazujemy niby flagę Stanów Zjednoczonych, ale jest ona nieco inna, niż powinna być. Z tego powodu nasz mózg się buntuje i próbuje znaleźć rozwiązanie, dlaczego tak się dzieje.

I znów pokazuje pan młodych bohaterów, którzy działają radykalnie, ostro. Z czego czerpie pan ten motyw: z własnego życia, literatury, kultury?

Opowiadam o buncie przeciw establishmentowi na zasadzie wywrócenia stolika, a to wywrócenie odbywa się z wykorzystaniem najbliższych osób. Polacy wiedzą, czym są zmiany polityczne, bo przez ostatnie 120 lat mieliśmy wiele różnych zmian, a każda sobie przeczyła, jak kapitalizm zaprzecza komunizmowi. Moi dziadkowie, moi rodzice przeżywali co 20-30 lat totalną zmianę, zastanawiali się, po co uczyć się jednego systemu, skoro zaraz przyjdzie następny. I to w Polakach wytworzyło tolerancję na zmiany. W „Rocznicy” zmiana jest przez duże „Z” i oznacza jakąkolwiek zmianę. Zmiany mają to do siebie, że korzystają na nich sfrustrowani i skrzywdzeni, ci, którym nie wyszło w poprzednim systemie. Kto podejmuje pomysł wywrócenia stolika? Ci, którzy nie dostali się w piątek na urodziny kogoś ważnego, bo nie zostali na nie zaproszeni. Ci odrzuceni teraz wracają i tak ustawiają rzeczywistość, że nie będą nikogo wpuszczać na urodziny. Chcą poczuć się tak jak ci, których nienawidzą za to, że nie zostali przez nich kiedyś dopuszczeni.

Czy polski kontekst jest ważny?

Bardzo ważny. Recenzenci amerykańscy podkreślają, że o tym filmie można różnie myśleć, ale trzeba dać kredyt zaufania reżyserowi z Polski, który jeśli nie przeżył tego na własnej skórze, to na pewno przeżył to jego rodzice. Ma to w DNA. Jeśli ktoś coś ma do powiedzenia o autorytaryzmach, to właśnie on. W wielu amerykańskich recenzjach pojawia się mój biogram, który legitymizuje ten film. Amerykanie oglądają Stany Zjednoczone odbite w polskim lustrze. ©©

TRZEBA BYĆ CAŁY CZAS GOTOWYM. BO NIE WIADOMO, KIEDY TEN POCIĄG PRZYJEDZIE. A GDY PRZYJEDZIE, TO ZATRZYMA SIĘ NA KRÓTKO

WOPR apeluje, aby nie wchodzić na lód

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Minusowa temperatura może kusić, aby wejść na zamrożone zbiorniki wodne. Ratownicy wodni apelują, by tego nie robić i nie ryzykować zdrowiem i życiem.

Temperatura poniżej zera utrzymywać się będzie jeszcze przez kilka dni. Synoptycy wskazują, że na termometrach w regionie zobaczyć możemy nawet -14 stopni Celsjusza.

Zamrożone akweny wodne kuszą do wejścia i ślizgania się. Takie zabawy niosą za sobą jednak niebezpieczeństwo, o czym stale przypominają ratownicy Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Toruniu.

Wystarczy chwila

- Każdy lód na odsłoniętych akwenach wodnych jest niebezpieczny, choćby z tego względu, że w jednym miejscu może mieć nawet dziesięć centymetrów grubości, a w innym jedynie trzy. Wszystko zależy od tego, na jakim zbiorniku warstwa lodu powstaje i jakie są przepływy wody. Cały czas apelujemy, by na lód nie wchodzić, bo tak naprawdę bezpiecznej



FOT. ROBERT WOZNIAK/ARCHIWUM

Ratownicy apelują, aby nie ryzykować na lodzie

warstwy nie ma i zawsze może zdarzyć się wypadek - mówi Wojciech Lewko, prezes Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Toruniu.

Wystarczy chwila, by lód zarwał się pod naszym ciężarem. Każda minuta na ratunek ma wówczas znaczenie. Po około 4-5 minutach dochodzi do hipotermii, co prowadzi do spowolnienia funkcji życiowych i realnie zagraża życiu. Wówczas liczy się szybka reakcja. Należy jak najszybciej wezwać służby ratunkowe. Czy świadek takiego zdarzenia powinien pomóc - próbując na przykład wyciągnąć osobę z wody?

Wezwij służby

- Przede wszystkim trzeba wezwać służby ratunkowe. Wystarczy zadzwonić na numer 112 lub 601 100 100, czyli numer WOPR. Często osoby, które chcą pomóc temu, kto znalazł się w wodzie, same mogą stać się ofiarami. Wystarczy jeden niebezpieczny ruch, by samemu wpaść do wody i ulec wychłodzeniu. Można próbować pomóc, na przykład rzucając jakąś linę, szalik, gałąź - informuje Wojciech Lewko. - Ratowanie osób, które wpały do wody, wymaga specjalnych umiejętności i doświadczenia, przydaje się też odpowiedni sprzęt. Dlatego wzywajmy służby.

Narażone są też te osoby, które się do lodu zbliżają, na przykład spacerujące przy brzegu Wisły. W takim przypadku także trzeba uważać. Brzegi są zalodzone, lód może się oderwać od brzegu, a osoba, która straci równowagę wpaść do wody. Na ryzyko narażeni są także wędkarze, którzy nie tylko nad akwenami wędkują, ale przy dużych mrozach na lód wchodzą.

- Na razie przypadków załamania się lodu pod osobami, które na niego weszły, na szczęście nie odnotowaliśmy - dodaje Wojciech Lewko. ©

Iwona Góralczyk
iwona.goralczyk@polskapress.pl

W Łochowie niedaleko Bydgoszczy rozgrywał się dramat. Ujawniono, że w jednym z domów kilkanaście psów i kotów przebywało w tragicznych warunkach. Pomocy potrzebowała też ich właścicielka.

Na tragedię zareagowali przedstawiciele bydgoskiego oddziału Krajowego Inspektoratu Ochrony Zwierząt. Mieli w tym wsparcie miejscowej policji. Obecny na interwencji młodszy aspirant Robert Rybicki otrzymał teraz za swoje zaangażowanie specjalne podziękowanie.

Zaangażowanie docenione

W Łochowie pod Bydgoszczą 11 kotów oraz 7 psów przebywało w warunkach skrajnie zagrażających ich zdrowiu i życiu. Pomieszczenia były zawalone śmieciami i odchodami.

W piątek, 2 stycznia, inspektorki z Fundacji Krajowy Inspektorat Ochrony Zwierząt wspólnie z policją odebrały czworonogi właścicielce. Po wydarzeniach sprzed kilku dni na skrzynkę mailową Komendanta Miejskiego Policji w Byd-

goszczy wpłynęły podziękowania dla dzielnicowego z Łochowa, młodszego aspiranta Roberta Rybickiego „za jego postawę podczas czynności związanych ze skrajnie zaniedbanymi psami i kotami”.

Jak podkreśla autorka pisma, funkcjonariusz z pełnym profesjonalizmem, a przede wszystkim empatią i zrozumieniem zareagował na cierpienie zwierząt, ale też nie pozostał obojętny na los właścicielki, która potrzebowała specjalistycznej pomocy i zaangażowania innych instytucji.

- Serdeczne podziękowania oraz wyrazy najwyższego uznania za zaangażowanie i profesjonalne podejście



FOT. KMP BYDGOSZCZ

Mł. asp. Robert Rybicki otrzymał podziękowanie

do realizacji czynności służbowych, a także empatię i zrozumienie wykazane przez młodszego aspiranta Roberta Rybickiego trafiły na ręce Komendanta Miejskiego Policji w Bydgoszczy młodszego inspektora Mariusza Gaika. Przesłane zostały przez Panią Inspektor z bydgoskiego oddziału Krajowego Inspektoratu Ochrony Zwierząt. W formie wdzięczności za okazany szacunek i profesjonalne podejście do problemu - mówi nadkom. Lidia Kowalska z Zespołu Komunikacji Społecznej KMP w Bydgoszczy.

Nie pozostał obojętny

- To, co zobaczył w jej domu, zszokowało go. Nie zwlekając powiadomił odpowiednie służby, zarówno te, którym nie jest obojętny los zwierząt, ale również inne mające w zakresie obowiązków zajęcie się sprawą właścicielki czworonogów. W efekcie inspektorzy Krajowego Inspektoratu Ochrony Zwierząt zabezpieczyli łącznie 18 zaniedbanych psów i kotów, które trafiły pod opiekę schroniska w Bydgoszczy - relacjonuje nadkom. Lidia Kowalska z KMP w Bydgoszczy. ©

PODZIĘKOWANIE

Duchowieństwu z parafii Matki Bożej Królowej Męczenników, parafii Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych w Niemczu

oraz Zgromadzeniu Ojców Kapucynów za mszę świętą, homilię i liturgię pogrzebu



Małgorzaty Stranz

Rodzinie i Przyjaciołom za ofiarowane komunie święte, modlitwę i uczestnictwo w pogrzebie.

Zapraszamy na wspólną modlitwę za Śp. Małgorzatę w dniach:

-11.01.2026 r. niedziela o godz. 18.00 parafia Przemienienia Pańskiego w Opławcu, ul. Sanatoryjna 45

-18.01.2026 r. niedziela godz. 20.00 parafia Matki Bożej Królowej Męczenników, Fordon, ul. Bołtucia

-31.01.2026 r. sobota godz. 18.30 kościół Ojców Kapucynów, ul. Gdańska 2

-8.03.2026 r. niedziela godz. 18.00 parafia Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych w Niemczu, ul. ks. Mrossa 1

oraz w kolejne niedziele 15.03, 22.03, 29.03 i 5.04.2026 r. o godz. 18.00 w kościele Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych w Niemczu.

Rodzina

DROBNE

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT na dowód 781026833

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński- chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

INSTALACYJNE

E Elektroawaria 24h 793555537 instalacje pomiary, ekspres, tanio!

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA” tel. 52/372-04-04

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1400 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągnik, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

AUTOPROMOCJA0310733296

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

Express BYDGOSKI

Dzień dobry w **poniedziałek**

expressbydgoski.pl

REKLAMA0011456637

Zieleń Miejska Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13 24h / 7 - 52 324 99 99 WŁASNE KREMATORIUM

REKLAMA0011460028

Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Jedność” w Bydgoszczy

OGŁASZA KONKURS NA STANOWISKO Prezesa Zarządu Spółdzielni

Miejsce Wykonywania pracy: Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Jedność” w Bydgoszczy ul. Wojska Polskiego 65, 85-825 Bydgoszcz

Wymagania związane ze stanowiskiem pracy: - niezbędne wykształcenie wyższe - preferowane techniczne, ekonomiczne lub menadżerskie, - doświadczenie zawodowe w obszarze spółdzielczości mieszkaniowej.

Pełna treść ogłoszenia na stanowisko Prezesa Zarządu została zamieszczona na stronie internetowej spółdzielni www.rsmjednosc.pl w zakładce aktualności.

0011459505

Donacie Stuczyńskiej

pielęgniarce oddziałowej w Klinice Psychiatrii w Bydgoszczy

składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Ojca

Współpracownicy z Kliniki Psychiatrii SU nr 1 im. dr. A. Jurasza w Bydgoszczy

0011459274

„Nie umiera ten, kto pozostaje w sercach bliskich”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 5 stycznia 2026 r. odeszła od nas Nasza Kochana Mama, Babcia i Teściowa

śt

Janina Kijewska

lat 82

Msza Św. żałobna odprawiona zostanie 13 stycznia 2026 r. (wtorek) o godzinie 9.00 (Różaniec 8.30) w kościele pw. Matki Boskiej Ostrobramskiej przy ul. Kijowskiej 68 w Bydgoszczy. Pogrzeb po Mszy Św. o godzinie 11.00 na cmentarzu Starofarnym przy ul. Grunwaldzkiej w Bydgoszczy. W smutku pogrążona Rodzina

0011459497

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 2 stycznia 2026 r. odeszła od nas Kochana Siostra i Ciocia

śt

Jadwiga Tybuszewska

lat 92

Pogrzeb poprzedzony Mszą Św. odbędzie się w sobotę, 10 stycznia 2026 r. o godz. 9:00 na cmentarzu parafii Św. Wincentego a' Paulo przy Al. Kard. Wyszyńskiego 56 Bielawki w Bydgoszczy.

Pogrążona w smutku Rodzina

0011458717

„Gdyby miłość mogła uzdrawiać, a łzy wskrzeszać, byłbyś z nami”

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy, że dnia 2 stycznia 2026 r. zasnął w Bogu Nasz Kochany Mąż, Tata

śt

Marian Przybylski

lat 75

Msza św. żałobna zostanie odprawiona 10 stycznia 2026 r. (sobota) o godz. 11.00, poprzedzona modlitwą różańcową o godz. 10.30 w kościele pw. Świętego Krzyża, a uroczystości pogrzebowe po mszy św. na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej. W smutku pogrążona Rodzina

0011458717

Zleć nekrologi, ogłoszenia drobne, życzenia

Biuro ogłoszeń Expressu Bydgoskiego: Bydgoszcz, czynne: pn.-pt. 8-16, ul. Zamoyskiego 2, tel. 519 503 513, e-mail: magdalena.welka@polskapress.pl

Express BYDGOSKI

GAZETA pomorska

NOWOŚCI DZIENNIK TORUŃSKI

Ciśnienie w oku

Nie może być ani za wysokie, ani za niskie. Dzięki prawidłowemu ciśnieniu nasze oczy utrzymują swój charakterystyczny, kulisty kształt. Odpowiednie ciśnienie pozwala też zachować napięcie rogówki i soczewki. Ciśnienie w oku mierzy się podczas tonometrii. U zdrowych osób powinno się ono mieścić w przedziale 10-21 mmHg, najczęściej wynosi około 15-16 mmHg. Przyczyną zbyt wysokiego ciśnienia w oku może być: jaskra, stan zapalny, zbyt duża produkcja cieczy wodnistej, zespół pseudoeksfoliacji, niektóre rodzaje leków. Z kolei za zbyt niskie ciśnienie mogą odpowiadać: stany zapalne naczyńówki, urazy oka, cukrzyca.

FOT.: GETTY IMAGES



W przypadku zaburzeń widzenia trzeba jak najszybciej zgłosić się do okulisty

Czy to jaskra?

►► Sprawdź, na jakie objawy zwrócić uwagę

Joanna Jankowiak

Pogorszenie wzroku, zaczerwienienie i ból oka, rozmyta tęczówka, zwężenie pola widzenia, aureola wokół źródeł światła, nudności i wymioty - to objawy, które mogą świadczyć o rozwoju jaskry.

Choroba rozwija się powoli, łatwo więc pierwsze symptomy rzucić na przykład na przewlekłe zmęczenie, stres czy niewyspanie. Tymczasem jaskra to obok zaćmy najczęściej występująca

choroba oczu. Z szacunków Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) wynika, że dotyka około 80 milionów osób, najczęściej powyżej 40 roku życia. Jej główną przyczyną jest nadmierny wzrost ciśnienia wewnątrz gałki ocznej.

Różne rodzaje jaskry

W zależności od przyczyny i przebiegu wyróżniamy kilka rodzajów jaskry. Najpowszechniejszym jest jaskra pierwotna otwartego kąta. Rozwija się powoli, objawy są subtelne lub długo nie dostrzegane. W tym czasie

ciśnienie wewnątrz gałki ocznej wciąż się podwyższa, a struktury odpowiadające za odpływ cieczy wodnistej przestają działać prawidłowo. W efekcie dochodzi do uszkodzeń nerwu wzroku i zwężenia pola widzenia.

Inne rodzaje jaskry to: jaskra z prawidłowym ciśnieniem wewnątrzgałkowym, jaskra zamkniętego kąta, jaskra wtórna i jaskra wrodzona. Ta ostatnia występuje najrzadziej i prawdopodobnie ma podłoże genetyczne. Rozwija się już u niemowląt i małych dzieci, często doprowadzając do kompletnej utraty wzroku.

Objawy i leczenie jaskry

Czynnikami predysponującymi do rozwoju jaskry są: wiek powyżej 40 lat, zaburzenia krążenia, choroby sercowo-naczyniowe, narażenie na silny stres, migrenowe bóle głowy, różnego rodzaju choroby gałki ocznej, długotrwałe stosowanie niektórych rodzajów leków (np. kortykosteroidów).

Do wczesnych objawów można zaliczyć: światłowstręt, obniżenie ostrości widzenia, mroczki, aureole wokół źródeł światła, częste łzawienie oczu, gorsze wi-

dzenie w ciemności, ograniczenie pola widzenia, silne bóle oczu i głowy, nudności oraz wymioty. W zaawansowanym stadium jaskry charakterystyczne są problemy z widzeniem obwodowym. Pole widzenia stopniowo się zawęża, jest tune-lowe, chorzy widzą świat „jak przez dziurkę od klucza”. Mogą dostrzegać światło, kontury, ruch.

Jaskrę leczy się w zależności od rodzaju i nasilenia objawów - farmakologicznie (krople do oczu) oraz operacyjnie (zabiegi laserowe i leczenie chirurgiczne).

AUTOREKLAMA



Edukacja
w najwyższym stopniu

strefaedukacji.pl

AUTOPROMOCJA

009500638

Strefa Biznesu

**NAJWIĘKSZY
REGIONALIZOWANY
SERWIS GOSPODARCZY
W POLSCE**

- ✓ Sprawdzone informacje gospodarcze ze świata, z Polski i z Twojego regionu
- ✓ Porady dla małych i średnich przedsiębiorstw
- ✓ Baza komunikatów i przetargów



www.strefabiznesu.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona
zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl



[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą rozwiązanie – aforyzm Krzysztofa Bilicy.

ROZWIĄZANIE: W WALCE Z ZACOFANIEM WCIAŻ BRAK POSTĘPU.

Na Wielkiej Krokwi fani skoków podziękują Kamilowi Stochowi

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. W sobotę i niedzielę w Zakopanem odbędą się konkursy PŚ. Dla Kamila Stocha ma to być ostatni występ w prestiżowym cyklu na Wielkiej Krokwi.

Zakopane w historii polskich skoków to miejsce wyjątkowe i symboliczne. Po latach sukcesów Adam Małysz w 2011 r. odniósł tam ostatnie zwycięstwo w karierze. W tej samej edycji swój pierwszy triumf święcił młody wówczas Kamil Stoch, co było pierwszym znaczącym krokiem do niesamowitej kariery.

Piętnaście lat później Stoch po raz ostatni wystąpi na Wielkiej Krokwi. Latem zapowiedział, że po tym sezonie kończy karierę. Zawody w sobotę i niedzielę będą więc jego pożegnaniem z Zakopanem. Dla kibiców to okazja, aby po raz ostatnim go dopingować i podziękować mu za wiele pięknych lat,



Kamil Stoch w Zakopanem wygrał pięć konkursów indywidualnych, raz był trzeci. Pod względem liczby zwycięstw dorównuje mu tylko Austriak Gregor Schlierenzauer

obfitujących w emocje i sukcesy. W tym sezonie prezentuje w miarę równą formę, lecz pułap osiągnięć to druga dziesiątka, najlepsze było 12. miejsce. Co nie znaczy, że na „swojej” skoczni

nie będzie w stanie poprawić tego wyniku. No bo jak pożegnać się z kibicami w Polsce, to najlepiej z przytupem.

Nie zmienia to faktu, że niewielej szans na sukces wypada

przyznać komuś innemu z naszej kadry. W tym sezonie liderem reprezentacji jest Kacper Tomasiak. Debiutujący w PŚ 19-latek w klasyfikacji generalnej jest 11., punktował niemal we

wszystkich startach, zajmował miejsca w czołowej „10” (najlepszy rezultat to 5. lokata). Na taki powiew świeżości nasze skoki długo czekały. A nawiązując jeszcze do „magii Zakopanego”, może na Wielkiej Krokwi nastąpi kolejne symboliczne przekazanie pałeczki - w ostatnim konkursie Stoch w tym miejscu swoje pierwsze podium może wywalczyć Tomasiak. A byłoby to coś niesamowitego, gdyby na nim stanęli obok siebie!

Ostatni raz na „pudle” w PŚ w Zakopanem był Dawid Kubacki (2. w 2023 r.). Teraz jeszcze musi walczyć o miejsce w kadrze na te zawody. Wystąpić może pięciu naszych skoczków, a trener Maciej Maciusiak wcześniej ogłosił, że skład najprawdopodobniej poda dopiero po piątkowych treningach. Pewniakami raczej są Tomasiak, Stoch i Maciej Kot, najrowniej ostatnio skaczący nasi zawodnicy. Poprzednio w PŚ startowali Kubacki i Paweł Wąsek, a zastąpić któregoś z nich może Piotr Żyła, odesłany

w trakcie Turnieju Czterech Skoczni do kraju na treningi.

Listę faworytów do zwycięstwa w Zakopanem otwiera Domen Prevc. Słoweńiec w tym sezonie jest bezapelacyjną gwiazdą. Od dawna prowadzi w klasyfikacji Pucharu Świata, sukcesywnie powiększa przewagę. Z 15 rozegranych konkursów indywidualnych tylko w dwóch nie był na podium (jeszcze w listopadzie, na początku cyklu). Odnosił już siedem zwycięstw, w tym pięć z rzędu, a niektóre z nich były bardzo wyraźne. W Zakopanem Prevc nie będzie miał kilku mocnych rywali. Ze startu zrezygnowali choćby Japończyk Ryoya Kobayashi i Ren Nikaido, czy Austriacy Daniel Tschofenig i Stefan Kraft. Postanowili potrenować.

Program PŚ w Zakopanem - sobota: 12-sepia treningowa, 14:15 - kwalifikacje do konkursu indywidualnego, 16:10 - konkurs duetów (super-team); **niedziela:** 15-seria próbna, 16 - konkurs indywidualny. Transmisja w TVP 1, TVP Sport i Eurosporcie 1. ©

Hurkacz i Świątek pełni wiary przed ćwierćfinałem United Cup

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

TENIS. W dwóch ostatnich edycjach United Cup Polscy brakowało jednego zwycięstwa do zdobycia trofeum. Czy teraz to się zmieni?

W 2023 roku Polska przegrała w półfinale z USA, a w dwóch kolejnych latach dotarła do finału. Mecze o tytuł przegrała, kolejno, z Niemcami i USA.

W środę duet Iga Świątek i Hubert Hurkacz z powodzeniem doprowadził Polskę do fazy pucharowej, w której w ćwierćfinale zmierzy się z gospodarzami turnieju - Australią.

Fazę grupową obecnej edycji Biało-Czerwoni przeszli w świetnym stylu, wygrywając po 3:0 z Niemcami i Holandią. Duża w tym zasługa Hurkacza, który w Sydney wrócił po ponadpółrocznej przerwie spowodowanej kontuzją kolana.

- Nie wiedziałem, czego się po sobie tutaj spodziewać. Oczywiście, generalnie oczekujemy wiele, ale rzeczywistość mogła okazać się inna. Wiedziałem, że jestem gotowy. Nadal jednak potrzebuję czasu, żeby się poprawić i rozwinąć - powiedział „Hubi” po awansie do ćwierćfinału.

Po tym, jak Hurkacz potwierdził swoje zwycięstwo nad Alexandrem Zverevem w swoim powrocie do rozgrywek ATP, pokonując Holendra Tallona Griekspoora i oficjalnie zapewniając sobie awans jako zwycięzca grupy F, Iga Świątek z łatwością pokonała Suzan Lamens w dwóch setach.

- Byłam bardziej precyzyjna w pracy nóg. Myślę więc, że to była poprawa w porównaniu z poprzednim meczem. „Hubi” również zagrał niesamowicie, więc mogłam wyjść na kort z dużą pewnością siebie, bo on już w pewnym sensie wprowadził nas do ćwierćfinału. Mogłam po prostu grać swobodnie - oceniła druga rakietka świata.

Gospodarze czekają w ćwierćfinałach, a Alex de Minaur zapewni Hurkaczowi kolejną szansę sprawdzenia się z rywalem z pierwszej dziesiątki w jego pierwszym występie od czasu operacji prawego kolana w lipcu ubiegłego roku.

- Prawdopodobnie jest blisko, a może nawet najwyżej w rankingu, jaki kiedykolwiek miał. Jest naprawdę szybki, porusza się po korcie niesamowicie dobrze. To będzie więc dobre wyzwanie, zwłaszcza przed australijską publicznością. Będzie świetna zabawa i nie mogę się doczekać meczu



Hubert Hurkacz i Iga Świątek po wygranych meczach w grupie z Niemcami i Holandią są w dobrych humorach przed ćwierćfinałowym spotkaniem United Cup z Australią

- powiedział Hurkacz, który ma bilans 1-2 z De Minaurem.

Z dwoma zawodnikami z czołowej dziesiątki rankingu na jednym turnieju Hurkacz wygrał ostatnio w 2022 roku w Halle. Wówczas w ćwierćfinale pokonał dziewiątego Kanadyjczyka Felixa Augera-Aliassime'a, a w finale lidera zestawienia Rosjanina Daniila Miedwediewa.

Świątek miała na razie teoretycznie słabsze rywalki, ale

39. w rankingu Niemka Eva Lys sprawiła jej sporo problemów. Ostatecznie Polka wygrała 3:6, 6:3, 6:4. Holenderkę Suzan Lamens (97. WTA) pokonała natomiast 6:3, 6:2.

W piątek Iga rozpocznie spotkanie z Mayą Joint, 19-letnią australijską tenisistką numer 1.

W 2025 roku Joint zdobyła dwa tytuły WTA i awansowała na 32. miejsce w rankingu, jako jedna z wielolu debutantek

w swojej karierze. Z powodu choroby nie brała udziału w meczu otwarcia Australii z Norwegią, a we wtorek przegrała w swoim debiucie w 2026 roku z Czeszką Barborą Krejčíkovą.

Wspominając podobny moment swojej kariery, Świątek stwierdziła, że nigdy nie uważała się za wschodzącą gwiazdę, czekając na przełomowy moment jako mistrzyni Rolanda Garrosa w 2020 roku.

- Po prostu (starałam się) grać jak najlepiej, będąc outsiderką. Szczepie mówiąc, to była niezła zabawa. Tęsknię za tamtymi czasami. Pamiętam, jak grałam przeciwko Ash (Barty). Czułam, jak dobra jest, kiedy była numerem jeden i tak solidna. Naprawdę mnie zainspirowała. Bycie outsiderem i bycie wschodzącą gwiazdą z tą świeżością, którą w sobie nosisz, to wspaniałe uczucie. To moment, w którym najbardziej poprawiasz swoją grę - wspominała sześciokrotna triumfatorka Wielkiego Szlema. Świątek uważa, że Joint jak dotąd „radzi sobie świetnie”. Mimo że ceni sobie jej inteligencję i skromność, 24-latkę ma jednak w Sydney sprawy do załatwienia.

- Życzę jej wszystkiego najlepszego, ale nie za dwa dni - powiedziała z uśmiechem Iga.

Mecz rozpocznie się o godz. 7.30 czasu polskiego od pojedynku Świątek z Joint. Po nich na kort wyjdą Hurkacz i de Minaur, a na zakończenie rozegrany zostanie mikst. Mecze można oglądać w Polsacie Sport 1.

Na zwycięzców tego ćwierćfinału czekają już brońcy tytułu Amerykanie. W drugim półfinale Szwajcaria zagra z Belgią. ©

SPORT

www.sportowy24.pl

Pracowity początek roku dla Sokoła. Najwyższy czas na przełamanie i wygraną

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. W weekend swoje kolejne mecze ligowe rozegrają Sokół & Hagric Mogilno i CUK Anioły Toruń. Niespodziewaną pauzę ma Metalkas Pałac Bydgoszcz.

Siatkarki z Mogilno ponownie są w morderczej sześcidniówce, podczas której muszą rozegrać trzy mecze. Podobnie było w połowie grudnia kiedy sokolanki musiały łączyć rozgrywki w Tauron Lidze z rywalizacją w Pucharze Polski.

2026 rok zawodniczki z Mogilna zaczęły 3 stycznia od wyjazdu do Rzeszowa na mecz pucharowy przeciwko Developresowi przegrany 1:3. Po trzech dniach była ligowa porażka 1:3 z Chemikiem Police u siebie. A w piątek o godz. 17.30 kolejny mecz w Tauron Lidze. Tym razem w Łodzi z Budowlanymi. Transmisja w Polsacie Sport 1.

Sokolanki na zwycięstwo ligowe czekają już ponad miesiąc. Słabsza postawa spowodowała, że zespół spadł na 11. miejsce w tabeli, ostatnie bezpieczne. Gdyby nie totalna zapaść beniaminka z Nowego Dworu Mazowieckiego, to trzeba by było drzeć o zachowanie miejsca w elicie. A tak można ciągle marzyć o grze w play offach. Do ósmej Radomki Radom czyli ostatniej, która ma ten przywilej na razie zapewniony brakuje drużynie z Mogilna tylko czterech punktów.

Jednak by notować awans w tabeli potrzeba zwycięstw, a z tym jak wspominaliśmy

ostatnio jest bardzo kiepsko. W piątkowe popołudnie trudno spodziewać się przełamania, bo podopieczne Mateusza Grabdy zmierzają się z wiceliderkami rozgrywek, które do tej pory przegrały tylko dwa mecze. Przypominajmy, że w pierwszej rundzie Sokół przegrał u siebie 1:3.

Niestety, w planowanym terminie czyli w sobotę o godz. 20.30 nie dojdzie do meczu Pałacu z ŁKS Łódź.

- Decyzja została podjęta ze względu na niedyspozycję kilku zawodniczek w naszej drużynie w porozumieniu z zespołem ŁKS i została zaakceptowana przez Polską Ligę Siatkówki. O nowej dacie meczu poinformujemy niezwłocznie po jej ustaleniu - czytamy w komunikacie opublikowanym przez bydgoski klub.

Co ciekawe pierwszy mecz tych drużyn też został odwołany, ale na prośbę Łódzianek, które przechodziły covid.

W PLS 1. Lidze czas na 18. kolejkę. W sobotę o godz. 17 w hali SP 28 Przy Skarpie CUK Anioły Toruń podejmą MCKiS Jaworzno. Po wpadce z MKS Będzin w ostatnim meczu 2025 roku w pierwszym spotkaniu kolejnego wszystko wróciło do normy i Torunianie pokonali na wyjeździe KPS Siedlce i pozostali wiceliderem rozgrywek z punktem straty do GKS Katowice. Ich sobotni rywal to siódma ekipa w stawce. W pierwszej rundzie torunianie wygrali 3:1.

Czwartkowy mecz BBTS Bielsko-Biała - BKS Bydgoszcz zakończył się po zamknięciu wydania. Szczegóły na naszej stronie internetowej. ©



Mateusz Grabda i zawodniczki Sokoła mają sobie wiele do wyjaśnienia po ostatnich porażkach

HOKEJ

Dwa trudne mecze wzmocnionego KH Energia Toruń

Toruńscy hokeiści wracają do gry po świątecznej przerwie. Do zakończenia sezonu zasadniczego zostało trzynaście kolejek. Wielkich widoków na miejsce w czwórce nie ma, więc torunianie znajdują się zapewne wśród drużyn wybieranych w 1. rundzie play off. Trener Sami Hirvonen bez presji może więc poświęcić ten czas na budowanie formy. Dziś jego drużyna podejmie trzeci w tabeli GKS Katowice (18.30), w niedzielę zagra na wyjeździe z JKH GKS Jastrzębie.



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

PIŁKA NOŻNA

Pożegnanie w Tłuchowie

Adrian Szczutowski odchodzi z Tłuchowii - poinformował klub. Napastnik rozegrał jesienią 13 meczów, w których strzelił pięć goli. Beniaminek Betclie 3. Ligi przygotowania rozpocznie 13 stycznia.

KRÓTKO



FOT. ARKADIUSZ WOLTASIEWICZ

PIŁKA NOŻNA

Pierwsze granie sparingowe

Zawisza Bydgoszcz, Elana Toruń i Wda Świecie dopiero co rozpoczęły przygotowania do rundy wiosennej. Cała trójka już zagra pierwsze sparingi. Zawisza w piątek o godz. 13 zmierzy się w Warszawie z pierwszoligową Polonią. Elana w sobotę o godz. 12 na swoim klubowym boisku przy ul. 63. Pułku Piechoty podejmie czwartoligową Spartę Brodnica. Wda także w sobotę o godz. 12 zagra na wyjeździe z czwartoligowymi rezerwami Chojniczanki. (dk)

PIŁKA NOŻNA

Ku pamięci „Kini”

W niedzielę od godz. 11 w bydgoskiej hali Łuczniczka rozegrany zostanie kolejny memoriał Andrzeja „Kini” Brończyka, legendarnego bramkarza Zawiszy. W turnieju weźmie udział osiem drużyn: Przyjaciele Andrzeja Brończyka, Zawisza Oldboys, Zawisza Business Club, Trenerzy Zawiszy, Goplania Inowrocław, Fan Kluby Zawiszy - Drużyna Matego, Kibice Zawiszy i Bydgoskie Media. Najpierw mecze grupowe każdy z każdym. Po dwie najlepsze drużyny awansują do fazy pucharowej. Potem ćwierćfinały, półfinały oraz spotkania o 3. i 1. miejsce. Kibice mogą nabywać specjalne cegiełki w klubie dziś do godz. 16 lub w dniu memoriału w Łuczniczce. (dk)

LOTTO

Multi Multi, godz. 22.00

4, 13, 22, 26, 28, 41, 47, 53, 54, 62, 63, 64, 67, 70, 71, 73, 74, 77, [78], 79

Kaskada, godz. 22.00

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 15, 17, 20, 22, 23

Mini Lotto

1, 13, 31, 41, 42

Ekstra Pensja

11, 12, 18, 21, 33-4

Ekstra Premia

6, 12, 16, 23, 26-4

CZWARTEK, 8.01

Multi Multi, godz. 14.00

2, 4, 5, 11, 12, 21, 22, 25, 30, 31, 32, 35, 45, 52, 53, 59, 65, 68, [75], 78

Kaskada, godz. 14.00

1, 3, 5, 6, 7, 10, 12, 16, 17, 20, 22, 24

Porządki Ginzburga i wspomnienia z Gdyni



FOT. OLIVIA NOWAK

Ronen Ginzburg ma szansę na trzecie zwycięstwo z Anwilem Włocławek

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Anwil Włocławek zagra w Sopocie o udział w finale Pucharu Polski, Arriwa Lotto Toruń jedzie do Gdyni. Kolejne emocje także dla kibiców Astorii i Noteci.

- Chcę grać szybko, ta drużyna to potrafi, ale może być w tym elemencie jeszcze lepsza. To wymaga szybkiego podejmowania decyzji na boisku i szybkiego myślenia. Nie wszyscy gracze pasują do tego systemu - mówi Ronen Ginzburg.

Tegoroczny Anwil jest stworzony do takiej gry, poczynając od rozgrywającego Elvara Fridrikssona kończąc na świeżo pozyskanym podkoszowym Tylerze Whalu. Świetnie w tym odnajdzie się Nijal Person. Źródło jego odrodzenia to kwestia jednak nie tyle nowej taktyki, a w większym stopniu relacji i kontaktu z trenerem. Wcześniej po prostu nie było chemii na linii Grzegorz Kożan - Pearson, a przecież jest to gracz z potencjałem na jednego z najlepszych obrońców w Orlen Basket Lidze.

Ginzburg podkreśla, że potrzebuje około miesiąca pracy z nowym zespołem, aby rozpoznać wszystkiego jego mocne i słabe strony oraz czuć się komfortowo w roli pierwszego trenera. Pierwsze wnioski już ma.

- Anwil zagrał kilka naprawdę dobrych spotkań, ale zauważyłem, że problemem było nastawianie i zaangażowanie graczy w niektórych momentach, cza-

sami brakowało agresji na parkiecie, to jest nie do przyjęcia. To kluczowe, żeby liczyć na sukcesy i nad tym będziemy pracować - podkreśla doświadczony szkoleniowiec.

Pytany o kłopoty w defensywie odpowiedział: - Po stronie bronionej kluczowa jest asekuracja i pomoc.

Czy Ginzburg planuje poważną przebudowę rostersa Anwilu? Na razie unika jednoznacznych deklaracji. Do niedawna Nijal Pearson we wszelkich typowaniach otwierał listę graczy do wymiany, teraz wygląda na to, że będzie jednym z kluczowych ogniw w drużynie Ginzburga. Za to duży znak zapytania należy postawić przy Isaiahu Muciusie. Amerykanin na początku sezonu był autem w ofensywie, teraz przestał trafiać, a w defensywie niczym nie imponował od początku sezonu.

Po transferze Wahla należy spodziewać się jednak odchudzenia rotacji na pozycji 4. Choćby po Kacpra Borowskiego stoi już ogonek chętnych, który otwiera beniaminek z Krosna i pretendent do awansu z I ligi ŁKS Łódź.

Wydaje się jednak, że skrzydłowy awansował w rotacji po zmianie trenera, rozegrał bardzo dobry mecz z Górnikiem Wałbrzych. W przeciwieństwie do Dawida Szupiańskiego, który cały mecz obejrzał z ławki rezerwowych. Jego sytuacja będzie jeszcze trudniejsza, gdy wróci Mate Vucic lub Ginzburg zdecyduje się na szukanie nowego środkowego.

Z Chorwatem jest problem: lekarze po badaniach dają mu zielone światło do gry, a tymczasem on wciąż narzeka na ból i kolejne mecze ogląda z ławki. W końcu trzeba podjąć konkretne decyzje, bo Ginzburg stawia sprawę jasno: bez mocnego i dużego środkowego na dłuższą metę grać się nie da.

Jeszcze bez Vucicia Anwil zagra w sobotę o godz. 17.30 w Sopocie z Treflem. Stawka jest wysoka, bo tylko zwycięstwo zagwarantuje włocławianom miejsce w top 8 i wyjazd na turniej finałowy Pucharu Polski do Sosnowca. Szanse są, bo Treflowi wiedzie się ostatnio średnio, przegrał trzy z ostatnich czterech meczów, a pod znakiem zapytania stoi występ kontuzjowanego lidera zespołu Paula Struggsa.

Do Trójmiasta wybiera się także Arriwa Lotto Toruń, pogromca faworytów w ostatnich kolejkach. Teraz także rywal jest dużo wyższej notowany, to niedawno jeszcze lider Arka Gdynia z bilansem 10-4 (piątek, 20.15). W poprzednim sezonie mecz tych drużyn dostarczył kibicom niesłychanych emocji. Michael Ertel trafił w ostatniej sekundzie rzut na dogrywkę z własnej połowy i ostatecznie to Twarde Pierniki były górą.

W I lidze ciężkie zadanie Qemetica Noteci, która czeka na pierwsze zwycięstwo pod wodzą Krzysztofa Szubargi. Inowrocławianie w sobotę o 18.00 zagrają w Łodzi z liderem ŁKS. Enea Abramczyk Astoria w niedzielę o godz. 18.00 podejmie beniaminka z Leszna. ©